

WYSPY SZCZĘŚCIA



JUDITH HAGAR

Oaza Szczęścia

1

Melonie Webster siedziała bez ruchu przy telefonie patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Jej martwa twarz pozbawiona była niemal koloru, a w błękitnych oczach nie czaiła się żadna iskierka życia. Na zegarze wiszącym nad jej głową wskazówka sekundnika bezlitośnie odmierzała czas zanim delikatny ruch prawej ręki Melonie zdradził, że dziewczyna w ogóle żyje i oddycha, zdążyła trzykrotnie obieć tarczę. «

Wreszcie poruszyła głowę, a jej oczy powoli ożyły, gdy dostrzegła coś pomiędzy stołem a podłogą. Melonie otworzyła usta i lekko westchnęła. Było to pół westchnienie, pół szloch. Po chwili znów podniosła głowę. Zaciśnęła usta w wąską, pełną gniewu linię i niecierpliwym gestem odgarnęła z twarzy opadające pasma jasnych włosów. Wreszcie powoli, czując niemal fizyczny ból, wstała z krzesła.

Co mam teraz zrobić? Myślała próbując ogarnąć w jakiś sposób tę straszliwą wiadomość, którą właśnie usłyszała. To było niemożliwe, niemal nie do uwierzenia; wiedziała jednak, że pani Johnson nie mogłaby skłamać. Nie w tak ważnej sprawie jak ta! To nie mogło się wydarzyć. A jednak... wydarzyło się!

Paul odszedł. Zniknął na zawsze z jej życia. Tak po prostu! Odszedł... zniknął... wyjechał w nieznane... uciekł... i to z. Clarą... milutką, kochaną, godną zaufania Clarą... najdawniejszą i najdroższą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miała!

Uciekła z mężczyzną, którego Melonie kochała... za którego miała wyjść za mąż. A teraz została sama... z suknią ślubną wiszącą cierpliwie w szafie... z wszystkimi dokumentami potrzebnymi do ślubu, które wraz z potwierdzeniami rezerwacji hotelowych na miodowy miesiąc, leżały spokojnie w szafie.

Paul sam kupił bilety na samolot. Melonie roześmiała się na głos z goryczą, a jej śmiech odbił się echem w pokoju. Ciekawe, czy użył tych samych biletów na podróż z Clarą — zastanawiała się. Nie.- Nie mógł tego zrobić. Bilety zostały zarezerwowane na niedzielę wieczór - dzień jej ślubu z Paulem, a przecież to dopiero za trzy dni. Ale ślubu nie będzie. Już nie. To się skończyło; ten rozdział został zamknięty na zawsze. Już nawet nie był jej Paulem. Teraz należał do Clary. Przynajmniej tak się domyślała. Mężczyzna, który opuszcza swą przyszłą żonę na trzy dni przed ślubem, może z równą łatwością odejść od „tej drugiej”.

Clara? Ta druga? Melonie nie była w stanie połączyć tych dwóch pojęć. Jakże Clara, którą znała od dziecka, mogła być „tą drugą”? To przypominało fabułę jakiegoś taniego melodramatu.

Ale to nie był film. Taka była rzeczywistość.

Pani Johnson była bardzo zdenerwowana, kiedy zadzwoniła obwieszczając jej ostatnie wiadomości. W pewnym sensie Melonie mogła jej nawet współczuć. Przeprowadzenie takiej rozmowy, kiedy jest się zmuszonym powiedzieć swojej przyszłej synowej, że nie zostanie ona członkiem rodziny, i postarać się, by zabrzmiało to grzecznie i troskliwie, nie należy do rzeczy najłatwiejszych. A jednak sprowadziło się to do mniej więcej tego:

„Przepraszam, mała! Nie miałaś szczęścia! Twoje miejsce zajęła Clara Kent. Życzę więcej szczęścia następnym razem. Wolałabym, żeby to nie ja musiała ci powiedzieć, ale ponieważ i tak się o tym dowiesz, możesz to równie dobrze zrobić za moim pośrednictwem. Poza tym, to mój obowiązek.”

Melonie odsunęła się od stołu i przycisnęła dłonie do skroni. Była zrozpaczona. Czowała się tak, jakby zamykano ją w jakiejś pułapce. Musi wyjść z domu. Po prostu musi. Nie mogła już wpatrywać się w telefon, który stał tak spokojnie, jakby z niej szydził. Próbowwała się opanować. Telefon nic tu nie zawinił. Nawet gdyby nie przekazał tej wiadomości, Paul i tak by zniknął. Musi wyjść... gdzieś iść... gdziekolwiek.

Włożyła płaszcz, starannie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła przed siebie bez celu. Przeszła się kawalek, ale nie zmieniło to jej samopoczucia. Rzeczywistość na zewnątrz nie była o wiele lepsza niż w domu. Myśli nadal kłębiły się jej w głowie. Paul przecież nie wróci. Ból w sercu nie zniknął.

- Cześć, Melonie. Jak leci? — usłyszała nagle głos Jacka Purdeya.

W niedzielę miał być drużbą Paula. Najwyraźniej nie wiedział, co się wydarzyło.

Melonie zastanowiła się, co powinna powiedzieć. Czy ma go o wszystkim poinformować? Wcześniej czy później i tak o wszystkim usłyszy. W miasteczku tak małym jak Rocky Spring wieści rozchodzą się przerażająco szybko. Nie mogła mu jednak powiedzieć. Nie teraz. Nie w tej chwili. Może później... po południu albo wieczorem. Wiedziała, że musi usiąść przy telefonie i zacząć dzwonić... Wielebny Philips, dostawcy, restauracja, goście weselni, jej pierwsza drużna. To jedyna rozmowa, której nie będzie musiała odbyć. O Boże, jak sobie z tym wszystkim poradzi!

Strasznie się spieszę, Jack — powiedziała siłąc się

na uśmiech, po czym, mając nadzieję, że sprawi to dobre wrażenie, pomachała mu radośnie i ruszyła dalej. Poczowała, że łzy zaczynają jej płynąć po twarzy. Przyspieszyła kroku i skręciła w boczną uliczkę. Nie mogła pozwolić, by całe miasto zobaczyło, że płacze.

W ciągu następnych trzech dni ból w sercu Melonie zmienił się w gniew i wściekłość. Podstępność Paula, bezmyślny egoizm i chłód jego zachowania oburzały ją. A potem, gdy zaczęła wspominać wszystkie drobnostki, które powinna była dostrzec wcześniej, drobne cechy charakteru Paula, zaczęła sobie wyrzucać, że mogła być tak głupia i ślepa. Każdy człowiek obdarzony choćby szczątkowym umysłem powinien był dostrzec, co się naprawdę dzieje. Te niewinne spotkania z Clarą, te potajemne uśmiechy i dotknięcia. Była głupia. Ale tępy ból nie mijał.

W niedzielę - dzień, który miał być dniem jej ślubu musiała podjąć niełatwą decyzję: iść czy nie iść do kościoła. Czy mogła tam usiąść, tuż pod okiem Dr. Philipisa, który miał odprawić ceremonię, wśród całego zgromadzenia wiernych przyglądających się jej ciekawie?

Musiała to zrobić. Wiedziała o tym. Nie mogła bez końca unikać konfrontacji ze światem. Wcześniej czy później i tak trzeba będzie zrobić ten krok, dlaczego więc czekać do jutra, skoro można zrobić to dzisiaj? Ucieczka przed prawdą, odkładanie tego na później nie przyniesie jej nic dobrego. Im dłużej będzie czekać, tym trudniej będzie jej stanąć twarzą w twarz z ludźmi.

Przygotowała się psychicznie na spodziewaną reakcję, ale to, co się stało, przeszło jej najgorsze obawy. W momencie, kiedy usiadła na swoim zwykłym miejscu w ławce, dwie siedzące obok niej kobiety od razu się odsunęły, a w ich oczach miejsce współczucia i sympatii zajęła nie skrywana nienawiść i pogarda. Melonie postanowiła nie zwracać na nie uwagi. Próbowwała uspokoić się i skoncentrować na nabożeństwie. W kościele panowała jednak nie znana jej wcześniej atmosfera obcości, która choć może wydawało się to dość dziwne — ogarnęła także i pastora. Wyglądało na to, że jest na nią zły. Kiedy przypadkiem ich spojrzenia spotkały się, szybko odwrócił wzrok, kierując słowa kazania do drugiej części zgromadzenia.

Dopiero po nabożeństwie dotarły do niej pierwsze przebłyski tego, co spowodowało tę niezwykłą dla niej reakcję. Usłyszała za sobą wyraźne szepty. „Ona to ma tupet... pokazywać się w kościele po tym, co zrobiła. Biedny Paul. Pomyśleć, że był tak blisko ślubu z nią. Miał szczęście, że dowiedział się o wszystkim przed faktem!” Kiedy zbliżała się do ludzi, głosy przycichały.

Czując rosnące przerażenie Melonie zaczęła powoli zbierać się do wyjścia. Nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, ale słowa paliły ją niczym rozżarzone żelazo.

Melonie! zaczekaj! dostrzegła uśmiechniętego Jacka Purdeya, który przeciskał się przez tłum w jej stronę.

Przynajmniej jedna osoba ma w stosunku do niej przyjazne uczucia. Zatrzymała się i zaczęła na niego. Stała zupełnie sama, gdyż ludzie wychodzący z kościoła przechodzili o przynajmniej trzy metry obok niej.

— Cześć. Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam powiedział Jack biorąc ją pod rękę. — Przykro mi. Wiesz, co mam na myśli. Z tego, co słyszałem, Paul zachował się jak prawdziwy drań, nawet jeśli weźmie się pod uwagę te okoliczności. Mógł ci przynajmniej sam o tym powiedzieć, a nie wymykać się tak bez słowa.

- Dzięki za miłe słowa odparła. ----- Jesteś pierwszą osobą, od której je usłyszałam — uśmiech zniknął z jej twarzy i spojrzała na niego z zaciekawioną. To znaczy, jeśli to miały być miłe słowa. Co miałeś na myśli mówiąc o „tych okolicznościach“?

Z twarzy Jacka zniknął przyjazny wyraz. Był wyraźnie zakłopotany.

No wiesz, Melonie. Po co o tym mówić? Chyba nie powinienem być w ogóle o tym wspominać. Jest mi naprawdę bardzo przykro. Wierz mi. Lubię cię. Zawsze lubiłem. Wiesz o tym.

Na twarzy Melonie pojawiła się determinacja.

No dobra, Jack. Przez cały rano traktowano mnie jak jakiegoś pariasa. O co tu chodzi? Czy cierpię na jakąś straszną chorobę? Może to trąd?

- Posłuchaj, dla mnie nie ma to żadnego znaczenia — Jack wzruszył ramionami. — Żyjemy w końcu w latach osiemdziesiątych. Dziewczyna ma takie samo prawo zabawić się jak chłopak. Ale musisz zrozumieć te stare baby. One nadal żyją przynajmniej w dziewiętnastym wieku.

O czym ty mówisz, Jack? — patrzyła na niego zdumiona. — Przysięgam, że nie mam najmniejszego pojęcia o tym, co próbujesz mi powiedzieć. No, dalej. Powiedz wszystko do końca i przestań owijać w bawełnę. W minionym tygodniu zatajono przede mną wystarczająco dużo rzeczy. A poza tym, jeśli dobrze cię zrozumiałam... moje uszy z pewnością nie są zbyt delikatne, by nie wytrzymać całej tej opowieści.

Jack spoważniał. Odwrócił wzrok nie mogąc patrzeć jej prosto w oczy.

Dobra. Sama o to prosiłaś. Ale kiedy wyjeżdżałaś na te dość szczególne weekendy z... przyjaciółmi, jak mówią, czego się spodziewałaś po Paulu? Że mu się to spodoba? Byliście przecież zaręczeni. On jest przecież tylko człowiekiem. Coś czuje. Nie zgadzam się oczywiście z tym, że zrobił dobrze uciekając z Clarą Kent bez słowa. To było podłe. Ale to ty zaczęłaś tę grę, nie jesteś więc bez winy.

Słyszając jego słowa poczuła, jakby ktoś wymierzył jej potężny cios. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To było niemożliwe, by zdrowy na umyśle człowiek mógł opowiadać o niej takie kłamstwa. To było straszne. Chciała uciec, ale musiała przecież poznać wszystko do końca, wszystkie fakty.

Patrzyła na niego posępnie, a Jack wbił wzrok w ziemię. Moje... amory - spytała lodowatym głosem jeśli tak chcesz, to nazwać... kiedy i gdzie miały miejsce?

Do diabła, Melonie, nie wiem. Nic nie wiem. To ty powinnaś wiedzieć, co robiłaś próbował odejść, ale chwyciła go mocno za ramię.

Czy to Paul powiedział ci to wszystko?

Paul? Skądże. Nie widziałem go od... no wiesz. Ale całe miasto o tym mówi. Nie myślisz chyba, że da się coś takiego utrzymać w tajemnicy. Jestem jednak pewny, że Paul musiał się o tym dowiedzieć. Inaczej dlaczego... Daj spokój, Melonie. Nie utrudniaj tego wszystkiego. Staram się stać po twojej stronie. Naprawdę. Zapomnijmy po prostu o całym tym zamieszaniu. To nie jest ważne. Musisz się zająć własnymi sprawami. Zaczynj od początku. Jesteś moją przyjaciółką. Zawsze nią byłaś, wiesz o tym. Gdybyś tak nie szalała za Paulem, sam bym się chciał z tobą umówić. Ale to się już skończyło. Przykro mi z tego powodu, ale jednocześnie cieszę się. Lubię cię. A teraz, kiedy Paul nie stoi już na drodze, chciałbym poznać cię lepiej. Wiem, że to dość nagła propozycja, ale jeśli nie jesteś zajęta w tym tygodniu, może spotkalibyśmy się... powiedzmy we wtorek albo we środę. Moglibyśmy zjeść gdzieś kolację, a potem..., zobaczylibyśmy, co z tego wyjdzie — na twarzy Jacka pojawił się wyraz chciwości. Przypominał kota, przed którym postawiono właśnie miskę świeżego mleka i Whiskas.

Nie wiem, Jack. Może. Pomyślę o tym - wstrząśnięta i zbita z tropu czytała w nim jednak jak w otwartej książce pełnej sprośnych propozycji. Mimo wszystko nie chciała tracić swego na razie jedyne źródła informacji. — Zadzwoń do mnie jutro — powiedziała. Potrzebo wała więcej czasu, by wszystko przemyśleć.

Jutro, pomyślała posępnie, ruszając samotnie w kierunku domu. Cóż to za różnica. Jutro będzie tak samo jak dzisiaj i wczoraj. Jutrzejszy dzień był zupełnie pozbawiony znaczenia. Nawet nie musi iść do pracy, zaplanowała przecież trzytygodniowe wakacje na swój „miesiąc miodowy”. Nie było już miesiąca miodowego. Nie było już niczego. Była po prostu na wakacjach... i jakież to będą wspaniałe wakacje!

Dlaczegoż by nie wyjechać, pomyślała, wydostać się z tego miasta i oderwać od widoków, które nieustannie przypominały jej to, co mogłoby się wydarzyć. Czemu nie miałyby wykorzystać wolnego czasu, by dojść do siebie i odzyskać równowagę? Ale dokąd ma

pojechać? I co znajdzie w jakimś innym miejscu, czego nie miałaby tutaj w nadmiarze? Samotność? Nie była w nastroju do zabawy i rozrywek. Nowi mężczyźni? Po co? Im mniej będzie widywać teraz mężczyzn, tym lepiej. Cóż mogą jej zaoferować poza kłopotami i złamanym sercem? Nie, jeśli ma być sama, lepiej będzie zostać tutaj, a ze sposobu, w jaki potraktowano ją w kościele, mogła wywnioskować, że nie" będzie się cieszyć nadmiarem towarzystwa.

— Melonie, dzień dobry, moja droga — stara pani Taylor pracująca w ogródku przed domem wstała z kolan i uśmiechnęła się do niej ciepło.

— Dzień dobry pani — Melonie zatrzymała się na dźwięk tego przyjaznego powitania. — Jak się pani dzisiaj miewa?

— Dobrze, kochanie, dziękuję — na jej twarzy pojawił się cień nieśmiałego uśmiechu. Tak bardzo mi przykro z powodu... tego, co się stało.

Melonie roześmiała się gorzko.

Mnie chyba też jest przykro. Chociaż lepiej się stało, że dowiedziałam się tego o Paulu przed ślubem a nie po fakcie. Przynajmniej tak staram się przekonać samą siebie.

To rozumiem. Zawsze powtarzam, że trzeba szukać jaśniejszych stron w życiu. Szczerze mówiąc, nigdy nie lubiłam tego Paula Johnsona. Nieprzyjemny, słaby, lalkowy chłopak. Ale oczywiście byłeś chyba zbyt... zajęta nim, by to dostrzec. Nie podoba mi się sposób, w jaki cię potraktował. Nie było to zbyt eleganckie. Melonie westchnęła.

To chyba nie ma zbyt wielkiego znaczenia powiedziała. — Powiedzieć czy uciec. I tak w końcu wychodzi na jedno.

Chyba tak — pani Taylor skinęła poważnie głową, a potem jej twarz rozjaśniła się. — Bardzo szybko wybaczasz. Melonie. To zbyt piękne z twojej strony. Nie zwracaj uwagi na to, co mówią inni. Wybaczyć i zapomnieć to moja dewiza. Co było, minęło. Stało się i nie ma sensu bez końca tego rozpamiętywać. I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Przecież to oni grzeszą. W końcu przejrzą na oczy. Sądzę, że po prostu zazdroszczą ci.

— Ale pani chyba nie wierzy w to wszystko? Pani Taylor uśmiechnęła się do niej łaskawie. Nie mam nic przeciwko temu, Melonie. Słyszałam o tym wszystkim i nie mogę powiedzieć, że bym cię obwiniała. Gdybym była znów w twoim wieku, zrobiłabym dokładnie to samo. Dlaczego mężczyźni uważają, że tylko oni mają do tego prawo? Nonsens! Czasy się zmieniły i lepiej będzie, gdy się do tego przyzwyczają.

— Chyba pani nie mówi poważnie. Ale twierdzi pani, że wszystko słyszała. Gdzie? Kto pani powiedział? Melonie patrzyła na nią uważnie.

— Od mojej sprzątaczk, oczywiście. Wiesz, że w czwartki sprząta u Kentów. Wczoraj opowiedziała mi wszystko ze szczegółami.

- Co? Czy to pani Kent opowiada o mnie te wszystkie kłamstwa? Melonie zbladła. Pani Kent była dla niej jak druga matka. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie, nie, moja droga. To nie pani Kent. Nawet nie ma ich w mieście. Państwo Kent wyjechali na tydzień. Ma to coś wspólnego z Clarą i Pauliem. Może chcieli się upewnić, że wszystko odbędzie się tak, jak trzeba.

- Kto został w domu? Chyba nie może to być brat Clary, Edgar.

- Edgar Kent? Naprawdę nie wiem. Może. Te szczegóły tak mnie pochłoneły... Przepraszam, kochanie. Wiem, że nie powinnam była... — pani Taylor uniosła w górę ręce przeproszającym geście. Nie spytałam, kto jej o tym powiedział. Ale przychodzi do mnie również we środy. Jeśli chcesz, dowiem się.

Będę pani bardzo wdzięczna — powiedziała. Melonie zaciskając gniewnie wargi. — Jeśli ludzie opowiadają o mnie niestworzone historie, chciałabym się dowiedzieć, kim są. A tak przy okazji, co też opowiedziała o mnie? Pani Taylor zarumieniła się, a potem zachichotała. To brzmiało jak opowieść z tych nowoczesnych magazynów. Wiem oczywiście, że była mocno przesadzona. Znam cię zbyt długo, Melonie, by uwierzyć, że możesz być jedną z TYCH kobiet. Ale nawet ja muszę przyznać, że nie ma dymu bez ognia. Przypuszczam, że rozdmuchali jedno lub dwa wydarzenia... no cóż, nie jesteś przecież taką dziewczyną. Nikt nie mógłby być przyglądała się Melonie przez chwilę i znów zachichotała. — Czy to było tak zabawne, jak mówią? — spytała konfidencyjnie. —

Wiem, jak to jest po Ałunie, ale taki wyjazd na zwariowany weekend... Gdybym i ja miała dość odwagi... i była kilka lat młodsza.

Co pani mówi? — wykrzyknęła Melonie. - Nigdy . nic takiego nie /robiłam. Przysięgam pani... Pani Taylor skinęła ze zrozumieniem głową.

W porządku, Melonie. Rozumiem. Ja też nie chciałabym o tym mówić. Niektóre sprawy są zbyt ważne, by o nich rozmawiać. Zwłaszcza w obecnych okolicznościach.

Melonie zrozumiała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Plotki rozniosły się zbyt szeroko. Nikt, nawet pani Taylor, nie uwierzy w jej zaprzeczenia. Wiedziała, że gdyby chodziło o kogoś innego, sama byłaby skłonna uwierzyć w podobne historie. Grzecznie podziękowała pani Taylor za pomoc i miłe słowa i poprosiła jeszcze raz, by dowiedziała się, kto z domu Kentów rozgłasza te plotki. Pożegnała się i odeszła.

W ciągu następnych kilku dni Melonie odkryła, że mieszkańcy miasteczka nie odwrócili się od niej aż tak bardzo, jak obawiała się na początku. Kilka innych kobiet wyraziło swoje

współczucie z powodu jej nieszczęsnych przeżyć i zapewniło ją, że jest po jej stronie. Jednak stale słyszała historię, którą opowiedział jej najpierw Jack Purdey, a potem pani Taylor.

Chociaż różniły się szczegółami, każda z opowieści sprowadzała się do jednego: podczas trzech weekendów Melonie wyjechała do odległego miasta na rendez-vous mówiąc dość ogólnie — z jakimś nieznanym kochankiem. Zgodnie z jedną wersją udała się do Kansas City, inna zaprowadziła ją do Des Moines, ale w każdym przypadku szczegóły były bardzo jasno sprecyzowane... spotkanie w motelu... a potem dzika, nieokiełznana namiętność. Jedna z osób powiedziała Melonie, że Paul w rzeczywistości dostał fotokopię strony z książki meldunkowej motelu. Inna z wielkim podekscytowaniem donosiła, że prywatny detektyw zajrzał przez okno pokoju w motelu i zrobił dwie rolki zdjęć, na których uwiecznił „niesamowite sceny”.

Jednym z powodów, dla których ciężko było zaprzeczać głośzonym plotkom, był fakt, że Melonie rzeczywiście wyjechała do Kansas City podczas jednego z weekendów. Uczestniczyła wtedy w międzystanowym zjeździe bibliotekarzy. Wiedziała, że ma ponad tuzin świadków, którzy mogą potwierdzić, że stale znajdowała się w towarzystwie jednej lub więcej osób oczywiście jeśli udałoby się jej odnaleźć tych świadków i byłiby skłonni potwierdzić jej wersję wypadków. Był jednak pewien problem: w jaki sposób wezwać świadków, by zaprzeczyli szerzonym plotkom? Gdzie mieliby zeznawać? I przed kim?

W czasie drugiego weekendu nie zbliżyła się do Des Moines. Wręcz przeciwnie, pojechała z wizytą do swoich dziadków mieszkających w El Paso w Teksasie. Mogła również przedstawić niepodważalne relacje świadków, ale wiedziała, że dziadkom pękłoby serce, gdyby się dowiedzieli o plotkach krążących na temat ich ukochanej wnuczki. Wolałaby raczej cierpieć i umrzeć, niż przysporzyć im smutku.

Odkryła również, że cieszy się nieoczekiwaną i nie chcianą popularnością wśród mężczyzn. Telefon dzwonił przynajmniej trzy razy dziennie z prośbami o randkę. Randki! Niektóre z tych telefonów to były propozycje czynione odważnie przez mężczyzn, którzy wyrobili sobie o niej opinię na podstawie szerzonych plotek. Myśl przewodnia była zawsze taka sama: „Skoro nie spotykasz się już z Paulem, może dasz szansę mnie?” A potem płynęły propozycje od „zjedźmy razem kolację” po „spotkajmy się w motelu”.

Odrzucała wszystkie od razu, chociaż kilku kandydatów było tak bezczelnych w swoich propozycjach, że była zmuszona odłożyć słuchawkę w pół zdania.

Melonie wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała znów zacząć chodzić na randki, gdyż nie chciała zostać pustelnicą ani też pozwolić, by na zawsze łączono jej nazwisko z zawiedzioną miłością. Nie zamierzała zostać wieczną męczennicą pamięci Paula. Wiedziała

jednak, że kiedy do tego dojdzie, na pewno nie spotka się z żadnym z tych bezczelnych typków.

Kiedy dochodziło do niej coraz więcej informacji, niechętnie doszła do wniosku, że osobą odpowiedzialną za szerzenie większości kłamliwych pogłosek był Edgar Kent. Wszystko wskazywało na niego. Zawsze wyglądało to mniej więcej tak: „Ktoś z domu Kentów powiedział mi...” albo „Edgar Kent niewiele mówi, ale kiedy już coś powie, to...”

Początkowo Melonie nie wierzyła w plotki o Edgarze w równym stopniu co o sobie. Będąc sama ofiarą takiego spisku, nie chciała postępować na podobnych zasadach.

Edgar Kent nie był typem plotkarza. Melonie w żaden sposób nie mogła go sobie wyobrazić, jak siedzi przy telefonie przekazując innym sensacyjne informacje. Edgar był człowiekiem cichym, pełnym rezerwy. Melonie знаła go od czasu, gdy była jeszcze małym dzieckiem. Był przecież starszym bratem jej najlepszej przyjaciółki jej byłej najlepszej przyjaciółki. Pięć lat starszy od Melonie i Clary Edgar zawsze był samotnikiem, miał niewielu przyjaciół i na dodatek nie ufał nikomu - nawet rodzicom i siostrze.

Mówiono, że jest bardzo dumny! No cóż, miał ku temu wielkie prawo. Od chwili gdy zaczął pracować w rodzinnym przedsiębiorstwie Kentów, rozwinęło się ogromnie. Edgar miał ogromną wyobraźnię i niezwykły zmysł do interesów, pracował ciężko i efektywnie. W ciągu trzech krótkich lat przekonał ojca, by dał mu wolną rękę, po czym w dwa i pół roku potroił dochody przedsiębiorstwa. Obecnie stary pan Kent prawie zrezygnował z pracy i przedsiębiorstwem kierował niemal wyłącznie Edgar, który wraz z rosnącą fortuną i licznymi sukcesami stawał się coraz większym odludkiem. Przez ponad rok prawie nie opuszczał domu, z wyjątkiem wychodzenia do biura. Nigdy nie umawiał się na randki, a przynajmniej nikt w mieście nie znał dziewczyny, z którą by się spotykał, a w Rocky Spring takie sprawy zauważa i dokładnie rejestruje kilka setek ciekawskich par oczu.

Chociaż Melonie i Clara były niemal nierozłączne przez, ostatni rok, a Melonie bywała w domu Kentów bardzo często, zamieniła z Edgarem nie więcej niż dwadzieścia zdań. Zazwyczaj kiedy gdzieś się mijali, kiwał głową w jej stronę bez słowa, po czym znikał w innym pokoju. W najlepszym wypadku ich wymiana zdań sprowadzała się do „Dzień dobry” lub „Jak się miewasz?”. Częściej było to jednak „hmm” lub też krótkie „dobrze”, gdy pytała go o zdrowie.

Zawsze wydawało się jej, że ogólnie rzecz biorąc Edgar ją lubi. Przynajmniej nigdy nie zauważyła w jego stosunku do niej najmniejszego choćby śladu antypatii. Jako dziecko dokuczał jej i Clarze bezlitośnie. Jako nastolatek niemal jej nie zauważał. Gdy dorośli,

zachowywał się z jeszcze większą rezerwą, ale nigdy nie był nieprzyjemny czy niegrzeczny i nie dał jej w żadnym stopniu odczuć, że nie jest mile widziana w ich domu.

Edgar był przystojnym mężczyzną. Melonie przypominała sobie, że kiedy miała trzynaście lat, podkochiwała się nawet w tym muskularnym blondynie. Oczywiście należało to już do przeszłości. Edgar, wysoki i nieco kanciasty, stanowił uderzający kontrast ze swoją okrągłą, rudą siostrą. I zawsze patrzył rozmówcy prosto w oczy. Bez względu na to, jakie uczucia nim kierowały — nienawiść czy obojętność — można było być pewnym, że Edgar stanie z przeciwnikiem twarzą w twarz i nigdy nie będzie nic knuł za plecami.

Jednak wszystkie dowody wskazywały na coś zupełnie innego. Zbyt wiele nici prowadziło bezpośrednio do niego, zbyt wiele osób stale wymieniało jego nazwisko, a większość z nich była przyzwoitymi, uczciwymi ludźmi, którym obce są kłamstwa i podstęp.

Kiedy więc pani Taylor powiedziała jej pod koniec tygodnia, że to Edgar Kent przekazał sprzątacze szczegóły opowieści, Melonie niechętnie musiała przyznać, że wszystko to jest możliwe. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy przez wszystkie te lata nie myliła się w swojej ocenie Edgara!

Skąd się wzięły te niestworzone historie? Czy ich źródłem mogła być Clara... albo Paul przemawiający przez nie? Edgar uwielbiał swoją siostrzyczkę, nawet jeśli zachowywał się w stosunku do niej z podobną rezerwą co do innych osób. W pewnym sensie był z niej bardzo dumny. Gdyby to ona opowiedziała mu tę historię, uwierzyłby jej na pewno, nawet jeśli jej autorem byłby Paul. A kiedy już uwierzyłby w prawdziwość relacji Clary, nic by nie było w stanie powstrzymać go przed jej powtarzaniem.

Ale rozmawianie o tym ze sprzątaczką! To w ogóle nie było podobne do Edgara.

Gdyby jednak rzeczywiście to zrobił... Nie, to paskudne. Jak mógł tak postąpić nie dając jej przynajmniej prawa do zaprzeczenia i możliwości udowodnienia, że te plotki nie mają nic wspólnego z prawdą. Nawet gdyby nie uwierzył jej zaprzeczeniom, powinien był jej to powiedzieć prosto w twarz.

Im dłużej zastanawiała się nad tym wszystkim, tym większy ogarniał ją gniew. Cios w plecy wymierzony przez najlepszą przyjaciółkę był już wystarczającym złem. Jednak zostać narażoną na przykre komentarze i pozbawione podstaw plotki opowiedane przez jej brata to było nie do pomyślenia. Jeśli Edgar był za to odpowiedzialny, każe mu naprawić zło, które jej wyrządził. Reputacja była wszystkim, co posiadała. Melonie nie miała zamiaru pozwolić, by ją zniszczono. Będzie walczyć. Zanim jednak pograży Edgara, wiedziała, co musi zrobić. W przeciwieństwie do niego nie będzie się opierała na pogłoskach bez względu na to, jak

prawdopodobne mogły się wydawać. Zrobi to, czego on nie zrobił: spotka się z nim twarzą w twarz i zaoferuje mu to, czego on jej odmówił — szansę zaprzeczenia.

A im szybciej to zrobi, tym lepiej.

2

Aby dotrzeć do biur Kent Construction Company, trzeba było przejść przez całe miasto. Melonie nie spieszyła się. Jeszcze raz przebiegała w pamięci to, co zamierzała powiedzieć. Postanowiła już, że będzie bardzo grzeczna, lecz stanowcza. Chociaż zachowanie Edgara wprawiło ją w gniew, wiedziała, że utrata panowania nad sobą — nawet jeśli była uzasadniona jest najszybszym sposobem do utraty panowania nad całą sytuacją.

Zatrzymała się na chwilę przed ładnym, świeżo pomalowanym na biało jednopiętrowym budynkiem i oddychając głęboko uspokoiła się. Potem odwróciła się szybko i weszła do środka.

Julia Harris, sekretarka Edgara, spojrzała na nią z na wpół litościwym uśmiechem, kryjącym dużą dozę złośliwości.

— Czym mogę ci służyć, Melonie? — Szyderstwo w jej głosie przypominało ukąszenie węża. Melonie знаła Julię prawie od dwudziestu lat. Przygryzła wargę, opanowała gniew i powiedziała:

— Chciałabym się zobaczyć z panem Kentem. Julia uniosła brwi i uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

— Przykro mi. Jest teraz zajęty.

Powiedz mu tylko, że jestem tutaj - powiedziała Melonie zdecydowanym głosem, w którym wyraźnie dźwięczał gniew. Jednak władczość w nim ukryta dotarła wreszcie do sekretarki, która pod twardym spojrzeniem Melonie wzruszyła ramionami i podniosła słuchawkę. Potem, ignorując zupełnie Melonie, skoncentrowała się na papierach leżących na biurku .

Melonie już miała rzucić: „I co?“, kiedy otworzyły się drzwi gabinetu. Stał w nich Edgar Kent przyglądając się jej z twarzą całkowicie pozbawioną wyrazu. Gestem pokazał jej, by weszła, a potem bezszelestnie zamknął za nimi drzwi. Szybkim krokiem wrócił do biurka, usiadł w fotelu i powoli podniósł na nią wzrok.

Mogę usiąść? — spytała Melonie z sarkazmem.

Edgar wskazał jej drewniane krzesło stojące przed biurkiem i czekał cierpliwie, aż usadowiła się wygodnie. Potem znów spojrzał jej prosto w oczy, jakby tą drogą próbował odczytać jej myśli.

Najwyraźniej nie miał zamiaru rozpocząć rozmowy, Melonie odetchnęła więc głęboko i przeszła od razu do sedna sprawy.

Edgarze, słyszałam, że rozpowiadasz o mnie różne historie. —« Żadne subtelności ani owijanie w bawełnę nie miały sensu. Przyszła tutaj, by coś oświadczyć i najlepszą metodą było zrobić to od razu.

Zamyślił się, oparł palce na blacie biurka i zabębnił nimi kilka razy. - Tak?

Powiedziały mi o tym co najmniej cztery zaufane osoby. Sądzę, że mogę im uwierzyć i rzeczywiście tak jest. Pomyślałam jednak, że powinnam pozwolić ci zaprzeczyć, jeśli chcesz to zrobić.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się i nadal nie spuszczał z niej wzroku.

Rozumiem. To bardzo przyzwoite z twojej strony. - I cóż? Chcesz wszystkiemu zaprzeczyć? Skąd mam o tym wiedzieć? Nie powiedziałaś mi przecież, jakie to historie związane z tobą miałbym rozpowiadać.

Melonie zarumieniła się i lekko podniosła głos.

Daj spokój, Edgarze. Nie mamy już po dziesięć lat. To nie jest gra w dwadzieścia pytań. Wiesz dobrze, co mam na myśli.

Doprawdy? — wzruszył ramionami. — Może i wiem. Ale nadal chciałbym najpierw usłyszeć twoją wersję. To bardzo dobry zwyczaj i wielce pomocny w interesach. Przynajmniej wiesz zawsze, o co jesteś oskarżona... W innym przypadku można przyznać się do winy w sprawie, o którą nawet cię nie podejrzewają.

Niezła mówka, Edgarze. To chyba najdłuższe oświadczenie, jakie wygłosiłeś w mojej obecności od dobrych dwóch lat.

Nie denerwuj się tak - roześmiał się sucho. — To było zupełnie bez związku ze sprawą, Melonie. No, odpowiedz mi. Wchodzisz do mojego biura, oskarżasz mnie nie wiadomo o co, a potem odmawiasz sprecyzowania swoich zarzutów — Edgar nie spuszczał z niej wzroku.

Dobrze, Edgarze. Jestem gotowa do współpracy dla dobra sprawy. Pani Taylor, pani Hughes, pani Malkoff i Helen Oberdorf...

Nie przypominam sobie, bym zamienił choć słowo z którąś z tych kobiet w ciągu ostatnich sześciu miesięcy — przerwał jej Edgar.

Wszystkie cztery powiedziały mi ciągnęła dalej Melonie ignorując jego protest — że osobiście poinformowałeś waszą sprzątaczkę o moich wyjazdach na szalone weekendy do

miast takich, jak między innymi Kansas City i Des Moines, z różnymi nie znanymi z nazwiska mężczyznami. Miałam tam robić Bóg jeden wie co, zachowywałam się w niezwykle niemoralny sposób, podczas gdy mój biedny, bezradny, nieodżałowany narzeczony - twój obecny szwagier, jak rozumiem — siedział samotny w domu, pozbawiony miłości, odchodząc od zmysłów z zazdrości.

— I to właśnie miałem powiedzieć mojej sprzątacze?

— Mniej więcej.

— Rozumiem. Ale zanim będziemy o tym dalej rozmawiać, wyjaśnijmy kilka faktów. Spędziłaś weekendy w takich miastach jak Kansas City i Des Moines?

— Rzeczywiście byłam w Kansas City. W dzień mojej domniemanej wizyty w Des Moines byłam w El Paso, gdzie odwiedziłam...

— Na razie nie zajmujemy się odpowiedzią na pytanie dlaczego. Trzymajmy się faktów. Pojechałaś więc do Kansas City i nie do Des Moines, lecz do El Paso, ale w każdym razie jest to dość daleko stąd. I ja mam przeproszać, że o tym wspomniałem... jeśli rzeczywiście to zrobiłem.

Nie proszę cię, żebyś przeproszał za oświadczenie, że wyjechałam z miasta — rzuciła Melonie krótko. — Nie jest jednak prawdą to, co zgodnie z twoją wersją tam robiłam.

— A co tam robiłaś?

— W El Paso? Odwiedziłam dziadków. Wiesz, że tam mieszkają. Poznałeś ich, gdy tu przyjechali. A w Kansas City odbywał się zjazd... zjazd bibliotekarzy.

Bywałem na różnych zjazdach — odparł szyderczo. I wiem doskonale, co się tam wyprawia.

NIC się nie działo powiedziała. To były wyłącznie dyskusje zawodowe.

- O, jestem tego pewny rzucił lodowato. Nagle podniósł się z fotela, stając nad nią jak olbrzym. — Melonie — syknął — wyjaśnijmy jedną rzecz. Nie mam zwyczaju tłumaczyć się przed nikim z tego, co zrobiłem lub powiedziałem. Nigdy! Z niczego! I nie mam zamiaru teraz tego robić.

Melonie poczerwieniała i poczuła, jak rośnie w niej gniew niczym wielka fala przyływu.

Przynajesz się więc — wykrzyknęła.

Nic nie przyznaję i niczemu nie zaprzeczam. Za nic nie przeproszam. W tej sprawie nie mam absolutnie nic do powiedzenia — uderzył pięścią w blat biurka. — Jeśli chcesz wierzyć głupim plotkom, twoja sprawa. Ale nie zniosę, by ktoś przychodził do mojego biura z oskarżeniami bez pokrycia.

Bez pokrycia? Z czterech różnych źródeł? Mogłabym cię oskarżyć o zniesławienie... a może o pomówienie?

Mogłabyś, ale tego nie zrobisz uśmiechnął się do niej z tryumfem. — Nie jesteś głupia. Melonie. Wiem, że po mieście krążą o tobie różne pogłoski. Musiałbym chyba być głuchy, żeby ich nie słyszeć. Wiem jednak i ty też powinnaś o tym wiedzieć, że za kilka tygodni, najdalej za miesiąc, pójdą one w niepamięć. Podaj tylko sprawę do sądu, a każda z tych plotek zapisze się krwią. Bez względu na to, czy wygrasz, czy przegrasz sprawę, ludzie zapamiętają wyłącznie oskarżenia. A każde z nich uzyska status oficjalny. Nawet gdybyś miała wygrać tę sprawę, ludzie i tak nie uwierzą w twoją obronę — przynajmniej mnóstwo z nich nie uwierzy. Nie, nie sądzę, byś podała mnie do sądu.

— Nie bądź taki pewny.

Edgar spojrział na nią badawczo, a potem roześmiał się. Uważaj, Melonie. Twoja reputacja może wydawać się na zewnątrz bez skazy, ale zastanawiam się, co można by odkryć głęboko pod powierzchnią? Zobaczmy tylko. Gdybym był zmuszony się bronić, może musiałbym odkopać kilka faktów z przeszłości. Na przykład... to chyba było około siedmiu lat temu... tak, może trochę wiece Byłaś w drugiej klasie szkoły średniej. To był wieczór bali Byłaś wtedy z jakimś młodym idiotą... Davidem jakimś tam. Tego wieczoru tak się złożyło, że przechodziłem przez Independence Park. Nie byłem sam. Czyż nie widziałem jak David ciągnie cię w krzaki? O ile dobrze pamiętam niezbyt się opierałaś.

Melonie zarumieniła się.

— Nie było w tym nic złego. To była gra, a w krzakach siedziały jeszcze trzy inne pary... między innymi twoja siostra — odparła z furją.

Doprawdy? - - odpowiedział z irytującym spokojem. — Nie widziałem ich. Nie widzieli ich również moi znajomi. Ale zostawmy to i zajmijmy się innym wypadkiem. To miało miejsce w moim domu, mniej więcej osiemnaście miesięcy temu. To był chyba młody człowiek o nazwisku Ray Bolton. Siedzieliście w gabinecie mojego ojca. Kiedy przechodziłem, drzwi były otwarte. Całowaliście się... i to dość namiętnie. Zaprosił cię na weekend do Chicago. Pamiętam to doskonale. I w czasie tego weekendu wyjechałaś z miasta, prawda?

Zmarszczyła brwi, starając się przypomnieć sobie to wydarzenie.

— Osiemnaście miesięcy temu? Przyjęcie w twoim domu? Ray Bolton? Teraz sobie przypomniałam. On po prostu chciał pokazać, jaki jest ważny. A co do wyjazdu z miasta w weekend, pojechaliśmy całą grupą zbierać jagody. Raya nawet nie było z nami.

To bardzo interesujące. Prowadzisz dość intensywne życie. Przypomnij mi, żebym zapytał Clarę o tę noc w krzakach. Jestem pewny, że z radością poprze twoją wersję wydarzeń. I te

jagody. Bardzo soczyste i smaczne. Jestem przekonany, że twoi towarzysze z tego wyjazdu na pewno potwierdzą datę i miejsce. Wiem, że wszyscy twoi przyjaciele podobnie jak ty, mają doskonałą pamięć. Daj spokój, Melonie. Wiem lepiej. Obie z moją siostrą jesteście sobie warte. I jestem świadomy większości poczynań Clary. Może i mydliła oczy rodzicom, ale na pewno nie mnie. I mam też dokładne informacje o tobie. Clara nigdy nie była skryta. Chcesz powiedzieć, że to ona kryje się za tymi opowieściami? — Melonie otworzyła szeroko oczy.

Clara nie odpowiada za nic... z wyjątkiem tego, że zabrała ci Paula co już samo w sobie w zupełności wystarczy powiedział Edgar łagodnie. — I nie mam zamiaru za nią przeproszać ani szukać wymówek tłumaczących jej zachowanie, ale nie pozwolę również, żebyś ją oskarżała, rozumiałaś?

Inaczej mówiąc, wszystko jest w porządku, jeżeli ty Wraz z Clarą rozgłaszacie o mnie paskudne historyjki, nawet jeśli nie są prawdziwe, ale jak tylko próbuję się bronić, popełniam najgorszą zbrodnię? Melonie mówiła Coraz głośniejsze, aż stopniowo jej głos przeszedł w krzyk.

Możesz się bronić, jak tylko chcesz, Melonie rzuci! Edgar ładowato — ale nie krzycz w moim biurze -wstał, podszedł do drzwi i otworzył je. Wysłuchałem twojej historii i poświęciłem ci swój czas. Uważam, że było to więcej niż uprzejme z mojej strony. Ale teraz przeproszam cię. To jest biuro i mam swoją pracę.

Nic więc nie zrobisz w tej sprawie? wykrzyknęła podchodząc do niego i patrząc mu prosto w twarz.

— Nic. Absolutnie nic.

Nigdy nie wierzyłam, że ktoś może być aż tak zły i fałszywy.

— Do widzenia. Melonie.

Odwróciła się i wyszła. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem.

Melonie zdawała sobie sprawę, że Julia Harris obserwowała ją, gdy przechodziła obok biurka sekretarki. Zignorowała ją, chociaż niemal słyszała nieprzyjemny śmiech towarzyszący jej, gdy przechodziła przez drzwi.

Była wyczerpana i przygnębiona. Rozmowa wcale nie potoczyła się tak, jak zaplanowała. Od samego początku Edgar ją zdominował; sprawił, że czuła się mała i nieważna. I te straszne rzeczy, które o niej opowiadał! Jak mógł to zrobić? Wiedział, że nie jest dziewczyną łatwą. Jednak za każdym razem, gdy próbowała mu to powiedzieć, przywoływał jakieś stare, głupie wydarzenia, które absolutnie nie miały nic wspólnego ze sprawą, i wysnuwał z nich następne kłamstwo.

Pobił ją całkowicie. Musiała to przyznać. Był zbyt bystry, zbyt inteligentny, by choć w maleńkim stopniu przyznać się do czegokolwiek. Była głupia myśląc, że zyska cokolwiek na bezpośredniej rozmowie.

Wracła do miasta zastanawiając się, jaki powinien być jej następny krok, jeśli w ogóle miała go zrobić. Westchnęła nieszczęśliwie. Może pod jednym względem Edgar miał rację. Być może najlepiej będzie, jeśli zignoruje wszystkie pogłoski. Czas osłabi ich moc, a w końcu wszyscy o tym zapomną.

Nie, nie może tego zrobić, pomyślała. Może plotki ulegną zapomnieniu, ale jeśli pozostawi sprawy własnemu biegowi, już na zawsze z jej osobą będą się wiązać nieprzyjemne komentarze... Melonie Webster... rozpustna... niemoralna! A takie kłamstwa w końcu ją zniszczą. Musiała walczyć. Pozostawało jednak bardzo ważne pytanie: JAK? Melonie za nic na świecie nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

Była tak bardzo pogrążona w myślach, że w ogóle nie zwracała uwagi na ludzi mijających ją na ulicy. Dopiero kiedy poczuła lekkie dotknięcie w ramię, usłyszała zwrócone do niej słowa. Melonie! Wszystko w porządku, kochanie?

Zatrzymała się zaskoczona. Powoli wróciła na ziemię i uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Próbowwała lekko się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to najlepiej.

Och, pani Taylor. Przepraszam. To nie było zbyt grzeczne z mojej strony, ale bardzo się zamyśliłam. Wszystko w porządku, dziękuję.

Kiedy już całkiem doszła do siebie, dostrzegła, że pani Taylor nie jest sama. Trzymał ją pod ramię młody człowiek, dwudziestopięć lub dwudziestosześcioletni, wysoki o ciemnych włosach, który w niezbyt subtelny sposób przyglądał się Melonie niebieskimi oczami.

— Tak się cieszę! rozpromieniła się pani Taylor. — Wyglądałaś niemal na chorą. No, ale wszystko jest dobrze. Chciałabym teraz przedstawić ci Charlesa. Jest moim bratankiem. Zatrzyma się u mnie na parę tygodni. Charles, to Melonie Webster.

Charles z uśmiechem wyciągnął rękę.

Miło mi cię poznać, Melonie Webster. Ja nazywam się Lang. Ciocia jakoś zapomniała to dodać. Melonie z powagą uściśniła jego dłoń.

— Strasznie to wszystko oficjalne. Nie mogę pozbyć się uczucia, że powinnam dygnąć. Ale miło mi cię poznać, Charles.

Dlaczego nie Chuck lub Charley. Reaguję na każde z tych zdrobnień.

Proszę, tylko nie Chuck. Znałam kiedyś jednego (bucka -- skrzywiła się).

— Aż tak źle? — roześmiał się. — No dobrze, niech będzie Charley, dopóki będę tu mieszkał. A ciebie jak nazywają? Mel? Melly? Lonnie?

Nie wiem. Wszyscy zawsze mówią do mnie Melonie. Ale chyba już najwyższy czas to zmienić. Wybierz coś, a ja zaakceptuję. Nowe imię na początek zupełnie nowego życia.

Zastanowił się przez chwilę zaciskając wargi, a potem uśmiechnął się.

- OK. To musi być proste i miłe. Mel brzmi nieźle. Oczywiście, kiedy zobaczę następny film Mela Brooksa, od razu pomyślę o tobie.

To okropne — stwierdziła. Czy jest aż tak źle?

— Ależ skąd roześmiał się. No, w każdym razie, co sprowadza cię do miasta w samym środku dnia pracy? A może jesteś tak nieprzyzwoicie bogata? W takim razie mogę zrobić fortunę zalecając się do ciebie?

Przyjrzała mu się z powagą.

— To długa i niezbyt przyjemna historia. Powiedzmy, że jestem na wakacjach, co zresztą jest prawdą. Może ciocia kiedyś opowie ci szczegóły. Pracuję w bibliotece. Jeśli oznacza to dla ciebie fortunę, możesz zalecać się do mnie do woli. Ale ostrzegam cię, już przeżyłam zaloty i nie wyszło mi to na dobre. Nie będę chyba zbyt wdzięcznym obiektem.

— Ojej! Skoro jednak tego chcesz, dobra. Żadnych zalotów.

Pani Taylor przyglądała im się z zadowoleniem. No — oświadczyła kiwając energicznie głową — trafił swój na swego.

Charles uśmiechnął się.

- Cała ciocia. Uwielbia swatać. A teraz próbuje wydobyć mnie z głębokiej depresji.

— Jesteś w depresji? zainteresowała się Melonie.

- Jeszcze pięć minut temu byłem — zgodził się. -Dopóki nie poznałem ciebie. Mel, jesteś prawdziwą czarodziejką i przysięgam, że już cię Kocham.

To bardzo miłe z twojej strony — odparła Melonie z powagą. - A tak nawiasem mówiąc, co jest powodem twojej depresji? A może to nie moja sprawa?

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, a potem wzruszył ramionami.

Nie ma sensu robić z tego tajemnicy. Brzydka prawda zawsze wyjdzie na jaw. Właśnie się rozwiodłem. Powiedzmy, że nie było to zbyt przyjemne doświadczenie.

Przykro mi — odparła.

Mnie też. jest przykro. Zwłaszcza z powodu decyzji finansowych. Wszystko podzielono dokładnie na pół. Na przykład ona dostała dom. a ja swoją sprawiedliwą część, czyli osiemnastoletni kredyt do spłaty. Ona ma moje konto W banku, a ja wszystkie rachunki. A ponieważ tak się złożyło, że pracowałem dla jej ojca, ona dostała moją pracę, a ja wymówienie. To niezwykle sprawiedliwe orzeczenie sądu. No więc jestem tutaj wolny jak ptak, splukany niczym skarb państwa i mam tyle samo długów. Ale czy jestem

nieszczęśliwy? Nie od chwili, gdy cię poznałem, moja droga Mel. — Pani Taylor wyglądała na zmartwioną, nic jednak nie powiedziała. - Nie mam więc domu, pieniędzy ani pracy — mówił dalej Charles - i kochana ciocia Liz zaprosiła mnie na kilka tygodni, żeby mnie pocieszyć. W tym czasie będę mógł się trochę pozbierać i znaleźć nową pracę — dokończył. Melonie skinęła głową ze współczuciem. Uśmiechnęła się, a potem westchnęła.

Witamy w klubie — dostrzegła wyraz zaskoczenia na jego twarzy i szybko ciągnęła dalej: Nie, ja nie jestem rozwiedziona, ale moje doświadczenia nie są o wiele lepsze. Nie zostałam porzucona dosłownie przy ołtarzu, ale dość blisko niego. Mój nieodżałowany były narzeczonny, dokładnie podkreślam słowo „były”, uciekł z moją najlepszą przyjaciółką. W pewnym sensie jedziemy więc na jednym wózku.

Witam więc na pokładzie. Miło cię mieć wśród załogi - wykrzyknął z entuzjazmem Charlie. Dwaj rozbitkowie dryfujący na morzu utraconej miłości. Teraz możemy się wzajemnie pocieszać — odwrócił się do pani Taylor. Ciociu, czy nie będziesz uważać mnie za łajdaka, jeśli odprowadzę moją nową przyjaciółkę do domu? Wygląda na to, że przyda się jej dobry przewodnik. Pani Taylor z zadowoleniem skinęła głową.

Ależ skąd, Charles. Świetnie trafię do domu sama. Zajmij się Melonie. To bardzo miła dziewczyna, nie zapominaj o tym!

Będę się zachowywał jak stuprocentowy gentleman. Obiecuję. Słowo honoru.

— Nigdy nie rzucaj obietnic na wyrost — powiedziała złośliwie pani Taylor. W moich czasach młody mężczyzna nie mógł nawet wziąć mnie za rękę przed co najmniej trzecią randką, ale dzisiaj! Wielki Boże! Urodziłam się dużo za wcześnie.

— Ciociu roześmiał się Charles nawet nie potrafisz być złośliwa.

O, potrafię to doskonale. Tylko jakoś nigdy nie mam ku temu okazji. No dobrze. Skoro już jestem w mieście, zrobię zakupy uściska dłoń siostrzeńca, pogładziła Melonie po policzku i ruszyła w stronę domu towarowego Hayes.

Melonie patrzyła, jak odchodzi.

Jest naprawdę kochana - powiedziała do Charleya. Wiesz, że była pierwszą osobą, która ofiarowała mi ciepłe słowa, kiedy tak bardzo ich potrzebowałam.

— Ciocia Liz jest wspaniała zgodził się Charley ale szczerze mówiąc wolę być z tobą. W którą stronę, proszę pani? A może masz ochotę na filiżankę kawy?

— Nie, dziękuję. Ale wdzięczna będę za towarzystwo. Mieszkam tam wskazała gestem dłoni. Szli powoli. Melonie była bardzo szczęśliwa, że ma obok siebie przyjazną duszę. Już od tak dawna nie miała z kim porozmawiać, z kimś, kto nie interesował się jej przeszłością ani

gorzkimi plotkami o jej domniemyanych randkach. Doskonale zdawała sobie sprawę z faktu, że jeśli Charles zostanie w mieście dłużej niż kilka dni, na

no je usłyszy, ale była pewna, że pani Taylor dopilnuje by nie zwracał na nie uwagi.

Po drodze pokazała mu kilka godnych uwagi miejsc

mieście, ale chociaż zawsze miała gotowy jakiś interesujący komentarz na temat wydarzeń z nimi związanych ch wiedziała, że nie są aż tak bardzo ciekawe.

O sobie mówił niewiele, ale wspomniał nazwę miasta z którego pochodził — oddalone było od Rocky Ipring o około sto pięćdziesiąt mil. Słyszała o nim, Widziała nawet na mapie, nigdy jednak nie była w jego pobliżu.

Charles był w zasadzie bardzo zabawny. Miał duże poczucie humoru, które nie pozwalało mu brać niczego zbyt poważnie. Melonie zastanawiała się, czy on też się bał, czy niedawne przejścia nie wpłynęły na jego ostrożne podejście do życia i jego niechęć do wiązania się. Powtarzała sobie jednak w duchu, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Charley był dokładnie taką osobą, jakiej w tej chwili potrzebowała, i nie zamierzała zacząć wyszukiwać sobie nowych problemów.

Opowiedziała mu trochę więcej o swoim położeniu, starając się traktować je równie lekko jak on swoje. Sprawiał wrażenie, że prawdziwie jej współczuje, i miał na tyle wyczucia, by nie wnikać zbyt głęboko w to, co się wydarzyło i dlaczego.

Wreszcie dotarli do jej domu. Przebycie tego krótkiego dystansu zabrało im czterdzieści minut. Melonie zatrzymała się przy bramie i uśmiechnęła.

— Zaprosiłabym cię na lunch, ale naprawdę nie mam nic w domu. Dziękuję jednak za spacer. Było mi bardzo miło i doskonale mi to zrobiło.

Jeśli masz ochotę na lunch, możemy zawsze wrócić do miasta. Z przyjemnością cię zaproszę; Chyba wystarczy mi pieniędzy — zaproponował.

Bardzo ci dziękuję, ale nie. Już i tak zabrałam ci dość czasu — odparła.

Nie tyle, ile bym chciał — powiedział szczerze. A co byś powiedziała na randkę dziś wieczór? Może poszlibyśmy do tego kina, które pokazałaś mi po drodze? Zastanowiła się przez chwilę. Skinęła głową.

— Dobrze, dlaczego nie. Nie widziałam jeszcze tego filmu. Przez tydzień praktycznie nic nie robiłam. Miło będzie wyjść z domu.

— ' O której zaczyna się film? Nie zauważyłem — spytał.

O ósmej. Zawsze tak piszą. Ale tak naprawdę film nigdy nie zaczyna się przed dziesięć po ósmej. Chyba chcą zebrać jak najwięcej chętnych. Bez sensu - i tak wszyscy o tym wiedzą...

wpadają w ostatniej chwili i zawsze przynajmniej dwadzieścia osób szuka jeszcze miejsca, gdy gasną światła. Czasami już samo to wystarcza za cały show.

Też prawda. No dobrze, wpadnę po ciebie za piętnaście ósma. Na pewno zdążymy.

Będę czekała przy frontowych drzwiach uśmiechnęła się.

— Dziękuję ci bardzo za miłe towarzystwo. Jesteś dokładnie tym, czego potrzebowałem. Do zobaczenia przed ósmą pomachał jej ręką i ruszył ulicą machając jeszcze raz, zanim skręcił za rogiem.

Melonie z uśmiechem weszła do domu. Charley robił bardzo miłe wrażenie, może traktował wszystko zbyt lekko, ale mimo to był sympatyczny. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby zaczęła się regularnie spotykać z kimś nowym? Od tak dawna nie wychodziła z nikim poza Paulem. Kiedy pomyślała o nim, poczuła lekkie ukłucie winy.

Nawet po zdradzie Paula nie wydawało jej się to w stu procentach uczciwe, by umawiać się z kimś innym. Ze złością zabroniła sobie w duchu takich myśli. Paul należał teraz do przeszłości, był kimś, kogo musiała zapomnieć a jeśli nie całkiem zapomnieć, to przynajmniej przestać

O nim myśleć. Już najwyższy czas zerwać z przeszłością i koncentrować się na teraźniejszości i przyszłości. Charli był doskonałym początkiem.

To bardzo miłe ze strony pani Taylor, że ich sobie przedstawiła. Prawdopodobnie pomyślała, że potrzebują siebie nawzajem, dwie opuszczone dusze, szukające pociechy. Bez wątplenia miała rację. Nowy dzień, nowe życie nowy mężczyzna. Oto trzy klucze do tego, czego naprawdę potrzebowała.

Melonie wiedziała jednak, że musi być niezwykle ostrożna, jeśli chodzi o mężczyzn. Nic na to nie mogła poradzić. Raz została już głęboko zraniona i nie miała zamiar wiązać się znów lekko, bez zastanowienia, dopóki *do* końca nie będzie pewna. Teraz była bardzo zadowolona że Charley pomoże jej zapomnieć o cierpieniu.

Jeśli rzeczywiście potrafi o nim zapomnieć. Jeśli je pozwolą. Nie będzie to łatwe, gdy Edgar rozgłasza w mieście paskudne plotki, gdy ona wciąż słyszy szepty, których nie może zignorować.

Edgar Kent! Jakże mógł być tak podły? Pomyśle tylko, że był człowiekiem, którego znała przez całe życie któremu ufała. To tylko przypominało, jak mało znam innych ludzi, nawet tych, z którymi dorastaliśmy. Ja mógł tak doskonale ukrywać żywioną do niej nienawiść. Zawsze wiedziała, że był obojętny, ale żeby okazać się la okrutnym!

Jeszcze przed tygodniem nie byłaby sobie w stanie tego wyobrazić. Ale teraz już wierzyła.

Widziała niechęć w jego oczach, niesmak, z jakim na nią patrzył.

Uważano go za bardzo mądrego, ale czy mądrością jest wysłuchiwać bezpodstawnych plotek i przyjmować je jako prawdę? A może to Clara, jego siostra, zwróciła go przeciw niej?

Tak naprawdę nie miało to już znaczenia. Edgar Ken najwyraźniej jej nienawidził i robił wszystko, by uczynić jej życie nie do zniesienia.

Nie zamierzała mu na to pozwolić. Nie będzie siedziała obojętnie, podczas gdy on niszczy jej reputację i jej życie. Nie zamierza też uciekać. Przeciwwstawi jego kłamstwom prawdę i pokaże całemu miastu, jaką dziewczyną jest naprawdę Melonie Webster. I będzie wiodła normalne szczęśliwe życie bez względu na to, czy się to spodoba Edgarowi Kentowi, czy nie.

Melonie była niezwykle zadowolona z randki z Charliym. Miło było znów z kimś wyjść. Film nie był co prawda żadną rewelacją, ale sam fakt, że wyszła z domu, wróciła między ludzi, zerwała z izolacją i samotnością sprawił, że była bardzo szczęśliwa. Z Charleyem bardzo miło się rozmawiało. Pomógł jej zapomnieć o kłopotach i chociaż trochę się do niej zalecał i odprowadził ją potem do domu, w sumie okazał pomoc i zrozumienie. Z łatwością odrzuciła jego awanse, co przyjął z wyrozumiałym uśmiechem, ale już samo to, że próbował, sprawiło, iż poczuła się znów atrakcyjna. Uświadomiła sobie wtedy, ile krzywdy wyrządził jej Paul odrzucając ją tak okrutnie. Czowała, że nic nie może jej się stać. Po raz pierwszy od ponad tygodnia spała spokojnie.

Następnego ranka biorąc prysznic podśpiewywała pod nosem i cieszyła się na śniadanie, które przez parę ostatnich dni było jedynie jeszcze jedną nieznośną czynnością do wykonania. Piła właśnie kawę, gdy zadzwonił telefon. Zerwała się, by podnieść słuchawkę i z radością usłyszała głos Charleya.

- Cześć. Miło słyszeć, że już jesteś na nogach zaczął.

Właśnie się zbieram — odpowiedziała radośnie.

Jestem w trakcie śniadania. I pomyślałem o czymś mówić dalej, a potem urwał.

Gratuluję — odparła wesoło po długiej chwili ciszy. — Czegóż to dokonał twój potężny mózg? Usłyszała jego śmiech.

— No dobrze, nie jestem może aż tak inteligentny, a pomyślałem, że skoro jesteśmy chyba jedynymi ludźmi w tym niezwykle pracowitym mieście, którzy nie mają ni do roboty, moglibyśmy skorzystać z tej niezwyklej szansy. Co byś powiedziała na piknik?

— Co?

Piknik. No wiesz, muchy, mrówki, trawa w kanapkach, ciepłe picie, słońce, świeże powietrze... wszystkie te rzeczy związane z wakacjami, które ludzie robią, gdy nie mają nic lepszego na widoku.

Ale to wcale nie pora na pikniki — zaprotestowała.

Oczywiście, że nie — odparł — ale przecież nigdy nie jest na nie odpowiednia pora. W lecie jest za gorąco, zimą zawsze za zimno. Na wiosnę jest za mokro i wszędzie jest błoto, a jesienią wszystko wokół szeleści. O ile się nie mylę, tylko trzy dni w roku oficjalnie zostały uznane jako odpowiednie na piknik: Dzień Pamięci Narodowej, Czwarty Lipca i Święto Pracy. No więc, co byś powiedziała na to, gdybyśmy i tak pojechali?

Dobra, czemu nie? Wygląda na to, że może być zabawnie. Każda zmiana jest dobra powiedziała.

Nawet nie musisz robić kanapek. Ciocia Liz zaopatrzyła mnie już w wielki kosz z prowiantem i — to naprawdę rewelacyjne, pożyczyła mi samochód na cały dzień! Musisz tylko znaleźć odpowiednie miejsce na to niezwykle wydarzenie.

Dobrze, panie Lang, umowa stoi. Skoro jestem na wakacjach, to chyba mogę się odpowiednio zachowywać mówiąc to skinęła głową. Teraz musisz mi tylko powiedzieć: wolisz, żeby goniły za tobą konie czy krowy? - Jedno i drugie — odparł radośnie. — To bardziej ekscytujące.

No to chyba znam odpowiednie miejsce. To farma na zachód od miasta. Należy do pana Ridera. Jest tam wszystko, czego można zapragnąć. A poza tym leży niedaleko głównej drogi, tak że nawet ty nie zginiesz.

Skoro tak mówisz — zgodził się to musi być doskonałe miejsce. Przyjadę po ciebie za godzinę. Może być?

Dobrze. Jeśli ty zabierasz kanapki, to ja chyba wezmę coś do picia. Poczekaj chwilę odłożyła słuchawkę, podbiegła do lodówki i zajrzała do środka — mam butelkę coli powiedziała, gdy wróciła do telefonu — butelkę soku malinowego i pół butelki chablis. Co mam wziąć?

Wszystko, jeśli możesz je poświęcić. W końcu różnorodność jest przyprawą życia.

Kiedy przyjechał Charles, Melonie była gotowa i czekała na niego przed domem. Przebiegła przez chodnik, wrzuciła torbę na tylne siedzenie i usiadła obok niego.

Powiedziała mu, jak wyjechać z miasta, a po kilku minutach jazdy wskazała wąską wiejską drogę.

Zatrzymaj tutaj rzuciła, kiedy przejechali kawałek po wybojach. — Za tymi drzewami jest duża łąka. Możesz postawić samochód pod tym wysokim dębem. Ludzie rzadko tu przyjeżdżają, gdy nie ma sezonu na pikniki. Dalej możemy iść piechotą.

Charles wjechał ostrożnie na wskazane miejsce. Ruszyli potem razem wzdłuż długiego szpaleru gęsto sadzonych drzew. Na łące nie opodal kilka krów spokojnie gryzło trawę, ale reszta pokrytej trawą przestrzeni była pusta. Wszechobecną ciszę przerywał jedynie delikatny szelest liści. Miło tu stwierdził Charley kładąc się na trawie

-Melonie skinęła głową.

zawsze lubiłam tu przyjeżdżać. Tu jest tak... daleko Od wszystkiego. Ma się wrażenie, jakby reszta świata nie istniała. Wolę siedzieć tutaj niż przy zatłoczonych stołach nad jeziorem.

— Wiem, co masz na myśli — powiedział. Leżał przez chwilę spokojnie, a potem zaczął uporczywie wpatrywać się w trawę. Roześmiał się nagle i spojrzał na nią z triumfalnym wyrazem twarzy. — Zobacz! Znalazłem czterolistną koniczynę.

Zamknij szybko oczy i pomyśl o jakimś życzeniu — powiedziała mu radośnie. Na pewno się spełni.

Zamknął oczy i poruszył bezgłośnie wargami, po czym skinął głową.

— Gotowe? — spytała.

. — Tak. I na pewno się spełni, bo na cały dzień mam gwarantowaną pomyślność.

Roześmiała się i zerwała się z trawy.

- Chodź, leniuchu. Nie możemy tu siedzieć przez cały dzień. Przejdziemy się kawałek i zbadamy okolicę. To dobre na apetyt.

Westchnął ciężko, jakby z jego strony była to wielka ofiara, ale dołączył do niej i ruszyli powoli przez łąkę. Mniej więcej po półgodzinie wrócili na swój koc.

- Jestem głodny — oświadczył szybko Charley. Otworzył koszyk i zajrzał do środka: — Cztery kanapki. Dwie

' z kurczakiem i dwie z szynką. A co tutaj mamy? — zajrzał do kartonowego pudełka: — Aaa, tort czekoladowy!

Melonie uklękła obok niego i wyjęła z koszyka dwie serwetki. Podała jedną Charlesowi.

— Częstuj się — powiedział wskazując na przygotowane jedzenie. Zobaczmy teraz, co mamy do picia — uchylił torbę Melonie i ostrożnie wyjął dwie butelki soku i niepełną butelkę wina. — Wygląda zachęcająco. Spróbujmy najpierw wina jeszcze raz zajrzał do torby. Nie zabrałaś kubków?

Nie — roześmiała się. — Ty też nie?

Chyba nie — przez moment wyglądał jak bezradne dziecko, a potem wzruszył ramionami i uśmiechnął się: Nie ma sprawy. Mogę pić z butelki. A ty?

Wygląda na to, że nie mam wyboru, prawda? OK, ty pierwszy.

Nieźle — powiedział, gdy pociągnął spory łyk i wytarł usta rękawem. — Teraz ty.

Podniosła butelkę do ust i wypila kilka kropli, gdy nagle pasące się krowy podniosły głowy i zamuczały. Trzask łamanej gałązki obwieścił, że ktoś zbliżał się do ich spokojnej samotni. Z butelką w ręce Melonie odwróciła się. Zza drzew wyszli na łąkę kobieta i mężczyzna. Melonie nigdy przedtem nie widziała tej kobiety, za to mężczyzną był Edgar Kent!

Kiedy przechodził niedaleko niej, spojrzął na nią przełomie, a potem wraz z towarzyszką wyszedł na sam środek łąki. Nawet z tej odległości Melonie dostrzegła, że dziewczyna jest bardzo piękna. Niższa od Edgara, o długich blond włosach i wspaniałej figurze, której nie potrafiła ukryć nawet prosta brązowa spódnica ani zwykła bawełniana koszula. Z ożywieniem rozmawiała z Edgarem, zatrzymując się co chwilę, by wskazać ręką tu i tam. Pokazując na linię drzew oddzielających łąkę od autostrady dostrzegła wreszcie Melonie i Charlesa. Powiedziała coś do Edgara i razem ruszyli w ich stronę.

Dzień dobry — powiedziała patrząc prosto na Charlesa z wyrazem zaskoczenia na twarzy. — Co robicie na moim terenie?

Na pani terenie? — spytała Melonie zdumionym głosem. — To farma pana Ridera. Przyjeżdżam tu na pikniki od... przez całe życie. Powiedział mi, że zawsze jestem tu mile widziana.

Kobieta roześmiała się mile i zwróciła się w stronę Melonie.

- To chyba nie pani wina. Kupiłam ten teren dopiero wczoraj. Wszystko w porządku, nie zamierzam was wyrzucać.

— To Barbara Lord — wtrącił Edgar — Meloni Webster dodał. Spojrzął na Charleya. — Przepraszam ale nie znam tego pana. Za to Melonie znana jest z przebywania w wesołym towarzystwie.

Uśmiech zamarł na ustach Melonie, ale szybko doszła do siebie.

— To Charles Lang. Jest bratankiem pani Taylor. N pewno ją znasz — dodała szybko czując nagle rozdrażnienie. Niby dlaczego miała się tłumaczyć przed Edgarem

— Miło mi pana poznać, panie Lang Edgar wyciągnął rękę. Charles zerwał się z trawy i uścisnął ją, ale nuda śledził wzrokiem Barbarę Lord. Melonie odniosła wrażenie, że nie spotkali się po raz pierwszy.

— Witamy w naszym mieście — powiedziała do Barbary. — Chyba od dzisiaj musimy zacząć nazywać to miejsce farmą Lord.

— Dobry Boże, nie! — wykrzyknęła Barbara. — Czy ja naprawdę wyglądam na farmera?

— Panna Lord kupiła tylko niewielką część terenu? łąkę, tamte dwa pola i obszar prowadzący do autostrady — wyjaśnił Edgar Rider zatrzymał resztę. Panna Lord wykorzysta ten teren do swoich interesów.

Melonie nie mogła powstrzymać ciekawości.

— Jakie to interesy i dlaczego tak bardzo oddalone od miasta?

— To nieco niezwykle przedsięwzięcie — roześmiała się gardłowo Barbara. — Zamierzam tu zbudować pas startowy.

Pas startowy! To jest coś! wykrzyknął Charles z uśmiechem — z jego twarzy zniknął ten dziwny wyraz i teraz sprawiał wrażenie naprawdę zainteresowanego.

A cóż pani będzie robić z pasem startowym — Melonie była wyraźnie zakłopotaną. — Czy w mieście jest dość interesów na tak wielkie przedsięwzięcie?

Nie. Nie rozumiesz. Nie będzie przeznaczony dla miasta — powiedział Edgar. Barbara jest właścicielką niewielkiego przedsiębiorstwa dostarczającego paczki. Skoro Rocky Spring ma bardzo dogodne położenie między kilkoma większymi miastami, Barbara planuje tu zorganizować centrum sortowania.

Właśnie zaczynamy planować budowę — dodała Barbara. Pokazywałam panu Kentowi, gdzie chcę postawić magazyn i gdzie zbudować sam pas.

Brzmi to wszystko wspaniale powiedział Charley mierząc wzrokiem wspaniałą figurę Barbary. — Zawsze lubiłem latać. Mam licencję pilota. Czy jest szansa, że będę mógł kiedyś sprowadzić samolot? Kiedy wszystko będzie gotowe?

Melonie nigdy w życiu nie przyszłoby do głowy, że Charley może być pilotem. Ale przecież wiedziała o nim tak niewiele. Postanowiła, że musi mu zadać wiele pytań, gdy nadarzy się ku temu odpowiednia okazja.

Nie brałam pod uwagę przedsięwzięcia na aż tak dużą skalę.— odparła Barbara. Spojrzała na Edgara. Czy uważasz, że warto dodać hangar na prywatne samoloty? To byłby wielki dodatkowy koszt.

Nie chciałbym odpowiadać na to od razu rzekł — ale jeśli chcesz, sprawdzę wszystko w biurze.

- Trzeba o tym pomyśleć powiedziała Barbara uśmiechając się zachęcająco do Charlesa.

Tymczasem Edgar przesunął się w stronę koca, obrzucił spojrzeniem jedzenie i butelki. Dokładnie przyjrzał się zawartości butelki z winem, jakby próbując ocenić, czy Melonie i Charles są pijani. Melonie obserwowała go z delikatnym uśmiechem świadczącym, że czyta w jego myślach i wcale jej się nie podoba to, co tam znajduje. Charles również dostrzegł zainteresowanie Edgara.

- Chcecie się do nas przyłączyć? — spytał. — Mamy kilka dodatkowych kanapek i, jak pan widzi, mnóstwo różności do picia.

Zauważyłem — odparł Edgar z przekąsem, patrząc wymownie na opróżnioną w połowie butelkę wina.

— Dziękujemy za zaproszenie, ale nie skorzystamy — uśmiechnęła się Barbara. — Musimy wcześniej wracać do miasta. Mamy jeszcze dużo spraw do załatwienia. Może innym razem — podała Charlesowi rękę.

Edgar stał, w milczeniu obserwując ją niczym jastrząb. Melonie nie wiedziała, czy jest zazdrosny, czy też całkiem obojętny.

Charles przytrzymał dłoń Barbary i opowiadał jej o swoim zainteresowaniu lataniem, chociaż, wyraźnie spieszyła się i nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Melonie czuła niejasno, że Barbara nie chce, by jej dotykał. Wreszcie uwolniła rękę.

— Przepraszam, że zakłóciliśmy wasz piknik. Zostańcie tu, jak długo chcecie. Bawcie się dobrze.

— O, to pewne — rzucił Edgar z sarkazmem sugerującym, że chodzi tu o coś więcej niż tylko jedzenie i picie.

Melonie powstrzymała się od odpowiedzi. To nie miało żadnego sensu. Nie mogła zmienić jego opinii o niej, a wyjaśnienia powiększyłyby tylko możliwe domysły Barbary. Skinęła tylko głową.

Z ulgą patrzyła, jak odchodzą. Kobieta — nadal gestykulująca i mówiąca coś z ożywieniem sprawiała wrażenie bezpośredniej i przyzwoitej. Melonie nie wiedziała natomiast, co myśleć o Edgarze. Najwyraźniej chodziło tu tylko o interesy — spora budowę, która powiększy jeszcze jego miliony — ale przy Barbarze wydawał się rozluźniony i swobodny, tak bardzo inny niż w towarzystwie innych kobiet, jego dobrze znana powściągliwość zniknęła i wyjaśnił nawet Melonie kilka spraw bez pytania. Czy to naprawdę, były tylko interesy, czy też Barbara Lord wpływała na niego podobnie jak na Charleya, jak bez wątpienia piękna dziewczyna wpływa na wszystkich mężczyzn?

Czyż to nie wspaniałe? Pas startowy! usłyszała głos Charleya, gdy Barbara i Edgar zniknęli im z oczu. - Lubisz latać? — spytała.

No pewnie. To niesamowita sprawa. Od dziecka Uwielbiałem latać — dodał z entuzjazmem. Nie wiedziałam, że jesteś pilotem i masz swój własny samolot.

Teraz już nie mam - skrzywił się. — Straciłem go podczas podziału majątku. Musiałem go sprzedać, żeby zdobyć gotówkę. Ale na pewno kupię następny, kiedy tylko znajdę pracę i zaoszczędzę trochę pieniędzy — westchnął. — to chyba potrwa kilka lat, chyba że szczęście zacznie mi bardziej dopisywać. Może ta koniczyna coś pomoże.

Latałam tylko rejsowym samolotem — powiedziała Melonie. — To chyba zupełnie coś innego niż lot awionetką.

Nie, nie jest aż tak odmienne, jeśli oczywiście nie jesteś pilotem. Wtedy... nie da się tego z niczym porównać. Człowiek czuje się taki wolny, jak wielki ptak unoszący się wysoko nad wszystkim na ziemi. Trudno opisać to uczucie. Jeśli jest się zawodowym pilotem, traktuje się to chyba jak zwykłą pracę, ale dla mnie to całe nowe życie.

Jest tyle rzeczy, których o tobie nie wiem stwierdziła Melonie. — Na przykład to latanie. Nigdy bym cię o to nie podejrzewała.

Mogę to samo powiedzieć o tobie — roześmiał się. Stopniowo ich rozmowa przynosiła coraz więcej faktów. Charley chętnie opowiadał jej o swoim dawnym życiu. Mówił o dzieciństwie, szkole, nadziejach i marzeniach. Nie poruszył tylko jednego tematu: małżeństwa i rozwodu. Melonie dowiedziała się tylko, że jego była żona miała na imię Eleanor, że nie mieli dzieci i że małżeństwo trwało tylko szesnaście miesięcy. Nie chciał powiedzieć nic więcej, mimo że próbowała to z niego wydobyć. Z kilku przypadkiem rzuconych informacji wywnioskowała, że Eleanor miała teraz sporo pieniędzy, a widać było wyraźnie, że on nie miał ani centa.

Jednak dowiedziała się o nim sporo. Był inżynierem specjalizującym się w projektowaniu maszyn. Od razu po szkole zaczął pracować u ojca Eleanor, która również, była inżynierem. Kilka stwierdzeń wskazywało na to, że poznali się na studiach.

Melonie nie była zrażona jego powściągliwością. Rozwód Charleya był dość świeżą sprawą i najwyraźniej chciał o tym wszystkim zapomnieć. Sama myśl o rozczarowaniu i poczuciu porażki z nim związanym sprawiała mu ból. Może za tydzień, za miesiąc albo nawet za rok będzie mógł o tym mówić swobodnie. Na razie Melonie postanowiła dać sobie z tym spokój. Chyba nie będę miał zbyt wielu kłopotów z ponownym ustatkowaniem się — przyznał na koniec. — Wysunąłem kilka macek i spotkałem się z przyjazną reakcją. Muszę się tylko dokładnie zastanowić, co chcę robić i dokąd pojechać, a to dość trudna sprawa. Teraz jakoś nie mogę o tym spokojnie myśleć — wzruszył ramionami. Wiem oczywiście, że nie mogę cały czas uciekać przed życiem, ale kilka tygodni w ukryciu nie jest chyba zbrodnią, prawda? Gdyby chodziło o mnie, zrobiłabym dokładnie to samo. Zresztą chyba właśnie to robię.

Co masz do wyboru? — dopytywał się.

To samo co ty. Wszystko, czego tylko zapragnę. Po zerwaniu z Paulem nic mnie tu nie trzyma. Oczywiście tutaj jest mój dom. Tu się urodziłam, wychowałam i spędziłam Całe życie. Ale prawdę mówiąc mam teraz pierwszą okazję, by przyjrzeć się sobie i swojemu życiu i zastanowić się, czego naprawdę chcę. Mogę pojechać, gdzie dusza zapragnie: wschodnie wybrzeże, zachodnie albo gdzieś pośrodku. Może za granicę. Może zresztą to zrobię. Teraz nic nie mogę powiedzieć. To wszystko zależy.

Od czego?

Spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć albo też nie była pewna, dlaczego o to pyta.

Chyba od przyszłości, jaką będę mogła znaleźć — powiedziała wreszcie i od tego, czy znajdzie ją tutaj, Rocky Spring, czy nie. Szczerze mówiąc, nawet nie Wiem, czego pragnę. Tydzień

temu myślałam, że jestem tego pewna. Moje życie było takie proste. Miałam zostać panią Johnson; myślałam, że w swoim czasie będę miała dzieci, ale nie zastanawiałam się nad tym wszystkim zbyt dużo. Miałam po prostu wyjść za mąż i żyć długo i szczęśliwie jak w bajkach. Nie pomyślałam wcale o szczegółach. Nie miały zresztą zbyt wielkiego znaczenia. A teraz nie czeka mnie już taka przyszłość. Wróciłam do punktu wyjścia, bez żadnych planów, żadnych pomysłów na życie. Chyba trzeba coś wymyślić! Nie mogę bez końca żyć w próżni, prawda?

Brzmi to strasznie pośpiesznie — odparł. — Daj spokój. Życie nie jest tak straszne ani smutne. Wszystko jakoś się ułoży. Zawsze tak jest.

Wcale nie mówiłam, że jest straszne lub smutne. Chodzi mi tylko o to, że moje dobrze zaplanowane życie wcale już takie nie jest. Staram się właśnie o tym zapomnieć i chwilowo dryfuję na powierzchni. Ale to nie jest łatwe. Nie można tego zrobić w kilka dni. Sam przez to przeszedłeś i powinieneś o tym wiedzieć. Ale bardzo mi pomogłeś. Te dwa dni spędzone z tobą pokazały mi, że jest jeszcze coś godnego uwagi i że nie muszę siedzieć sama użalając się nad sobą. Pokazałeś mi, że mam możliwość wyboru. Dziękuję ci za to.

Oparł się na łokciu i uśmiechnął.

— Czyż to nie cudowne? Ale mówiąc już poważnie, też dużo dla mnie zrobiłaś. Wszystko to, co powiedziałaś, dotyczy także starego Charleya. Kto wie, Mel, może coś dla nas z tego wyjdzie? To nie są oświadczenia ani nawet propozycja, ale kto wie, co przyszłość przyniesie? Jedno jest pewne: pasujemy do siebie. Jeśli będziemy się trzymać razem, może się nawet okazać, że wyjdziemy z tej dżungli jedną drogą. Chciałbym spróbować.

Melonie patrzyła na niego, tak silnego, młodego i atrakcyjnego, a w tej chwili tak bardzo poważnego.

- Może — powiedziała. — Zobaczmy — spojrzała na niego ciepło, choć w jej spojrzeniu nie było nic poza] czystą przyjaźnią. - Zdaje mi się, że mogłam trafić gorzej... o wiele gorzej. Edgar Kent wydawał przyjęcie. Wieść o tym rozniosła po mieście jak burza. Wszystko to miało na celu przedstawienie nowej kobiety w jego życiu — Barbary Lord. W mieście krążyło o niej tyle plotek, ilu było mieszkańców. Zgodnie z jedną wersją była bogatą dziedziczką ze wschodu, z drugą — wielkim przemysłowcem z zachodniego wybrzeża. Oczywiście były i inne historie, każda pełna niezbędnych szczegółów. Wszyscy zgadzali się jednak co do jednego: Edgar nie widział poza nią świata.

Już same fakty były wystarczająco intrygujące. Edgar wynajął wielką salę balową w hotelu Montclair, gdzie zatrzymała się Barbara zajmując trzypokojowy apartament na trzecim piętrze. Jednym z samolotów Barbary miała przybyć na przyjęcie orkiestra. Dyrektor hotelu

opowiadał o tym każdemu, kto tylko chciał słuchać. W biurze Edgara opracowywano właśnie listę gości i najważniejsze w tej chwili pytanie — zadawane wszystkim przez wszystkich — brzmiało: „Czy dostałeś już zaproszenie?”

Wszystkie linie telefoniczne w mieście były rozgrzane do czerwoności przez osoby wymieniające najnowsze plotki i pary umawiające się na to wielkie wydarzenie.

Wszyscy oczywiście chcieli z bliska przyjrzeć się tajemniczej i pięknej Barbarze Lord.

Melonie była chyba jedyną osobą w promieniu pięćdziesięciu mil, na której cały ten wielki szum w ogóle nie robił wrażenia. Po pierwsze, była więcej niż pewna, że nie znajdzie się na liście zaproszonych przez Edgara gości, a po drugie, poznała już Barbarę i była jedną z niewielu osób znających prawdziwy powód jej przybycia do Rocky Spring. Ewentualne romantyczne plany Edgara związane z Barbarą nie mogły jej mniej obchodzić. Oczywiście była równie co inni zaskoczona, że Edgar wydaje przyjęcie. Wiedziała lepiej niż inni, jak wielkim jest odludkiem i z jak ogromnym trudem przychodzą mu publiczne występy.

Była więc podwójnie zaskoczona, gdy w porannej poczcie znalazła ozdobne zaproszenie. Nie była to żadna pomyłka jej nazwisko widniało na kopercie i na samym zaproszeniu. Rozpoznała nawet charakter pisma Edgara na kopercie, chociaż trudno jej było uwierzyć, że adresował wszystkie listy osobiście.

W lewym rogu zaproszenia widniały litery RSVP i Melonie przez chwilę zastanawiała się, czy powinna odmówić. Dlaczego jednak miałaby to robić? Znała Edgara przez całe życie, to on ją zaprosił i jeśli ktokolwiek miał się tam znaleźć, ona na pewno była odpowiednią osobą. Mimo, że parę dni wcześniej ostro się z nim pokłóciła, nie znaczy to wcale, że ma się pozbawić uczestnictwa w największym wydarzeniu towarzyskim roku.

Pięć minut później zadzwonił telefon. - Cześć, mała - usłyszała głos Charleya. — Właśnie dostałem zaproszenie. To był niezły szok. Nie myślałem nawet, że ktoś pomyśli o takim biedaku z zewnątrz jak ja.

— Zostałeś przedstawiony, nie pamiętasz? — przypomniała mu.

Tak, chyba tak — odparł obojętnie. — Ale dzwonię głównie po to, by spytać, czy ty się wybierasz.

Oczywiście, że tak. Też zostałam zaproszona i za nic nie pozbawię się tej przyjemności.

Wspaniale! Co powiesz na moje towarzystwo?

- Z przyjemnością z tobą pójde — odparła. Doskonale. Jesteśmy więc umówieni.

Jeśli fakt otrzymania zaproszenia zaskoczył Melonie, leszcze bardziej zdumiała ją szybkość, z jaką wieść o tym rozniosła się po mieście. Osoby, którym ciężko było wymienić dziesięciu zaproszonych gości, wiedziały, że Melonie jest jedną z nich. Idąc Main Street została za-

trzymana przynajmniej dwadzieścia razy — przez przyjaciół i przypadkowych znajomych - którzy wyrażali swoje zadowolenie z powodu faktu, że się tam wybiera.

Jak się o tym dowiedziałeś? — spytała Toma Witta, który zatrzymał ją jako dziesiąty z kolei. Julie mi powiedziała. Sekretarka musi przecież Wszystko wiedzieć. Prawdę mówiąc, powiedziała mi, że Edgarowi szczególnie zależało, by na liście zaproszonych znalazło się twoje nazwisko. Sam nawet wypisał zaproszenie, Tom potrząsnął głową, jakby nie mógł zrozumieć zachowania Edgara.

Biedna Julie. To musiało być dla niej bardzo przykre — odparła Melonie.

Tak. Słyszałem o waszym starciu - - uśmiechnął się Tom.

Na pewno również od Julie.

Tak — skinął głową. — Ona lubi dużo mówić. Cieszę się, że tam będziesz. Bo idziesz, prawda?

- Tak. Z kimś, kogo znam?

Co za różnica? — przyjrzała mu się uważnie... Żadna odparł szybko. - Zastanawiałem się tylko. Gdybyś nie była już umówiona, chciałbym z tobą pójść.

— Jestem już umówiona. Przykro mi, Tom.

W porządku. To nowy facet w mieście, co? Słyszałem, że często się spotykacie. To pasuje — parsknął.

O czym ty mówisz? — spojrzała mu prosto w oczy. — Co to dokładnie miało oznaczać?

— Daj spokój, Melonie. — wzruszył ramionami. — Nie denerwuj się tak. Chodziło mi o to, że sporo facetów w mieście trochę zaszło ci za skórę. Nie mam ci za złe, że cię to wściekło. To dość naturalne, że zwróciłaś się do kogoś, kto nie ma z tym nic wspólnego. Nie mam nic przeciwko Charleyowi Langowi. Zazdroszczę mu tylko tego, co dostał. Nie możesz mnie za to winić — wyraz jego oczu powiedział jej dokładnie, o czym myśli.

Jesteś obrzydliwy — rzuciła i szybko odeszła wiedząc, że śledzi ją pożądlivym wzrokiem. Wcale nie była zdziwiona tym, co sugerował. Sądziła, że Tom podobnie jak wielu innych uwierzył w pogłoski szerzone na jej temat, ale tak otwarte postawienie sprawy sprawiło jej ból. Zastanawiała się, ile jeszcze czasu musi upłynąć, by zapomniano o tym zupełnie.

Zaintrygowało ją jednak szczególne zainteresowanie Edgara tym, by znalazła się wśród zaproszonych. To wszystko nie miało sensu. Dlaczego chciał tam widzieć właśnie ją? Nie robił tajemnicy z faktu, że jej nie lubi. Prosto w oczy powiedział jej, że ma ją za nic, i odmówił wysłuchania jakichkolwiek wyjaśnień. Nagle ogarnął ją strach. Czy Edgar planował jakiś nowy sposób upokorzenia jej? Może popełniła błąd przyjmując zaproszenie tak szybko.

Nie, powiedziała zdecydowanie w duchu. Nie mogę przed tym uciekać. Nawet jeśli będę musiała opuścić miasto, zrobię to dopiero wtedy, gdy skończę z Edgarem i jego podłymi insynuacjami. Nie dam się przepędzić kłamstwom i plotkom. A jeśli Edgar chowa coś w rękawie, stawię mu czoło.

Kiedy godzinę później siedziała w barze, nadal zastanawiała się nad tym problemem. Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Podniosła wzrok i zobaczyła uśmiechniętą Barbarę Lord. Jesteś Melonie Webster. Przedstawiono nas sobie parę dni temu. — Melonie skinęła uprzejmie głową, zastanawiając się, czego też Barbara może od niej chcieć.

— Mogłabym się do ciebie przysiąc?

Bardzo proszę. Miło mi będzie z kimś porozmawiać. Trochę mam już dość jedzenia w samotności. Barbara pokiwała ze zrozumieniem głową i usiadła na krześle naprzeciwko.

Też mam ten problem. Tylko że w moim przypadku sprawy przedstawiają się gorzej. Strasznie jest być obcym w małym mieście. Ludzie stale mi się przyglądają, ale nikt ze mną nie rozmawia.

To nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś tu obca -powiedziała Melonie. Ludzie tutaj są bezpośredni i przyjaźni. Chyba po prostu się ciebie boją.

Boją się? Dlaczego?

Mogę ci przekazać tylko plotki — odparła Melonie. — Zgodnie z nimi jesteś milionerką, miliarderką lub czymś pośrodku. Jesteś też wielkim przemysłowcem z zachodniego lub wschodniego wybrzeża. To zależy od osoby przekazującej informację. Ale zawsze jesteś osobą bogatą, potężną i bardzo ważną. To czyni z ciebie w tym mieście coś w rodzaju gwiazdy. Wszyscy chcą móc powiedzieć, że cię widzieli, ale boją się do ciebie zbliżyć.

— Dajże spokój - roześmiała się Barbara. - To lekka przesada, prawda?

— No cóż — uśmiechnęła się Melonie. — Może rzeczywiście trochę przesadziłam, ale mniej więcej to się o tobie mówi. Ludzie boją się ciebie.

— A ty? Nie boisz się?

Nie, trochę ci zazdroszczę. Chciałabym być bogata i odnosić sukcesy. A poza tym za mało cię znam, by się ciebie obawiać.

Mówiąc to Melonie zastanawiała się, jak to jest, gdy ma się mnóstwo pieniędzy. Na pierwszy rzut oka niczym się z Barbarą nie różniły ani wyglądem, ani ubraniem. Jednak z tej kobiety emanowała jakaś siła, pewność siebie sprawiająca, że doskonale czuła się w każdym towarzystwie i z każdym potrafiła swobodnie rozmawiać.

- To dobrze. Cieszę się, że nie budzę w tobie obaw — mówiła dalej Barbara — zapewniam cię, że nie ma w mnie nic takiego, czego należałoby się bać. Bardzo chcę lepiej cię poznać. Edgar powiedział mi, że należysz, do jego najdawniejszych przyjaciół.

Melonie ze zdumienia otworzyła szeroko usta.

— Edgar ci to powiedział?

Nie użył aż tylu słów, ale stwierdził, że zna cię całe życie.

Nie jestem jedną z jego przyjaciół. Można to nazwać znajomością z drugiej ręki. Byłam bliską przyjaciółką jego siostry — jeśli można to tak określić.

— I odsunęłyście się od siebie?

Tak bym tego nie nazwała odparła Melonie z gorzkim uśmiechem na twarzy — Edgar na pewno powiedział ci, co się stało.

— Nie. Nigdy nie wspomniał o tym ani słowem. Czy powinnam o tym coś wiedzieć?

Melonie westchnęła i wzruszyła ramionami.

— Jeśli zostaniesz dłużej w tym mieście, na pewno usłyszysz o tej historii, więc mogę sama ci to powiedzieć, zanim plotki zaciemnią podstawowe fakty. Clara, młodsza siostra Edgara, uciekła z moim narzeczoną ponad tydzień temu.

O mój Boże! To musiało być dla ciebie straszne.

W porządku, jakoś to przeżyłam. Ale można powiedzieć, że to zaciążyło na naszej przyjaźni — spojrzała uważnie na Barbarę. — Powinnaś poprosić Edgara, by przedstawił ci swoją wersję wydarzeń. Na pewno przekaże ci wszelkie szczegóły. Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobił.

Nie, nic mi o tobie nie mówił. Zasugerował tylko, żebym cię lepiej poznała. I właśnie to robię.

Kątem oka Melonie dostrzegła Julie wchodzącą do baru wraz z dwoma koleżankami. Na widok Melonie rozmawiającej z Barbarą Lord Julie stanęła jak wryta. Dziewczęta zaczęły gorączkowo szeptać i usiadły przy stoliku po drugiej stronie sali. Barbara dostrzegła spojrzenie Melonie.

— Czy coś się stało?

Nie. Zauważyłam właśnie sekretarkę Edgara. Nie mogła ukryć zdumienia na widok nas siedzących razem.

Panna Harris? To dopiero plotkarka stwierdziła Barbara. — Nie wiem, czemu Edgar ją trzyma. Spędza połowę czasu przy telefonie. Ale to jego problem nie mój. Możesz mi coś powiedzieć o Edgarze?

Proszę? — odparła zaskoczona Melonie.

Opowiedz mi o nim. Chciałabym wiedzieć, jaki jest naprawdę. Musiałas go dobrze poznać w ciągu tych lat, gdy byłaś bliską przyjaciółką jego siostry — Barbara pochylała się ku niej konfidencjonalnie.

Nie jesteśmy teraz z Edgarem w najlepszych stosunkach — powiedziała Melonie ostrożnie — i to, co powiem, może nie być obiektywne.

Na pewno wezmę to pod uwagę — odparła Barbara z uśmiechem.

Melonie zastanawiała się, dlaczego Barbara tak nagle zaczęła ją przesłuchiwać, bo pomimo wyraźnej przychylności kryjącej się w głosie i zachowaniu Barbary nie mogła się oprzeć uczuciu, że jest właśnie przesłuchiwana. Czy to sprawka Edgara? Nie, na pewno nie. Ale Barbara coś knuła, a Melonie nie bardzo mogła dojść co. Ile powinna powiedzieć? Czy ma przedstawić jego charakter? Nie będzie trzymać się faktów, a Barbara sama wyciągnie wnioski.

— Edgar jest raczej samotnikiem - zaczęła niepewnie.

- To już wiem — Barbara skinęła głową.

— Trzyma się stale na uboczu i kilka osób w mieście uważa go praktycznie za odludka.

— A ty? — spytała otwarcie Barbara.

Nie wiem. Chyba nie całkiem, ale nigdy mi się nie zwierzał. Jego życie osobiste otacza tajemnica. Głównie siedzi w domu. Jest jednak dobrym biznesmenem, a to przecież wymaga dobrych kontaktów z ludźmi. Odnosił olbrzymi sukces. Czasami myślę, że interesy są dla niego całym życiem.

— Uważasz więc, że wybuduje mój magazyn i pas startowy w terminie i zgodnie ze specyfikacjami?

- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ma doskonałą reputację w kręgach budowlanych. Cała okolica pełna jest jego zadowolonych klientów. W tej kwestii nie będziesz miała żadnych problemów.

— Jak na uprzedzonego świadka to bardzo wysoka ocena — powiedziała z uśmiechem Barbara. Ale od strony towarzyskiej nie masz o nim zbyt dobrego zdania? Czy to chciałaś powiedzieć?

Melonie roześmiała się w duchu. Towarzystwo i Edgar, te słowa wykluczały się. Ile razy w domu Kentów odbywało się przyjęcie, Edgar zawsze wykonywał strategiczny odwrót. Jego przyjaciele! Żadne nazwisko nie przychodziło jej do głowy, chociaż kiedyś musiał się przecież z kimś przyjaźnić. Jeśli jednak tak było, trzymał to w tajemnicy.

Melonie spojrzała Barbarze prosto w oczy.

Jeśli chcesz się ode mnie dowiedzieć, jak wyglądają z nim randki, to nic ci nie mogę powiedzieć. Nigdy się z nim nie umawiałam i raczej nigdy tego nie zrobię. Barbara roześmiała się.

Same problemy z tymi mężczyznami, prawda? Zgadzam się z tobą co do jednego. Edgar nie jest najbardziej towarzyskim osobnikiem, jakiego spotkałam w życiu. Musiałam dwa dni nad nim pracować, żeby wydał to przyjęcie.

Naprawdę? Mamy więc odpowiedź na pytanie nurtujące praktycznie wszystkich. Teraz wiem, że to przyjęcie nie było jego pomysłem.

Czy mężczyźni miewają kiedykolwiek przyjemne pomysły? Chyba żaden z nich nie zrobiłby nigdy nic takiego, gdyby kobiety nie wiedziały, jak nimi pokierować.

Chyba nie jest łatwo kierować Edgarem — odparła Melonie.

Nie jest inny od pozostałych. Trzeba tylko wiedzieć, jak się do tego zabrać.

Biedny Edgar, pomyślała Melonie, to takie kobiety go pociągają. Energiczne i władcze. Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. No, ale zasłużył sobie na to. Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak do końca życia Edgarem kieruje i manewruje taka kobieta.

Barbara podniosła filiżankę i jednym haustem wypła kawę.

Ależ ten czas leci — powiedziała. — Mam ważne tkanie za piętnaście minut. Muszę lecieć. Miło było poznać cię bliżej, Melonie. Do zobaczenia na przyjęciu. Porozmawiamy dłużej. Na razie. Edgar miał rację. Jesteś bardzo miłą dziewczyną — pomachała jej i odeszła nie oglądając się za siebie.

Melonie patrzyła za nią z lekko złośliwym uśmieszkiem. Czy ona ma mnie za idiotkę?, pomyślała. Edgar powiedział jej, że jestem miła. Już w to wierzę! Ale jakiś wewnętrzny głos ostrzegł ją, by nie zwracała się przeciwko Barbarze. Nie wolno dopatrywać się obrazy we wszystkim co mówi. Prawdopodobnie jest dokładnie taka, na jaki wygląda: próbuje po prostu być uprzejma.

Powoli wypła drugą filiżankę kawy, obserwując Julie siedzącą wraz z przyjaciółkami. Z pochylonymi głowami rozmawiały o czymś z przejęciem, od czasu do czasu rzucając spojrzenia w jej stronę. No, będą miały materia do plotek na dobre kilka dni, pomyślała Melonie.

Kiedy wyszła na ulicę, dostrzegła Barbarę Lord rozmawiającą z ożywieniem z jakimś znajomo wyglądającym mężczyzną. Kiedy odwrócili się i ruszyli w stronę hoteli Barbary, rozpoznała w nim Charleya.

O co w tym wszystkim chodzi?, pomyślała. Tych dwoje zachowywało się bowiem nie jak przypadkowi znajomi: lecz jak starzy przyjaciele.

Kiedy Melonie i Charles przybyli na przyjęcie, wielka sala balowa hotelu Montclair pękała już w szwach. Melonie zastanawiała się, gdzie zmieszczą się przybywający nadal goście, gdyż na Main Street stał jeszcze sznur czekających w kolejce samochodów.

Widać było wyraźnie, że przygotowując przyjęcie, Edgar nie liczył się z pieniędzmi. Wszędzie stały kwiaty; przy ścianie obok kuchni ustawiono bufet, ale przedostać się do niego przez tłum było praktycznie niemożliwe.

Po prawej stronie Edgar z Barbarą witali gości. Melonie rozbawił widok Edgara z namaszczeniem ściskającego dłonie i uśmiechającego się do przybywających osób. Z pewnością było to dla niego niezwykle przykrym obowiązkiem, ale doskonale sobie z tym radził.

Barbara, w długiej sukni z czarnej tafty, wyglądała Wspaniale i przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn. W swojej wieczorowej spódnicy koloru czerwonego wina i prostej białej jedwabnej bluzce Melonie czuła się trochę jak uboga krewna. Kiedy wreszcie dotarła do nich, Barbara pocałowała ją w policzek, a Edgar powiedział ciepło:

— Tak się cieszę, że przyszedłaś, Melonie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

To bardzo miłe z twojej strony, Edgarze — odparła.

Wspaniałe przyjęcie.

Skinął głową z dumą.

Nie organizuję zbyt wiele takich imprez, ale kiedy już to robię, to na całego! — roześmiał się.

Melonie usłyszała, że tuż za nią Barbara rozmawia bardzo oficjalnie z Charleyem, nie zdradzając w żaden sposób, że znali się już wcześniej. Zastanowiło ją to. I

Po powitaniu Charley zaczął zgrabnie przeciskać się przez tłum w stronę baru, a Melonie odsunęła się na bok by na niego poczekać. Ledwo słyszała grającą orkiestrę gdyż szmer rozmów niemal zagłuszał muzykę. Kilka par próbowało stawić czoło tłumowi i tańczyć na środku sali lecz większość gości zupełnie ignorowała muzykę i rozmawiała w małych grupkach lub lawirowała bez celu zamieniając kilka słów z tym i owym.

Kilka osób zatrzymało się, by przywitać się z Melonie. Prawdę mówiąc, tych osób było dość sporo i po pełnych entuzjazmu powitaniach Melonie uświadomiła sobie, że narzucona przez złośliwe plotki izolacja powoli zaczynała należeć do przeszłości.

Wreszcie przy jej boku pojawił się Charley triumfalnym gestem podając jej kieliszek. Przyjęła go z wdzięczności nie zastanawiając się nawet, co zawiera, gdyż marzyli o czymś chłodnym do picia.

Za kwadrans dziesiąta wszyscy byli już w komplecie W sali robiło się duszno, otwarto więc drzwi prowadząc do ogrodu. Sporo osób skorzystało z okazji wyjścia n świeże powietrze, co znacznie poprawiło sytuację w sal Kiedy tłum przeredził się, coraz więcej par z radością zaczynało tańczyć.

Charley odszedł na chwilę. Melonie nie była pewna czy wrócił do baru, czy też zniknął z jakiegoś innego powodu. Nie zauważyła jego odejścia, gdyż rozmawiała z jedna ze swoich znajomych. Kiedy ta jednak wróciła do swojego towarzysza, Melonie została sama.

Nagle zobaczyła, że stoi twarzą w twarz z Edgarem. Przepchnął się i wziął ją pod ramię. Była zaskoczona, lecz pozwoliła poprowadzić się w stronę wolnego miejsca na parkiecie.

Pięknie wyglądasz, Melonie powiedział. Tobie przyjęcia również dobrze służą — odparła. To prawda. Nigdy nie podejrzewałem, że to może być aż tak przyjemne. Od dzisiaj będę to robił znacznie częściej.

Zacząłeś świetnie — pogratulowała mu. — To chyba największe i najlepsze przyjęcie w tym mieście od dobrych dziesięciu lat.

Chyba tak — wzruszył nerwowo ramionami. — Ale ilość ludzi zupełnie nie gra roli. Liczą się pojedynczy goście rozejrzał się po sali. — Wszyscy wydają się zadowoleni. Ale jak to się stało, że jesteś sama? Czy nie przyszedł z... jak on się nazywa... z bratankiem pani Spiylor?

- To Charley Lang, Edgarze, to nie w twoim stylu zapominać nazwiska. Charley gdzieś tu jest wzruszyła ramionami. — Nie jesteśmy do siebie przywiązani. A co z twoją główną damą wieczoru? — doskonale zdawała sobie sprawę z podwójnego znaczenia swoich słów. — A może twoja piękna Barbara opuściła cię? Roześmiał się lekko.

Powtórzę twoją własną wymówkę: nie jesteśmy do niej przywiązani. Ona jednak ma prawdziwy talent do rozmawiania z ludźmi, nawet z nieznajomymi. Dla mnie to bardzo trudna sprawa. Wolę towarzystwo starych przyjaciół.

Tak? spojrzała na niego złośliwie. — Czy znów jesteśmy przyjaciółmi?

— Zawsze byliśmy, Melonie. Myślałem, że wiesz o tym. Też tak myślałam, ale parę dni temu nie byłam już taka pewna.

Na jego twarzy na moment pojawiło się napięcie, lecz po chwili znów się odprężył.

Dajmy sobie spokój z problemami dziś wieczór Melonie. Mamy się bawić, a nie rozpamiętywać przeszłość Co byś powiedziała na zawieszenie broni, nawet gdyby miało trwać tylko dziś wieczór?

Chcesz uznać ten hotel za teren neutralny?

Jeśli tak chcesz to nazwać — uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę. — Uściśniemy sobie dłonie? Roześmiała się i ujęła jego rękę.

No to mamy zawieszenie broni, Edgarze.

Poprosiłbym cię do tańca, Melonie, ale nie umiem tańczyć. Ale mogę ci zaoferować swoje towarzystwo, jeśli chcesz. Masz ochotę na spacer po ogrodzie?

Jakież to rycerskie z twojej strony, Edgarze! Nigdy nie myślałam, że zabierasz młode damy na spacer w świetle księżyca.

Spojrzał na nią z dziwnie łagodnym wyrazem oczu. Jest mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz Melonie. Idziemy?

Rozejrzała się szybko po sali. Nagle dostrzegła Charleya, który rozmawiał z Barbarą Lord. Oboje byli sobą całkowicie pochłonięci.

Dobrze — odparła. — Przez chwilę martwiłam się że stracimy z oczu naszych towarzyszy, ale widzę, że doskonale się sobą zajęli.

Spojrzał w ich stronę i skinął głową. Nie sprawia wrażenia zainteresowanego ani zaniepokojonego.

Przeszli przez, otwarte drzwi wdychając świeże, chłodne powietrze. W niewielkim ogrodzie, pełnym zadbanych klombów, stały żelazne ławki. Dwa reflektory umieszczone nad wejściem do sali balowej oświetlały ogród pozbawiając go intymności, ale i tak dzięki rozgwieżdżonemu niebu stanowił on ostry kontrast z zatłoczoną i hałaśliwą salą.

Dobrze jest się wyrwać z tego tłumu — zauważył gdy stanęli na miękkim trawniku. — Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak tam jest duszno.

Nie jest aż tak źle — powiedziała Melonie. — Chyba kpisz z powodu czegoś, co można by nazwać nadmiarem gościnności. Bardzo się starasz, by wszyscy dobrze się bawili. Zwłaszcza, że jako gospodarz uważasz, że to twój obowiązek. Ale odpręż się, Edgarze. Nie witasz już gości. Możesz czuć się swobodnie.

Dzięki za miłe słowa — odparł z uśmiechem. Dla mnie to zupełnie coś nowego.

Z ławki stojącej nie opodal podniosła się para i ruszyła w stronę sali balowej.

Czy chciałabyś na chwilę usiąść? — spytał Edgar. — Ja zrobię to z chęcią. Trzy bite godziny tego witania wystarczy... — roześmiał się lekko.

Podeszła z nim do ławki. Kiedy usiedli, Edgar oparł rękę za jej plecami.

Powiedz mi, Melonie, jak się bawisz na wakacjach. Jego słowa sprawiały wrażenie wymuszonych, jakby desperacko szukał jakiegoś tematu do rozmowy.

Jest w porządku — zaczęła powoli poważnym tonem. — Ale miewałam już lepsze wakacje. Nie na takie czekałam, ale w tych okolicznościach staram się je wykorzystać jak najlepiej.

Jest mi naprawdę bardzo przykro z tego powodu — odparł cicho. — Zapewniam cię, że nie miałem z tym nic wspólnego. Nie miałem nawet najmniejszego pojęcia o tym, co się wydarzy. Było to dla mnie równie wielkim zaskoczeniem.

Chyba nie — rzuciła krótko.

Przepraszam. Nie powinienem był tak mówić. Wiem, jaki to dla ciebie był szok. Ale wygląda na to, znalazłaś już kogoś innego.

Charley nie jest wcale kimś innym. To po prostu ktoś przyjazny i sympatyczny, z kim miło się przebywa. Ale to nie to samo.

Nie łączy was więc nic poważnego? — spojrzał na nią uważnie.

Nie — odparła stanowczo. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale jest bardzo miły i lubię jego towarzystwo. Rozumiem — powiedział tajemniczo Edgar.

— Co rozumiesz?

— Nic ważnego — Edgar zamilkł. Razem z Barbarą Lord dostarczacie miastu gorących plotek — powiedziała Melonie po minucie milczenia. Czy o tym właśnie wszyscy mówią? — spojrzał na nią zaskoczony.

— Całe miasto.

— No, popatrz tylko — roześmiał się. To wszystko, co masz na ten temat do powiedzenia.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparł stanowczo i znów zamilkł.

Tym razem Melonie nie próbowała podtrzymywać rozmowy. Siedziała obok niego w milczeniu. Oparła się wygodnie o ławkę i zadrżała, gdy poczuła dotyk ręki Edgara. Nie powiedziała jednak nic i nie odsunęła się. Siedzieli razem wpatrując się w ciemność i choć Edgar nie objął jej mocniej, Melonie czuła się niemal bezpieczna. W ogrodzie siedziało i spacerowało jeszcze kilkanaście par, ale oni czuli się sami, tylko we dwoje.

Siedzieli tak prawie dziesięć minut, kiedy wreszcie Edgar wstał.

Moja przerwa chyba dobiegła końca — powiedział z niechęcią w głosie. — Muszę wracać do gości. Nie mogę się wiecznie chować. Ale było mi bardzo miło, Melonie.

Mnie również, Edgarze — odparła cicho. Wstała i ujęła go pod ramię: — Wracajmy.

A, tu jesteście! Zastanawiałam się, gdzie poszedłeś. Szukałam cię — powiedziała Barbara Lord stając za nimi, gdy weszli do sali. Wzięła Edgara za rękę. Tak? Dlaczego? — spytał otwarcie. Barbara spojrzała szybko na Melonie, a potem odciągnęła Edgara na bok.

Chcę, żebyś poznał kilka osób szepnęła konfidencko. — To moi przyjaciele, którzy przyjechali dziś po południu z Chicago. Opowiadałam im o tobie. Myślę, że uznasz to, co mają do powiedzenia, za interesujące.

Wzruszył ramionami, jakby wcale go to nie obchodziło, spojrzął na Melonie unosząc brwi i pozwolił się odprowadzić.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie ze zdumieniem, co się stało. Czy naprawdę spędziła ponad pół godziny z Edgarem Kentem? I sprawiło jej to przyjemność? Ciężko było określić jego zachowanie mianem zawieszenia broni. Był tak miły i sympatyczny. Czy to ten sam człowiek rozmawiał z nią tak brutalnie kilka dni wcześniej? Czy to ten sam człowiek unikał jej przez całe lata uciekając zawsze, gdy znajdowała się w pobliżu? Przez kilka minut w ogrodzie łączyła ich milcząca więź, której nie doświadczyła nawet z Paulem. To był zupełnie nowy Edgar. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Jednego była pewna: bardzo jej się to podobało.

Hej, Mel, co porabiałaś? — Charley przebił się zręcznie przez tłum, machając do niej ręką.

— Nic specjalnego — odpowiedziała. — Rozmawiałam z różnymi ludźmi, wyszłam na chwilę do ogrodu.

Czego się spodziewałeś zostawiając mnie? Chyba nie tego że będę tkwić w jednym miejscu.

Nie opuściłem cię. Zostałem niejako uprowadzony — wyjaśnił. — Ta Barbara Lord jest naprawdę niezła. Wiesz, że zaproponowała mi pracę?

— Tak? Jaka? j Kierownika lotniska. Kiedy już będzie gotowe.

Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, wspomnieliśmy coś o lataniu i ja oczywiście nie potrafiłem ukryć swojego entuzjazmu. Spytała mnie, co wiem o samolotach różnych typów i o pracy na lotnisku, a potem od razu zaoferował; mi pracę. Praca! Wielki Boże, praca! Zawsze marzyłem o czymś takim.

— Myślałam, że jesteś inżynierem?

- To fakt, ale tak naprawdę kocham latanie. Wolałbym robić to niż cokolwiek innego na świecie.

— Przyjąłeś więc propozycję?

— Oczywiście. Od razu.

— To wspaniale. Bardzo się cieszę. Kiedy zaczynasz. Dopiero za kilka miesięcy. To długo potrwa.

Lotnisko będzie gotowe nie wcześniej jak we wrześniu, październiku przyszłego roku.

— Co będziesz robił do tej pory?

Nic. Będę się oczywiście kręcił w pobliżu. Pożyczę sobie z twojej biblioteki kilka dobrych książek o zarządzaniu lotniskiem uśmiechnął się. — Ale dopiero wtedy, gdy wrócisz do pracy. Nie powierzyłbym swoich spraw jakiejś innej bibliotekarce.

Będiesz tak po prostu leniuchował przez cztery czy pięć miesięcy spojrziała na niego zaskoczona.

- No pewnie. Dlaczego nie? Taka szansa nie zdarza, się często. Byłbym głupcem, gdybym ją odrzucił.

A z czego będziesz żył w tym czasie?

Jakoś sobie poradzę. Do tej pory udawało mi się.

Może zacznę brać bieliznę do prania roześmiał się beztrąsko. — Nie przejmuj się tym.

Mam nadzieję, że wszystko ci się uda — odparła Melonie. Odzyskała już panowanie nad sobą. W końcu dlaczego miała się tym przejmować? Zdziwiło ją to, że można z taką łatwością porzucić zawód wymagający długoletnich studiów, ale może Charley podjął właściwą decyzję. Miał prawo realizować swoje marzenia. Jeśli tak bardzo kochał latanie, powinien się tym zająć. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Znasz Barbarę Lord już dość długo, prawda? rzuciła obojętnie.

Charley spojrzał na nią, jakby szukał ukrytego znaczenia w jej słowach.

Nie powiedział wreszcie. Spotkałem ją po raz pierwszy tego popołudnia na łące. Przedstawiłaś nas sobie. Nie pamiętasz? Widziałem ją wtedy pierwszy raz.

— Przepraszam. Chyba się pomyliłam.

— Chyba tak sprawiał wrażenie rozgniewanego, ale po chwili szeroki uśmiech powrócił na jego twarz. — Zapomnijmy o tym. To nie jest ważne. Musimy uczcić moją nową pracę. Możemy wydać przyjęcie, a najlepsze w tym wszystkim jest to, że już jesteśmy na przyjęciu. Chodź. Tam mają szampana. Wypijemy parę kieliszków.

Melonie ruszyła za nim, słuchając tylko jednym uchem tego, co mówił. Zastanawiała się nad Charleyem. Działo się tu coś dziwnego. Tamtego popołudnia nie mogła się mylić. Była tego pewna. Ale dlaczego Charley miałby zaprzeczać? Co za różnica, czy znał wcześniej Barbarę, czy nie? Po co ta tajemnica? Jedyłą odpowiedzią było to, że nie chciał, by się o tym dowiedziała. Ale nawet to nie bardzo pasowało. Dlaczego chciał to przed nią ukryć? Jakie znaczenie miała jej opinia .w tej sprawie?

Wreszcie dotarli do baru i wzięli kieliszki z szampanem. Charley delikatnie stuknął swoim w kieliszek Melonie.

— Cóż tak świętujecie? — Barbara nagle stanęła obok nich.

— Oblewamy nową pracę Charleya — wyjaśniła Melonie.

— Ach tak — uśmiechnęła się przebiegle Barbara. — Muszę się do was przyłączyć. Czy nie uważasz, że mam szczęście przyjmując takiego pracownika? Ale ja zawsze mam szczęście w interesach i miłości.

— Jestem pewna, że oboje będziecie bardzo szczęśliwi — powiedziała Melonie.

Barbara wybuchnęła śmiechem. Ależ oczywiście. Przynajmniej ja. Bo to ja będę szefem. Czas pokaże, czy Charley będzie szczęśliwy jako mój wyzyskiwany pracownik.

Charley uśmiechnął się blado. - Nie sądzę, że będę wyzyskiwany. Kto wie, może będzie właśnie na odwrót.

Może — przyznała z rozbawieniem Barbara. — Zobaczymy - wypła łyk szampana i odeszła.

Melonie niemal widziała w powietrzu przebiegające między nimi iskry, ale nie była pewna, czy ich źródłem była przyjaźń, czy nienawiść. Wiedziała tylko, że przez moment powietrze było jakby naelektryzowane i między tą dwójką istniało coś znacznie więcej niż oboje gotowi byli przyznać.

Tłum gości zaczynał powoli się przersedzać. Można było swobodnie poruszać się po sali i było nawet dość miejsca do tańca. Melonie dostrzegła, że Charley jest bardzo czerwony na twarzy. Zastanawiała się, ile wypił podczas całego wieczoru. Nie sprawiał wrażenia pijanego, wydawał się jednak bardziej beztroski niż zwykle. Spojrzała na zegarek. Było już dobrze po wpół do drugiej.

Edgar i Barbara znów stali razem żegnając wychodzących gości. Melonie odwróciła się do Charleya.

Nie sądzisz, że też powinniśmy się zbierać? — zaproponowała.

Dobrze, jeśli chcesz, nie ma sprawy. Dokończę tylko szampana.

Patrzyła na niego z rosnącym zniecierpliwieniem. Charley pił bardzo powoli wcale się nie spiesząc i spokojnie rozglądał się po sali. Tłum gości przersedzał się jednak coraz bardziej i cierpliwość Melonie była już na wyczerpaniu.

— Charley, jestem zmęczona — popędzała go.

— Dobrze, dobrze — w jego głosie słychać było lekkie rozdrażnienie. Z niechęcią wychylił ostatnią kroplę szampana. Biorąc ją pod rękę, poprowadził w stronę Edgara i Barbary. — Zadowolona? — spytał przenikliwym szeptem.

Jest pijany — pomyślała — mam nadzieję, że będzie mógł prowadzić.

Edgar w milczeniu ujął dłoń Melonie i uśmiechnął się do niej, po czym skierował wzrok na Charleya. Melonie nie mogła nie dostrzec tego szczególnego cienia szyderstwa w jego oczach na widok stanu, w jakim znajdował się jej towarzysz.

Barbara była cała w uśmiechach.

— Tak się cieszę, że przyszłaś — powiedziała do Melonie. — Czyż to nie było wspaniałe przyjęcie? Musisz zobaczyć następne, które już planuję. Melonie, zadzwoń do mnie, proszę,

za dzień lub dwa. Musimy koniecznie się spotkać. Chciałabym mieć w tobie przyjaciółkę. Zadzwonisz, prawda?

Melonie zapewniła ją, że to zrobi, jednocześnie ostrzegając w duchu samą siebie. Nagle przestała ufać tej kobiecie.

Barbara ujęła Charleya za obie ręce i pocałowała go w policzek.

Niech pan uważa na siebie, panie kierowniku I niech pan nie robi niczego, czego ja bym nie zrobiła

To mi nie zostawia zbyt wielkiego wyboru - roześmiał się.

- Całkiem spory — odparła ze śmiechem.

— Wygląda na to, że jesteście z Barbarą w świetnych stosunkach powiedziała Melonie, gdy stali w tłumie przy wyjściu, czekając, by podstawiono ich samochód.

— Zazdrosna? — uśmiechnął się.

— Wcale nie — odparła.

Wsiedli do samochodu i Melonie dostrzegła, że Charley jedzie bardzo ostrożnie, zdając sobie sprawę ze swojego stanu. Gdy zatrzymali się pod jej domem, pochylił się, objął ją ramieniem i chciał pocałować. Skrzywiła się czując alkohol, ale pozwoliła, by jego wargi na moment spoczęła na jej ustach. Kiedy ręka Charleya zaczęła wędrować w dół, gwałtownie ją odsunęła.

- Co się z tobą dzieje, Mel? Spytał urażonym głosem.

- Jesteś pijany, Charley — odparła stanowczo.

— Tak, ale nie za bardzo... ;— O wiele za bardzo. Spojrzał na nią przebiegle.

Dobra, trochę kręci mi się w głowie. Ale mam pewien pomysł. Może pozwolisz mi wejść do siebie i na chwilę się położyć. Poczuję się o wiele lepiej.

Przykro mi, Charley. Jeśli chcesz się położyć, musisz to zrobić we własnym łóżku.

Otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale zrezygnował z tego zamiaru. Pocałował ją tylko lekko, a Melonie szybko wysunęła się z samochodu.

Dobranoc, Charley. To był wspaniały wieczór. Dziękuję ci za wszystko.

Zrobił ruch, jakby chciał również wysiąść, ale Melonie zatrzasnęła drzwi. Usłyszała ciche „cholera” i patrzyła jak samochód rusza. Mam nadzieję, że dotrze do domu, pomyślała. To dopiero przyjęcie, powtarzała w duchu idąc schodami do sypialni. Jednak jej myśli nie krążyły wokół Charleya ani też Barbary Lord. Wspominała Edgara Kenta jego dziwne zachowanie, te spokojne chwile spędzone w ogrodzie. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała. Przecież to on był źródłem jej wszystkich problemów — no nie wszystkich, ale na pewno większości. Nie lubiła go, niemal nim pogardała. Nie miała żadnych wątpliwości,

że on odwzajemnia jej uczucia. A jednak... był jakiś inny. Powiedział coś o zawieszeniu broni. Hotel był terenem neutralnym. Może to stało się powodem tej nowej, niespodziewanej sytuacji, ale nie mogło jej przecież aż tak bardzo zmienić. Przez kilka chwil naprawdę lubiła Edgara. Czuła się szczęśliwa siedząc z nim w ogrodzie. Nawet delikatny dotyk jego ręki przyprawiał ją o drżenie.

To było BARDZO dziwne. Zastanawiała się, co się za tym kryje.

3

W poniedziałek rano Melonie wróciła do pracy. Czowała się bardzo kiepsko, gdy otwierała drzwi biblioteki. Wakacje dobiegły końca. Nie było już na co czekać. Upłynie cały rok, zanim znów będzie miała trochę czasu dla siebie. Ten zmarnowała zupełnie. Ze smutkiem potrząsnęła głową. Jak mogła być tak głupia? Mogła przecież gdzieś pojechać, zająć się czymś interesującym. A teraz nie miała już ku temu okazji. Sama była sobie winna.

Laurie Wing, kierowniczka biblioteki, powitała ją niemal radośnie, dopóki nie przypomniała sobie o zaistniałych okolicznościach. Po pięciu minutach uzalania się zabrały się wreszcie do pracy. A było jej niemało. W dwóch kartonowych pudłach czekało ponad osiemdziesiąt książek, które trzeba było ponumerować i oficjalnie wprowadzić do księgozbioru.

Nie mogłam sobie z tym wszystkim poradzić — powiedziała Laurie. — Cały czas stałam przy ladzie. Nie masz pojęcia jaki tu był ruch.

Mówiłaś przecież, że przyjmiesz kogoś do pomocy. Kilka uczennic ze szkoły średniej! — prychnęła Laurie. - Ledwo dawały sobie radę z odstawianiem książek na półki. W ogóle nie mogłam im ufać. Najlepiej będzie, jeśli od razu zabierzesz się za katalogowanie tych książek. Wiem, że to nudne, ale trzeba to zrobić. Ja stanę przy ladzie.

Melonie zabrała się do pracy. W bibliotece czowała się jak u siebie. Tu było jej miejsce — ciche i spokojne. Żmudne katalogowanie pomogło jej uspokoić myśli i wkrótce skoncentrowała się całkowicie na pracy.

Była zaskoczona, gdy o wpół do jedenastej zadzwonił telefon i Laurie powiedziała, że to ktoś do niej. Czyżby to Charley zawracał jej głowę jakimiś pogawędkami? Zdumiała się jeszcze bardziej, gdy usłyszała oficjalny głos sekretarki Edgara.

Panna Webster? Dzwoni pan Kent. Chwileczkę.

Melonie? spytał zdecydowanym głosem Edgar, o której kończysz dziś pracę?

W poniedziałki zawsze o wpół do czwartej. Jutro pracujemy do ósmej.

O wpół do czwartej? Dobrze... Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne.

O co chodzi? — spytała lekko zdenerwowana.

To może poczekać — powiedział zwięźle. — Przyjadę po ciebie punktualnie o wpół do czwartej. Czekaj pod biblioteką. Tam nie wolno parkować.

— Skoro tak chcesz. Będę stała na schodach — usłyszała, jak mruczając pod nosem odkłada słuchawkę.

Dzień ciągnął się powoli. Mimo że bardzo się spieszyła, stos książek wydawał się nie mieć końca. Poczowała wielką ulgę, gdy wreszcie zbliżyło się wpół do czwartej. Odłożyła książki na jutro, wzięła torebkę i założywszy żakiet pożegnała się z Laurie. Kiedy wyszła przed budynek, Edgar właśnie nadjeżdżał. Szybko zbiegła po stopniach i zaczekała przy krawężniku. Edgar otworzył drzwi z jej strony, a gdy wsiadła, ruszył z piskiem opon.

Skręcił w prawo kierując się w stronę drogi prowadzącej na wschód od miasta. Jechał szybko, ponad osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Melonie wyciągnęła się w wygodnym fotelu. Czowała, jak wiatr rozwiewa jej włosy, ale wcale się tym nie przejmowała. W tej chwili wcale nie zależało jej na wyglądzie. Czowała, że nie musi robić dobrego wrażenia na Edgarze.

I cóż? - spytała, gdy ujechali prawie dziesięć kilometrów. — Mówiłeś, że masz mi coś ważnego do powiedzenia. O co chodzi?

Mruknął coś pod nosem i jechał dalej. Znaleźli się poza miastem, wśród monotonnego krajobrazu, który urozmaicały jedynie kępy drzew.

— Wracają — oświadczył wreszcie.

— Kto? — spytała, chociaż nagły ucisk w żołądku wystarczył jej za odpowiedź.

— Clara i Paul — Edgar nie odwrócił nawet głowy Westchnęła ciężko.

— Wiedziałam, że wcześniej czy później muszą wrócić. Kiedy nadejdzie ten szczęśliwy dzień?

- W przyszły wtorek. Tuż po Dniu Pamięci Narodowe

- Zgadza się powiedziała swobodnie. Zapomniałam, że w poniedziałek jest święto.

- Czy tylko tyle masz do powiedzenia? — Edgar po raz pierwszy odwrócił głowę i spojrzał na nią.

Patrz na drogę nauczyła go. - A co mam jeszcze powiedzieć?

— Nie wiem. Myślałem, że zareagujesz inaczej.

— Czy oczekiwałeś, że się załamie i rozplaczę? A może zrobię scenę? Dlatego przywiozłeś mnie aż tutaj? A cóż by to dało? Wracają do domu. To naturalna kolej rzeczy. Gdzie mieliby jechać? Jeśli o mnie chodzi, nie będzie to na pewno najprzyjemniejsza chwila w moim życiu, ale jakoś to przetrzymam. Ostatnie tygodnie bardzo mnie zmieniły. Nie jestem już tak naiwna i ufna jak kiedyś, ani tak głupia.

Rozumiem odpowiedział bezbarwnie.

Chyba nie, Edgarze. Moje uczucia w stosunku do tej dwójki nie są już takie same jak kilka tygodni temu. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, jakie właściwie są. Skłamałabym mówiąc, że nie nienawidzę twojej siostry za to, co mi zrobiła.

Tego się można spodziewać — skinął głową nie odwracając się.

To prawda — rzuciła sucho. — A co do Paula... w stosunku do niego nie czuję nic. Zabawne, prawda? Dwa tygodnie temu myślałam, że jestem w nim zakochana do szaleństwa i że nic na świecie tego nie zmieni. To wszystko jest dość dziwne. Mówią, że od miłości do nienawiści jest bardzo blisko. Może tak rzeczywiście jest, ale ja właściwie nie mogę powiedzieć, że nienawidzę Paula. Ja tylko nim pogardzam.

Pomyślałam, że powinnaś dowiedzieć się o ich przyjeździe ode mnie, a nie z krążących po mieście plotek.

- Dziękuję. Doceniam twoją uprzejmość. I nie martw się o mnie. Wszystko będzie w porządku.

— To dobrze. Cieszę się. Uważałem za swój obowiązek jako członka rodziny upewnić się, że wszystko będzie dobrze.

Spełniłeś więc swój obowiązek - odpowiedziała. A teraz czy mógłbyś zawrócić i odwiedzić mnie do domu? Nic nie odpowiedział, tylko jechał dalej.

Czy zostałam porwana? A może rodzina Kentów zamierza gdzieś mnie zamknąć, żebym nie sprawiała kłopotów Clarze?

Ależ skąd — potrząsnął głową. — Nigdy bym tego nie zrobił. Dwadzieścia kilometrów stąd jest bardzo przyjemna restauracja. Dają tam doskonale jeść. Pomyślałem, że moglibyśmy tam zjeść kolację przed powrotem do miasta.

— Edgarze, jest dopiero po czwartej. Czy nie uważasz, że odrobinę za wcześnie na kolację? — powiedziała łagodnie, gdyż uświadomiła sobie, że Edgar próbuje jedynie być miły.

— Wiem. Ale mam tu po drodze pewien interes dc załatwienia. To potrwa około godziny — uśmiechnął się do niej przebiegle. — Prawdę mówiąc, muszę zatrzymać się w żwirowni i zamówić około pięciu ton żwiru.

— Zabierasz mnie do żwirowni? — roześmiała się z niedowierzaniem.

— Pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, skoro jesteśmy w pobliżu. Żwir będzie mi potrzebny do realizacji zamówienia Barbary. Jeśli go teraz nie zamówię, mogę mieć potem problemy.

— W porządku, Edgarze. Nie ma sprawy. Nie chcę ponosić odpowiedzialności za twoje kłopoty w interesach. A tak przy okazji, jak się miewa urocza panna Lord?

— Dobrze.

— Wszystkie kontrakty zostały podpisane?

— Oczywiście odparł zaskoczony. — Przecież nie zamawiałbym żadnych materiałów, gdyby tak nie było.

Zjechał z głównej drogi i przejechawszy mniej więcej dwa kilometry wyboistą drogą zatrzymał się przed wielkim wykopem. Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę drewnianego budynku stojącego nie opodal. Po paru krokach zatrzymał się i wrócił do samochodu.

— Czy jesteś pewna, że możesz tu zostać sama? - spytał patrząc podejrzliwie na nią, a potem na czeluść wykopu.

Nie zamierzam skakać, jeśli tego się obawiasz - odparła zdecydowanie. Może i jestem porzuconą kobietą, ale nie aż tak bardzo zdesperowaną, żeby odbierać sobie życie — dodała z sarkazmem, który Edgar zignorował.

No to w porządku — powiedział i ruszył z powrotem, po czym znów wrócił. — Przepraszam, ale tam nie ma nic ciekawego.

Nie martw się — odparła. — Mogę zawsze policzyć żwir.

OK tym razem odszedł na dobre i zniknął we wnętrzu biura.

To dziwne, bardzo dziwne, pomyślała Melonie patrząc za nim. Dlaczego się tak o mnie martwi? Może, stwierdziła cynicznie, boi się, że jestem w nastroju samobójczym, a to mogłoby wywołać skandal obciążający jego rodzinę. Ale dlaczego tak przejmuje się jej uczuciami? Jakie znaczenie dla Edgara ma jej reakcja na powrót Paula i Clary? Ostrzegając ją wcześniej, by mogła się przygotować na to wydarzenie, a przecież to i tak nie ułatwi sprawy. Nadal będzie słyszeć szepty, wszyscy będą się jej badawczo przyglądać i uśmiechać się z fałszywym współczuciem. A mimo to uprzejmie z jego strony, że zadał sobie tyle trudu. Była mu za to wdzięczna.

Doszła do wniosku, że kiedy chce, potrafi być miły. Gdyby tylko spróbował, można byłoby go lubić. A wymaga to tak niewielkiego wysiłku z jego strony. Jakaż dziwna zmiana zaszła w nim w ciągu tych paru tygodni! Zastanawiała się, czy on nadal wierzy w te okropne plotki. Trudno było zapomnieć o tych wszystkich rzeczach, które powiedział, ale gdyby nadal zachowywał się tak, jak w tej chwili, musiałyby mu wybaczyć.

Upłynęło sporo czasu, zanim Edgar wrócił do samochodu. Usiadł za kierownicą i wyjechali na autostradę.

— Przepraszam, że tak długo to trwało. Mam nadzieję, że nie nudziłaś się zbytnio.

— W porządku. Mam dużo do przemyślenia.

Jestem tego pewny. Jest już wpół do szóstej. Czy nadal zbyt wcześnie na kolację?

— Czy moje zdanie w ogóle się liczy? Wygląda na to że jesteś zdecydowany zabrać mnie do tej restauracji względu na to, czy mam na to ochotę, czy nie — rzucił ostro. Nie wiedziała, dlaczego tak się zachowuje. Nic mogła na to poradzić.

Jej słowa wcale nie rozdrażniły Edgara. Skinął tylko głową.

— Dobra.

Jechali dalej w milczeniu. Melonie spojrzała na drogę.

— Czy to daleko? — spytała. Nie bardzo. Będziemy tam mniej więcej za dziesięć minut.

Nagle znaleźli się przed restauracją. Dwupiętrowy budynek tak doskonale współgrał z otoczeniem, że sprawia wrażenie, jakby tam wyrósł, a nie został zbudowany. Na parkingu stały tylko trzy samochody. Edgar poprowadził ją kamienną ścieżką do ocienionego arkadami wejścia i przytrzymał drzwi.

Dobry wieczór, panie Kent. Miło pana znów zobaczyć — powitał ich kierownik sali czy też właściciel. Pana zwykły stolik?

Edgar skinął głową i od razu poprowadzono ich do małego stolika stojącego przy oknie wychodzącym na strumyk i pola.

Czy mogę najpierw zaoferować państwu coś do picia?

Edgar spojrzał na nią pytająco.

— Nie, dziękuję — powiedziała. Na pewno? A może napijesz się wina do kolacji?

- Z przyjemnością — uśmiechnęła się. - Ale nie sugeruj się mną, jeśli chcesz zamówić coś dla siebie. Potrząsnął głową. Kelner odszedł wręczszy im dwie duże karty. Podają tu doskonałego bażanta — powiedział Edgar nie czekając, aż Melonie rzuci okiem na menu To specjalność tutejszej kuchni. Pieką go we wspaniałym sosie z sherry. Ale jeśli masz ochotę na coś innego...

Zjem bażanta, skoro tak bardzo go polecasz -zgodziła się szybko.

Edgar skinął na kelnera i złożył zamówienie, dodając butelkę białego wina.

Wiem, że je lubisz — powiedział lekko spiętym głosem. — Widziałem tę, prawie pustą, butelkę wtedy na łące.

Już miała rzucić coś ze złością, ale opanowała się.

— Powiedz mi, Edgarze, czy nadal obowiązuje zawieszenie broni? A może znów wkroczyliśmy na wojenną ścieżkę?

Spojrzał na nią zaskoczony, a potem znów się uśmiechnął.

— Dajmy temu spokój. Zjedzmy kolację w miłym nastroju.

Skinęła głową i zmieniła temat.

Musisz tu często przyjeżdżać. Kelner zna nawet twoje nazwisko.

To właściciel restauracji - wyjaśnił. Rzeczywiście często tu przyjeżdżam. Podoba mi się tutaj. Dobrze dają jeść i mogę się cieszyć miłym towarzystwem. Odprężam się tu doskonale.

Dobre towarzystwo? — roześmiała się. — Pań czy panów?

Raz tak, raz tak. Masz coś przeciwko temu?

Zaskakujesz mnie, Edgarze! Nigdy bym tego nie podejrzewała.

Dokładnie o to chodzi - odparł stanowczo. — Lubię swoją prywatność zachowywać dla siebie, a nie czuć za sobą spojrzenia całego Rocky Spring. Czy szokuje cię fakt, że mimo wszystko jestem człowiekiem?

— A powinien? Wzruszył ramionami.

Podejrzewam, że moje sprawy tak naprawdę cię nie interesują. Podobnie zresztą jak twoje nie powinny interesować mnie.

— To zależy, co masz na myśli mówiąc sprawy Edgarze. Nie jestem pewna, czy podoba mi się to, co mówisz. — Melonie podniosła głowę i spojrzała prosto w niebieskie oczy Edgara.

— To znaczy dokładnie to, co chcesz, by znaczyło, Melonie odpowiedział na jej spojrzenie.

— Naprawdę chcę, byśmy byli przyjaciółmi, ale nie mogę dobrze się bawić, jeśli będę musiał uważać na każde wypowiedane słowo. Nie zamierzałem cię oskarżać ani stawiać na cenzurowanym, ale jeśli chcesz czytać między wierszami, będę musiał to zaakceptować. Mówiąc moje sprawy, miałem na myśli interesy.

Przepraszam, że jestem tak drażliwa, Edgarze, ale chyba nie możesz mnie winić za tę podejrzliwość w stosunku do ciebie po tym, co się wydarzyło w twoim biurze. Ale jak powiedziałaś przed chwilą, dajmy temu spokój.

Kelner przyniósł dania i wino. Melonie spróbowała bażanta-. Był rzeczywiście pyszny. Zauważyła, że Edgar ją obserwuje czekając na jej aprobatę i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy powiedziała, że danie jest wyśmienite. Nie wiedziała nawet, jak bardzo jest głodna, i zanim się zorientowała, wymiotła talerz do czysta.

Mówiłem, że będzie ci smakować — oznajmił odkładając nóż i widelec. - To jedna z najlepszych restauracji w pobliżu miasta.

Zgadzam się z tobą. Czy byłeś już tu z Barbarą?

Gwałtownym ruchem złożył serwetkę i spojrzał na nią zimno.

— Nie — rzucił ostro. — Nie odwiedzam z nikim moich tajemnych miejsc.

Ale odwiedziłeś je ze mną — powiedziała cicho. Przez chwilę patrzył na nią badawczo. To co innego mruknął wreszcie.

— Dlaczego?

Melonie, nie lubię być przesłuchiwany. Wypij wino, zanim zamówimy deser.

Jak sobie życzysz wzruszyła ramionami. — Czy mogę cię spytać, jak długo już odwiedzasz to... tajemne miejsce?

Zamyślił się na chwilę.

— Od sześciu czy siedmiu lat. Znalazłem je przypadkiem. Ojciec wysłał mnie kiedyś do zwirowni. Ale skręciłem i nagle znalazłem się tutaj. Zatrzymałem się na lunch i bardzo mi się tu spodobało. Po paru dniach przyjechałem na kolację i polubiłem to miejsce jeszcze bardziej. To cała historia.

Prowadzisz więc w tajemnicy drugie życie? uśmiechnęła się.

— Jeśli tak chcesz to nazwać, to chyba tak. Zaprzyjaźniłem się z kilkoma osobami, które przyjeżdżają tu regularnie. Niektórzy są bardzo mili, kiedy pozna się ich bliżej.

— Będziesz musiał mi kiedyś o nich opowiedzieć -Melonie sama była zaskoczona swoimi słowami. Nie chciała dokonywać żadnych osobistych uwag związanych z przyszłością. Nie wiedziała nawet, dlaczego to powiedziała. Jeśli Edgar zrozumiał podtekst, to nie dał tego po sobie poznać.

Prawdopodobnie nie, ale kto wie powiedział. - Zobaczymy.

Zamówili deser. Siedzieli patrząc przez okno na krajobraz.

Masz ochotę na spacer? — spytał Edgar. Nie ma jeszcze siódmej, a i tak jesteśmy niedaleko od miasta.

— Z przyjemnością.

Przeszli na tył restauracji i stanęli nad strumykiem płynącym leniwie w blasku zachodzącego słońca. Po około dziesięciu minutach Melonie niechętnie odwróciła się. Robiło się zimno, a ona zostawiła żakiet w samochodzie.

Edgar szedł obok niej. Był taki wysoki i opiekuńczy. Kiedy spojrzała na niego, stwierdziła, że jest bardzo przystojny, i zastanawiała się, dlaczego nigdy przedtem tego nie dostrzegła. Uświadomiła sobie jednak, że nigdy tak naprawdę mu się nie przyglądała. Był zawsze tylko starszym bratem jej przyjaciółki Clary!

Wsiedli do samochodu i Edgar skierował się z powrotem na zachód. Zachodzące słońce raziło ją. Zamknęła oczy i odprężyła się. Edgar włączył radio, z którego popłynęła kojąca muzyka. Było jej tak dobrze.

Kiedy otworzyła oczy, zapadał już zmrok. Spojrzała przez okno i zorientowała się, że znajdują się o dwa kilometry od miasta. Wyprostowała się gwałtownie.

O mój Boże! - wykrzyknęła przecierając oczy. — Przepraszam. Pomyśliśz chyba, że jestem najbardziej nieuprzejmą osobą, jaką znasz.

Wcale nie — roześmiał się. — To dla mnie wielki komplement. Dobry posiłek, a po nim drzemka to wszystko, o co chodzi. To tylko dowód na to, że ci smakowało.

Dziękuję. Jesteś prawdziwym gentlemanem.

Staram się. Dobrze, że zasnął. Nie cierpię rozmawiać podczas jazdy, zwłaszcza gdy prowadzę pod słońce. — Która godzina?

Wskazał na zegar umieszczony w desce. Była ósma. Edgar skręcił w Main Street.

To była uroczna kolacja, Edgarze, i wspaniałe popołudnie. Wiesz, zapomniałam nawet, że dziś wróciłam do pracy. Jakby wakacje nadal trwały.

Jechali w milczeniu przez, miasto. Kiedy skręcili w jej ulicę, dostrzegła, że na werandzie domu pali się światło i ktoś tam siedzi. Charley.

Edgar zatrzymał samochód przy krawężniku i z jego warg zniknął uśmiech.

— Widzę, że twój przyjaciel czeka na ciebie — powiedział ostro.

— To Charley — wyjaśniła obojętnie.

Tak. Poczciwy, stary Chrley. Mężczyzna twych marzeń. Bardzo mi przykro, że zatrzymałem cię tak długo.

— Nie bądź głupi, Edgarze — rzuciła. — Nie byliśmy dziś umówieni. Nie miałam pojęcia, że będzie tu siedział.

— Jestem pewny, że nie — odparł — ale mimo wszystko nie wolno mi pozbawiać cię twoich przyjemności. A może to są jego przyjemności. Należy dbać o potrzeby kochanka. Wiem, że nie chciałabyś go zawieść. To nie leży w twoim charakterze, prawda? Jego twarz przypominała lodową maskę.

Głuptas z ciebie, Edgarze. Charley nie jest moim kochankiem, a tylko dobrym przyjacielem rzuciła ze złością. — Nie psuj tego pięknego popołudnia paskudnymi insynuacjami.

— Jeśli chcesz go określać mianem „dobrego przyjaciela”, przystaję na tę poprawkę. Ale znaczenie pozostaje takie samo. Jak sobie życzysz, Melonie. Dobranoc — odwrócił się czekając, aż wysiadzie z samochodu.

Kiedy zignorował zupełnie jej wyciągniętą na pożegnanie rękę, wzruszyła ramionami i z westchnieniem wysiadła. Przykro było pomyśleć, że tak przyjemny nastrój prysł w niewiarygodnie głupiej sytuacji. Jakże on mógł nawet wyobrażać sobie coś takiego!

Kiedy weszła na werandę, Charley wstał z krzesła. Żałowała, że w ogóle tu się znalazł, bo nie miała ochoty na rozmowę z kimkolwiek. Nie mogła jednak nic na to poradzić.

Gdzie się podziewałaś? — zawołał. Wyjechałam na trochę — odparła krótko. Martwiłem się o ciebie.

— Po co?

— Słyszałem, że nie wróciłaś do domu nawet na kolację — wyjaśnił. — Pomyślałem, że może cię porwano, zamordowano albo coś w tym stylu.

Charley rzuciła zagniewanym głosem posłuchaj uważnie, bo chcę, żebyś raz na zawsze to zrozumiał. Nie muszę się tłumaczyć przed tobą ani przed nikim innym. Robię to, na co mam ochotę. Nie muszę cię informować, jeśli chcę wyjść gdzieś na kolację albo gdzieś pojechać. Jeśli się umówimy, na pewno przyjdę. Ale jeśli nie, to nie oczekuj, że będę stale pod ręką. Nie zamierzam tego robić. Zrozumiałeś?

— Oczywiście, Mel — powiedział pojednawczo — ale musisz zrozumieć to, co do ciebie czuję. Zależy mi na tobie. Jesteś dla mnie bardzo ważna. Nic nie poradzę na to, że się martwię.

To się nie martw — rzuciła ostro. Zmusiła się do uśmiechu i siłąc się na spokój mówiła dalej: — Posłuchaj, Charley. Jesteś bardzo miły i lubię cię. Ale nie mogę żyć myśląc stale o twoich uczuciach. Pewne rzeczy wychodzą w ostatniej chwili i nie mam ochoty prosić cię o pozwolenie, gdy chcę iść na kolację. Jesteś nierozsądny i wcale mi się to nie podoba.

Patrzył na nią z łagodnym wyrazem twarzy.

— Melonie, powinnaś dowiedzieć się, co naprawdę czuję. Powiedziałem ci, że zależy mi na tobie, ale to tylko połowa prawdy. Poprosiłbym, żebyś za mnie wyszła, gdybym tylko mógł, ale wiesz, że teraz jest to niemożliwe i nie mogę tego zmienić. Ale chcę, żebyś wszystko rozumiała. Nie mów mi więc, bym się o ciebie nie martwił. Wiem doskonale, że nie mam w tej materii żadnych praw. Jesteś wolną i niezależną kobietą, która robi to, na co ma ochotę. Wiem, że jestem nierozsądny, ale nic na to nie poradzę. Nie rozumiesz?

Mimo że była zaszokowana tymi nagłymi półoświadczeniami, poczuła pewne wzruszenie. Jej gniew ulotnił się, gdy zobaczyła, jak stoi przed nią taki bezradny i przygnębiony. Współczuła mu i chciała powiedzieć coś, co nie zraniłoby jego uczuć.

Charley - wydusiła wreszcie — to bardzo miłe z twojej strony. Jestem wdzięczna za twoje uczucia, ale musisz zrozumieć, jak jest naprawdę. Nie kocham cię. Nawet gdyby tak było, nie chciałabym się wiązać na dobre właśnie teraz. Nie mogę. Dopiero co przeszłam przez niezbyt... przyjemne doświadczenie i potrzebuję czasu, by dojść do siebie. Mam nadzieję, że powoli dam sobie z tym radę. Ale nawet gdybym miała się teraz zakochać, bałabym się. Straciłam po prostu odwagę. Chcę być twoją przyjaciółką i widywać się z tobą. Ale jeśli to wszystko ma zajść zbyt daleko i być dla ciebie bolesne, to lepiej dajmy sobie z tym spokój. Nie będę mogła sobie z tym poradzić.

Skinął głową i wbił wzrok w ziemię. — Wszystko rozumiem, Melonie. Zdawałem sobie sprawę z twoich uczuć i dlatego nigdy nie chciałem o tym mówić. Teraz osaczyłaś mnie i słowa jakoś same popłynęły. Obiecuję, że nigdy już o tym nie wspomnę, dopóki nie będziesz

chciała, bym to zrobił. Ale proszę, nie przestawaj się ze mną widywać. Byłbym bardzo nieszczęśliwy.

Myślała intensywnie, zastanawiając się, czego naprawdę chce.

Dobrze, Charley powiedziała wreszcie. Nie zerwiemy naszej znajomości, ale liczę na ciebie. Będziemy po prostu przyjaciółmi. I kto wie roześmiała się niepewnie - - może pewnego dnia okaże się, że coś do ciebie czuję.

Jesteś wspaniałym facetem. Ale na razie odłóżmy te sprawy na bok. Możemy spróbować.

Nie mogę prosić o nic więcej - uśmiechnął się blado.

Dobrze. Umowa stoi. A teraz lepiej już idź. Na dziś wieczór powiedziałam już wszystko. Muszę to przemyśleć w samotności. Rozumiesz?

— Oczywiście — zaczął schodzić schodami. Odwrócił się na ostatnim stopniu: - Czy mogę jutro do ciebie zadzwonić?

Naturalnie. Zadzwon wieczorem. Ale nie za wcześnie, bo biblioteka jest jutro długo otwarta. Będę w domu dopiero po dziewiątej.

— OK.

Melonie weszła do domu z zamętem w głowie. Dlaczego działa się aż tak wiele i to jednocześnie? Czyż nie wystarczyło, że Clara i Paul wracali? Dlaczego nie mogli na dobre zniknąć z jej życia? Ciężko jej będzie znów widywać Paula. Zastanawiała się, czy nadal go kocha. Nie, to już skończone. Ale jak się zachowa, gdy znów go zobaczy? Nie wiedziała. Nic nie mogła powiedzieć. Bała się.

I jeszcze ten Edgar. Czy zacznie na nowo szargać jej opinię za pomocą obrzydliwych kłamstw? Jak jedna i ta sama osoba mogła być tak zmienna? W jednej chwili był uroczy i pełen ciepła, by zaraz zionąć nienawiścią i jadem. Wiedziała już, jaki potrafi być, i bardzo jej się to podobało. Dlaczego nie może być taki zawsze? Wszystko to było naprawdę niepokojące.

4

We wtorek o dziewiątej wieczór Melonie była śmiertelnie zmęczona: Miała bardzo ciężki dzień w bibliotece i kiedy wreszcie skończyła pracę i założyła żakiet, poczuła wielką ulgę. To chyba wszystko przez te wolne dni — pomyślała — zupełnie wybiły mnie z rytmu.

Wyszła z budynku i odetchnęła głęboko. Było chłodno, ale przyjemnie. Zastanawiała się przez moment, czy iść od razu do domu, po chwili jednak uświadomiła sobie, że umiera z głodu, i wizja kolacji czekającej na nią w lodówce podziała ją jak magnes. Ruszyła w stronę domu, nie mogąc się uwolnić od myśli o spodziewanym powrocie Clary i Paula. W stosunku do swej dawnej przyjaciółki czuła jedynie odrazę. Była pewna, że im mniej będzie ją widywać, tym lepiej. Żałowała jedynie, że nie będzie mogła unikać jej całkowicie, ale w tak małym miasteczku jak Rocky Spring było to niemożliwe. Sprawę komplikował też fakt, że Clara była siostrą Edgara. A niby dlaczego to takie ważne? spytała w duchu samą siebie. Dlaczego myślisz, że będziesz spotykać się z Edgarem, odwiedzać go, przebywać stale w jego towarzystwie? To czysty nonsens! Edgar Kent nic dla niej nie znaczy. Jeżeli jednak tak jest, to dlaczego nie może przestać o nim myśleć?

Dotarła właśnie do rogu Main Street, gdy dostrzegła samotnego mężczyznę, który szedł prosto w jej stronę. Gdy zbliżył się, poznała w nim Toma Witta.

— Cześć, Melonie. Jak ci leci, mała?

Spojrzała na niego obojętnie, zastanawiając się, czy nie jest przypadkiem pijany. Nie wyglądał na to, ale wiedziała, że trudno jest powiedzieć cokolwiek na podstawie wyglądu.

— Dobry wieczór, Tom — odpowiedziała jednak grzecznie, nie zatrzymując się. Nie była w nastroju do dłuższej pogawędki.

— Gdzie się tak spieszysz, Melonie?

— Pracowałam do późna. Dziś przecież jest wtorek, zapomniałeś? Chcę szybko znaleźć się w domu i zjeść kolację.

- Na pewno odparł z pogardą. — To ten nowy facet w mieście, Charley Lang, czyż nie? Wiem o tobie wszystko, Melonie, więcej niż myślisz.

— To nie twoja sprawa, Tom — rzuciła ze złością. Naprawdę? Wiem co nieco o twoim Charleyu, panno Webster — roześmiał się złośliwie. — Wiem wszystko o nim i o tej Barbarze Lord.

— Co? — stanęła jak wryta.

Wiedziałem, że to cię zainteresuje, Melonie. Mógłbym ci nawet o tym opowiedzieć, gdybyś mnie odpowiednio przekonała.

Dobra, powiedz. Jestem bardzo ciekawa - powiedziała patrząc mu prosto w oczy.

— Musisz się bardziej postarać.

— Bardziej?

- Poproś mnie ładniej - mruknął.

Jeśli myślisz, że będę cię błagać, to grubo się mylisz — rzuciła. Odwróciła się i przeszła przez Main Street. Tom ruszył za nią.

Dobra, Melonie, wygrałaś — powiedział, gdy minęli kilka przecznic. - Nie musisz mnie błagać i tak Ci powiem. Mogę to zrobić dla starej przyjaciółki

— Zamieniam się w słuch.

— Czy wiedziałaś, że tych dwoje znało się jeszcze w Illinois? — szepnęła konspiracyjnie.

A gdzież się o tym dowiedziałeś? — uśmiechnęła się szeroko.

— Słyszałem, jak rozmawiali dziś po południu. Jedli razem lunch, a siedziałem obok nich.

— Szpiegowałeś ich?

Możesz to nazwać, jak chcesz — wzruszył ramionami. — Nie mogłem nic na to poradzić, że słyszałem, co mówili. Barbara Lord pochodzi z Illinois. Wiedziałaś o tym?

— No dobrze. Pochodzi z Illinois i co z tego? Gdzieś przecież musiała się urodzić.

— Znają się z Charleyem właśnie stamtąd. Słyszałem, jak o tym rozmawiali.

Jesteś pewny? - zatrzymała się i spojrzała na niego.

— Oczywiście — skinął energicznie głową. — A ze sposobu, w jaki ze sobą rozmawiali, można wywnioskować, że znają się bardzo dobrze.

Zastanowiło ją to. Stanął jej przed oczami obraz. Charleya idącego z Barbarą Main Street i ich subtelne wymiany zdań na przyjęciu u Edgara.

To zabawne, że powtarzają wszystkim, jakoby poznali się dopiero tutaj kilka dni temu — dodał, kiedy Melonie ruszyła znów w stronę domu.

To przecież ich sprawa, może nie? - odparowała.

— Jeśli tak do tego podchodzisz — wzruszył ramionami — ale myślałem, że coś cię łączy z Charleyem.

— Nie mam nic wspólnego z Charleyem Langiem — rzuciła. - To tylko jeden z moich znajomych.

— A ty masz przecież mnóstwo znajomych, prawda? — odparł z pożądanym w głosie.

Moje znajomości są wyłącznie moją sprawą. I lepiej będzie, jak zrozumiesz to raz na zawsze.

No pewnie. Wszyscy w mieście o tym wiedzą. Rozdawałaś swoje wdzięki jak kupony w supermarkecie.

Jesteś obrzydliwy! Nie mam zamiaru tego wysłuchiwać! odwróciła się gwałtownie i ruszyła przed siebie szybkim krokiem.

Chwyił ją mocno za ramię i zatrzymał.

- O co chodzi, Melonie? Boisz się usłyszeć prawdę. Prawdę? Tak to nazywasz? — krzyknęła z furją.

Nie poznałbyś prawdy, gdybyś ją usłyszała. Puść mnie Tom. Mam już dość ciebie i twoich kłamstw.

- Stary Tom nie jest dla ciebie dość dobry, co? Daj to wszystkim obcym w okolicy, a nie masz nic dla starego przyjaciela? — chwycił ją mocniej za ramię.

Puść mnie. To boli — powiedziała próbując panować nad sobą.

Nie wymkniesz się tak łatwo. To nie fair — mruknął, jakby nie słyszał wcale jej słów. — Jeśli Melonie Webster rozdaje swoje wdzięki, też chcę mieć swój udział. — Co!!???

Słyszałaś, mała. Też chcę dostać co nieco. I zamierzam to osiągnąć.

Melonie poczuła ucisk w żołądku. Ton głosu Toma przerażał ją. Zastanawiała się, czy powinna krzyczeć, ale doszła do wniosku, że byłoby to głupie. W końcu powiedział tylko kilka obraźliwych słów. Z całej siły próbowała uwolnić ramię z jego uścisku.

- O, nie! Nie uwolnisz się tak łatwo! — warknął. Tom, puść mnie natychmiast albo zacznę krzyczeć.

Przysięgam — teraz była już przerażona nie na żarty.

Już to widzę! Nie zrobisz tego — przyciągnął ją do siebie i pocałował gwałtownie, niemal miażdżąc jej wargi. Ugryzła go.

Ty mała... — uderzył ją w twarz. Taka jesteś -syknął. — Prawdziwa dzikuska. Wiem, jak takie oswoić. Jeśli chcesz się tak zabawić, trafiłaś na właściwą osobę. Chciałem tylko całusa, ale skoro chcesz iść na całość...

Zaczęła krzyczeć, ale znów ją uderzył i krzyk przeszedł w jęk bólu. Poczuła jego dłonie rozrywające jej bluzkę. Nagle zza rogu wyjechał samochód i oboje znaleźli się w zasięgu jego reflektorów.

— Cholera — usłyszała głos Toma.

Samochód zbliżał się i Melonie poczuła, że uścisk Toma nieco zelżał. Desperackim ruchem uwolniła się. Zaczęła biec ulicą, dziękując Bogu za tę niespodziewaną pomoc. Samochód jechał w jej stronę. Melonie! usłyszała nagle.

Zwolniła kroku. To był Edgar. Prowadził samochód, a obok niego siedziała Barbara Lord.

Może cię podwieźć? — spytała uprzejmie Barbara. — Jedziemy w twoją stronę.

Melonie przytrzymała ręką rozdartą bluzkę. Płoneła na twarzy z zakłopotania i była wdzięczna za ciemności kryjące to przed Barbarą i Edgarem.

Nie, dziękuję bardzo. Jedźcie dalej — powiedziała na wpół szlochając.

Barbara roześmiała się. Melonie słyszała, że Edgar coś do niej powiedział, ale stała zbyt daleko, by zrozumieć jego słowa.

No... to na razie — odparła Barbara i odjechali.

Melonie spojrzała nerwowo za siebie. Wiedziała, że głupio robi odrzucając ich pomoc. Tom Witt zniknął, ale nadal bała się. Znów zaczęła biec, ale kiedy zorientowała się, że nie ma za nią nikogo, zwolniła. Drżała na całym ciele. Nie miała wątpliwości, co zrobiłby Tom, gdyby Edgar nie nadjechał. Po prostu szczęśliwe zrządzenie losu.

Edgar! Co sobie pomyślał widząc ją w objęciach Toma z rozdartą bluzką? Na pewno daleki był od prawdy. Żadną miarą nie mógł się domyślić, że Tom ją zaatakował. Sprawiali na pewno wrażenie dwojga zakochanych, a śmiech Barbary był najlepszym na to dowodem. Melonie potrząsnęła głową ze smutkiem. Edgar niewątpliwie żałował, wczoraj poświęcił jej tyle czasu i umocnił się tylko w swej opinii, że była dziewczyną gotową oddać się każdemu.

Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi domu, poczuła się bezpieczna. Zaryglowała je dokładnie i westchnęła z ulgą. Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu. Jak to się mogło stać? Co takiego zrobiła, by zasłużyć sobie na coś takiego? Czy to dopiero początek? Czwała się bezradna.

W ciszy rozległ się nagle telefon. Drgnęła przestraszona. Zgodnie z obietnicą dzwonił Charley. Zapytał, czy mógłby przyjść, a ona przyjęła jego propozycję z wdzięcznością. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, komu na niej zależało i komu mogła zaufać.

Czekając na Charleya, zajęła się kolacją. Na szczęście wszystko było przygotowane i musiała tylko podgrzać jedzenie. Była niemal gotowa, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Kto tam? — spytała, chociaż wiedziała, kogo ma się spodziewać.

— Charley.

Poznała go po głosie i otworzyła drzwi.

— Cześć — powiedział z uśmiechem.

— Wejdz.

Przyjrzał się jej dokładnie.

A teraz powiedz mi, co się stało. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Opowiedziała mu całą historię, a uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

Wielki Boże - wykrzyknął, gdy skończyła — zawiadomiłaś policję?

— Nie — wyjaśniła mu, że nikt by jej nie uwierzył, Edgar i Barbara poparliby tylko zeznania Toma.

— Chyba masz rację — skinął głową. — W końcu na szczęście nic się złego nie wydarzyło. Podejrzewam, że miałabyś znacznie więcej problemów niż on.

— Ale co mam robić, Charley?

— Nie musisz robić nic, Melonie — powiedział stanowczo. — Zajmę się tym. Kiedy skończę z tym facetem, nie sprawi już kłopotu tobie ani nikomu innemu. Możesz na to liczyć.

— Dzięki, Charley — odparła cicho.

— Teraz musisz się odprężyć.

Wiem. Nie zamierzam być taka głupia odparła siląc się na spokój. — Nie mogę pozwolić, by mnie to opętało. Przecież w końcu nic takiego się nie stało.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział łagodnie. — Nie pozwól zrobić z siebie ofiary. To najgorsze, co może się w życiu przydarzyć. To się już nie powtórzy. A już na pewno nie ze strony tego wariata. To mogę ci obiecać. Ale jak to się stało, że w ogóle zaczęłaś z nim rozmawiać?

— Znam go od dziecka. Chodziłam z nim do szkoły. Nigdy nie miałam żadnych powodów, by sądzić, że jest niebezpieczny. A kiedy... — urwała nagle i spojrzała na niego.

— Tak? Co się stało? — dopytywał się.

— Nagle coś sobie przypomniałam — odpowiedziała.

— Co takiego?

— To, co Tom mi powiedział. Dlatego szłam z nim dalej odparła - a ciekawość wzięła górę nad strachem.

— Mów dalej — naciskał.

— Powiedział coś o tobie.

— O mnie? A cóż ten typ miał do powiedzenia o mnie, co wydało ci się tak interesujące?

— Opowiadał o twojej przeszłości w Illinois.

- Illinois? — odsunął się od niej próbując odgadnąć o czym mówi. — A po cóż miałbym kiedykolwiek by w Illinois?

— Nie pytaj o to mnie — odparła krótko. — Powinieneś wiedzieć, czy byłeś tam, czy nie. To przecie bardzo miły stan.

No dobra. Byłem tam kilka razy — przyzna wzruszając ramionami. — I co z tego?

— Barbara Lord pochodzi z Illinois, prawda? Chyba tak. Tak. Mieszka tam. I tam mieści się

główna siedziba jej firmy. Będę chyba musiał tam pojechać, zanim zacznę u niej pracę spojrzął na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- Znałeś ją przed przyjazdem do Rocky Spring, prawda? - spytała patrząc mu prosto w oczy.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — zapytał w odpowiedzi z twarzą przypominającą maskę.

— To nie ma znaczenia.

- Czy to właśnie powiedział ci Tom Witt? Tak. Siedział obok was podczas lunchu. Powiedział, że słyszał wszystko, o czym rozmawiałeś z Barbarą.

Charley roześmiał się. Nie była pewna, czy był to wyraz ulgi, czy też może śmiał się z niej.

- A ty gotowa jesteś zaakceptować wszystko, co powiedziało ci to zwierzę? Jesteś aż tak głupia, Melonie? Wziąwszy pod uwagę jego zachowanie, wygląda na to, że chciał cię po prostu zaintrygować, żebyś z nim poszła.

— Nie jadłeś więc dziś lunchu z Barbarą? A Tom nie siedział obok was?

— A co to takiego? Przesłuchanie? Oczywiście, że jadłem dziś lunch z Barbarą. I co z tego? Wiesz, że mam dla niej pracować. Czy zbrodnią jest, gdy szef zaprasza pracownika na lunch, by omówić z nim interesy? A Tom rzeczywiście siedział niedaleko. Podśledził jakieś urywki rozmowy i zrobił z tego wielką historię. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że uwierzyłaś w jego oskarżenia niczym w Pismo Święte. Dziwię ci się, Melonie.

Może masz rację, Charley odparła lekko zrezygnowana — ale musisz mi wybaczyć. Nie jestem zupełnie sobą. Nadal cała się trzęsę — powiedziała. Była jednak wściekła, że tak z nią rozmawiał i oskarżał ją. Uświadomiła sobie również, że wcale nie odpowiedział prosto na jej pytania. Poczła się nieswojo. Najwyraźniej nie chciał rozmawiać o pewnych rzeczach.

Rozumiem to, Melonie uśmiechnął się i dostrzegła jego wyraźne zadowolenie z powodu zmiany tematu. — Ale nie przejmuj się tym. Jeśli zadanie kilku pytań pomoże ci, wal śmiało. Nie mam nic do ukrycia. Ale to już wiesz. Jeśli mogę ci jakoś pomóc, powiedz tylko. Po to tu przecież jestem.

Nie skorzystała z jego oferty. zaproponował mu natomiast lody i kawę. Przez pół godziny siedzieli rozmawiając o błahostkach. Nagle poczuła się ogromnie zmęczona. Pożegnała się z Charleyem, który wykazał pełne zrozumienie i wyszedł, gdy zapewniła go, że wszystko będzie w porządku.

Spojrziała na zegar w kuchni. Było wcześnie, nie minęło jeszcze wpół do jedenastej, ale mimo to rozebrała się i położyła do łóżka. Kiedy zgasiła światło, odkryła, że wcale nie może zasnąć. Tyle się dziś wydarzyło. Nadal drżała na myśl o ataku Toma. Musiał chyba być pijany, ale by upewnić się, że już nigdy do tego nie dojdzie, nie pozwoli mu się więcej zbliżyć do siebie.

Była jeszcze sprawa tak szczęśliwego pojawienia się Edgara. Pragnęła jednak, by był to każdy, tylko nie on. Nie czułaby się tak poniżona. Czyż nie miał o niej wystarczająco złej opinii? To na pewno jeszcze bardziej go przekona, że nic a nic się nie mylił.

Nie bądź głupia, starała się uspokoić. To przecież nie ma żadnego znaczenia. Ale, ale... — przekonywał ją jaki ukryty głos - dlaczego opinia tego właśnie człowieka znaczyła dla niej tak wiele? Dlaczego desperacko pragnęła, by ją lubił i szanował. Tom Witt na pewno nie odczuwał w stosunku do niej ani krzty szacunku, ale tym akurat wcale się nie przejmowała. Dlaczego z Edgarem było inaczej?

A Barbara i... Charley? Co ich łączy? Na czym polega ta wielka tajemnica? Tom doskonale wiedział, o czym mówi. Wierzyła mu, bez względu na słowa Charleya. To musi być coś ważnego, inaczej nie ukrywaliby tego tak starannie. Potrząsnęła głową. To zbyt wiele jak na jej udreżoną głowę. Próbowwała pomyśleć o czymś innym, by wreszcie zasnąć, ale godziny mijały, a sen nie nadchodził.

5

Kiedy następnego ranka przyszła do biblioteki, była zmęczona i miała zaczerwienione oczy. Z radością zabrała się jednak do pracy, gdyż pozwoliło jej to oderwać myśli od wydarzeń ubiegłego wieczoru. W świetle dnia nie wydawały się już tak przerażające, ale pomimo obecności kilku osób i Laurie Wing siedzącej niedaleko, Melonie poczuła ucisk w żołądku, gdy w drzwiach stanął Tom Witt. Uśmiechnęła się z satysfakcją na widok jego podbitego oka i spuchniętej wargi. Podszedł prosto do niej. Spojrzała na niego z lodowatym błyskiem w niebieskich oczach, ale nie powiedziała ani słowa. Tom jęknął, a potem nie podnosząc głowy, oświadczył:

Doszedłem do wniosku, że jestem ci winien przeprosiny.

— Ach, tak - odparła.

— Dobra, dobra, nie musisz być aż tak zgryźliwa. Mówię szczerze. Chcę cię przeprosić. Wczoraj wieczór zachowałem się jak idiota. Ale wypłem kilka piw i... wiesz, jak to jest.

Nie wiem. I nie interesują mnie twoje przeprosiny syknęła.

- To nie ma znaczenia. Zachowałem się jak skończony drań. Nie muszę robić czegoś takiego. W każdej chwili mogę poderwać jakąś dziewczynę. To było naprawdę głupie. Obiecuję, że już nigdy nie sprawię ci kłopotu, Melonie. Mogę przysiąc.

— Nie przyjmuję twoich przeprosin, Tom. Pewnych rzeczy nie można wybaczyć, a to była właśnie jedna z nich — powiedziała cierpko. — Chcę jednak wyjaśnić jedno. Nie chcę cię nigdy widzieć w odległości trzech metrów ode mnie. Mówię serio. Nienawidzę cię. I powinieś się cieszyć, że nie oskarżyłam cię o próbę gwałtu. A teraz wynoś się stąd! Jestem zajęta.

Dobrze, Melonie. Nie ma sprawy. Nie chciałbym się zbliżyć do ciebie, nawet gdyby ktoś mnie popychał. Przynosisz pecha. Każdy facet w mieście o tym wie. Im mniej cię będę widywał, tym lepiej. Ale pamiętaj o jednym: gdyby ktoś pytał o to, przyszedłem tu jak przystało na gentlemana i powiedziałem, co należało — odwrócił się na pięcie i wypadł z biblioteki.

Melonie nie miała wątpliwości, co miały oznaczać jego ostatnie słowa, i była wdzięczna Charleyowi za tak szybkie i dokładne rozwiązanie tego problemu.

Była jedenasta, gdy Melonie stanęła w obliczu drugiej tego dnia niespodzianki. Katalogowała właśnie duży stos książek, gdy poczuła, że ktoś nad nią staje. Podniosła wzrok i zobaczyła Barbarę Lord.

Cześć, Melonie. Miło cię widzieć. Jak się miewasz dziś rano? — spytała Barbara starając się zachować pozory przypadkowego spotkania.

Dobrze. A ty? — Melonie dostrzegła, że Barbara nawet nie drgnęła. Spytała więc: — Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

— Tak, jeśli zechcesz mi poświęcić chwilę czasu. Melonie spojrzała na Laurie.

Nie jestem pewna. Mam tyle pracy. Czy to coś związanego z biblioteką? Znaleźć ci jakąś książkę? - była pewna, że celem wizyty Barbary nie były jednak książki.

— Prawdę mówiąc, chodzi tu o moje własne sprawy - Barbara dostrzegła spojrzenie Melonie utkwione w Laurie. — Mogę to załatwić z twoją szefową, jeśli uważasz, że powinnam.

Nie, w porządku — westchnęła Melonie. — Mogę sobie teraz zrobić przerwę.

Dobrze — odparła Barbara. — Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłybyśmy porozmawiać na osobności? Melonie wskazała na dział książek dla dzieci.

— Może tam? Nie ma tam teraz nikogo — wstała i ruszyła przodem. Wskazała Barbarze ławkę i usiadła obok niej. Zauważyła, że Laurie Wing przygląda się jej pytająco, ale kiedy dała jej znak, że wszystko jest w porządku, Laurie zajęła się pracą.

— Przejdę od razu do rzeczy. Melonie — powiedziała Barbara. — Nie ma powodu nic owijać w bawełnę. Wczoraj wieczór rozmawiałaś z Tomem Wittem. Nie myłę się, prawda?

— To prawda, jeśli uważasz, że to twoja sprawa.

- Nic mnie nie obchodzi, z kim się spotykasz, moja droga Barbara nerwowym ruchem pomachała ręką. Jest to, oczywiście, wyłącznie twoja sprawa. Ale w tym przypadku ważny jest ten człowiek, z którym rozmawiałaś. Do wczoraj nie znałam nawet jego nazwiska, zresztą ono nic dla mnie nie znaczy. Chcę tylko się dowiedzieć, czy mówił coś o mnie.

— Dlaczego Tom miałby mówić coś o tobie, kiedy szedł ze mną? Czy twoi towarzysze mają zwyczaj mówić w twojej obecności o innych kobietach? - rzekła zgryźliwie Melonie.

Nie bawmy się w szermierkę słowną, Melonie -powiedziała Barbara próbując przyjąć pojednawczy ton.

Gotowa jestem przyznać bez zastrzeżeń, że jesteś w tym bardzo dobra. Ale ta sprawa jest dla mnie bardzo ważna. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi powiedziała, czy ten Tom Witt wspominał coś o mnie.

Melonie obserwowała Barbarę przez długą chwilę, zastanawiając się, czy podjąć temat, czy też nie. Może jeśli będzie szczerą, uda jej się wyciągnąć z niej coś na temat Charleya.

Postanowiła, że będzie się mieć na baczności i udzieli jej bardzo wyważonej odpowiedzi. Poczekaj, jak Barbara na to zareaguje.

Tak - powiedziała. — Wspominał. Prawdę mówiąc, był to gambit, z którego skorzystał, by mnie zaczepić.

Gambit! - uśmiechnęła się Barbara. Nasza bibliotekarka jest bardzo uczona. No, no. Melonie podniosła się z ławki.

— Jeśli masz zamiar mnie obrażać... Przepraszam, Melonie. Naprawdę jest mi przykro.

Co on ci powiedział?

Melonie powoli usiadła. . - To, co powiedział, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Zainteresowały mnie informacje o innej osobie.

Barbara spojrzała na nią przebiegle.

— Będziemy więc się targować. Dobrze, to uczciwe podejście do sprawy. Co chcesz w zamian?

Melonie zacisnęła wargi i popatrzyła Barbarze prosto w oczy.

— Chcę się dowiedzieć czegoś o Charleyu... Charleyu Langu.

— Tak myślałam. Dobrze. Co dokładnie chcesz wiedzieć? Tom powiedział mi, że znacie się z Charleyem jeszcze z Illinois. Czy to prawda?

— Spotkaliśmy się tam. Zostaliśmy sobie przedstawieni. Tak, można powiedzieć, że znaliśmy się już wcześniej. Widzisz, jestem z tobą szczerą.

— To prawda. Bardzo chciałabym móc odpłacić ci tym samym. Tom Witt powiedział mi tylko, że siedział obok was w czasie lunchu i słuchał uważnie waszej rozmowy. Zmusił mnie niejako, żebym z nim poszła mówiąc, że najwyraźniej jesteście z Charleyem dobrymi przyjaciółmi i doskonale się znacie.

Nie aż tak doskonale przerwała jej Barbara.

— To nie ma znaczenia. Tom miał mi powiedzieć coś więcej, przynajmniej tak twierdził. Ale nie zrobił tego, gdyż zaatakował mnie na środku ulicy.

— Nie powiedział nic więcej? Absolutnie nic? — Barbara wyraźnie nie była zainteresowana brutalnym zachowaniem Toma.

Nie. Dał mi tylko do zrozumienia, że ciebie i Charleya łączy przyjaźń.

Punkt dla ciebie, Melonie — roześmiała się Barbara. Wygrałaś tę rundę, moja droga. Przekazałam ci więcej informacji, niż dostałam. Tym lepiej. Nie lubię, gdy opowiada się publicznie o moich interesach lub życiu prywatnym. Mogę ci udzielić pewnej rady, Melonie. Nigdy nie zwracaj uwagi na ludzi, którzy przekazują plotki z drugiej ręki. Jeśli raz zaczęli paskudną grę, nietrudno jest przewidzieć, do czego są zdolni.

— Teraz już wiem o tym — powiedziała Melonie ze smutkiem. — Przykro mi, że nie mogę ci więcej pomóc — wstała i wyciągnęła rękę. — Dziękuję ci za szczerość.

— Bardzo proszę — Barbara ujęła jej dłoń, ale nie potrząsnęła nią. Dziękuję ci za poświęcony mi czas. Mam nadzieję, że nadal możemy być przyjaciółkami.

Kiedy Melonie wróciła do pracy, miała do przemyślenia wiele rzeczy. Teraz miała już dowód, że Charley ją okłamał. Bardzo energicznie zaprzeczał, a nie miało to najmniejszego sensu. Jeśli Barbara mówiła prawdę i spotkali się raz czy dwa razy, dlaczego bał się o tym powiedzieć? Coś tu nie pasowało. Przypomniała sobie spotkanie na łące podczas pikniku, kiedy przedstawiła Charleya Barbarze. Żadne z nich nie zdradziło się najmniejszym gestem lub spojrzeniem, że znali się już wcześniej. Oboje mieli na twarzach nieprzeniknione maski. Najwyraźniej Barbarze zależało równie mocno, by dochować tajemnicy. Dlaczego?

Po chwili Melonie przestała już o tym myśleć i zajęła się pracą. Dziesięć po dwunastej wyszła z biblioteki i ruszyła w stronę swojej ulubionej restauracji, by zjeść lunch. Nagle po drugiej stronie ulicy pojawił się Edgar Kent. Dostrzegł ją i pomachał ręką. Ze zdziwieniem dostrzegła, że rzucił się przez ruchliwą ulicę, by się do niej przyłączyć.

Idziesz na lunch? - spytał, gdy wreszcie stanął obok niej.

Skinęła głową. Cóż innego mogła robić o tej porze?

— Pójdę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Skoro masz na to ochotę. Idę tylko do Costas. Nie jest to miejsce, do jakich jesteś przyzwyczajony.

Dlaczego nie? — roześmiał się. — Prosty, dobry lunch to interesująca odmiana. Niemal zapomniałem, jak smakuje takie jedzenie.

— Dobrze — zachichotała. — Jeśli chcesz zaryzykować.

— Idziemy.

Mam nadzieję, że się nie spieszysz — powiedziała. — Poświęcam na lunch sporo czasu. Nie cierpię się spieszyć.

Mam mnóstwo czasu — odparł. Wziął ją pod ramię i ruszyli razem w stronę restauracji.

O tej porze panował tam straszny tłok. Musieli czekać dobrą chwilę, zanim usadowiono ich przy malutkim stoliku na dwie osoby. — Może kanapka w biurze nie jest aż tak złym rozwiązaniem — powiedział Edgar rozglądając się po sali. — Nie wiedziałem, że w prawdziwym świecie jest aż tak ciężko.

Ciężko? Teraz wcale nie ma tu ruchu. Powinieneś tu przyjść, kiedy naprawdę jest tłoczno — spojrzała na menu. — Sałatka jest bardzo dobra — zasugerowała.

— Może, ale nie jestem królikiem — odparł. — A co powiesz o makaronie?

— Bardzo tuczący, ale doskonały.

Kiedy zamówili swoje dania, Edgar spojrział na nią badawczo.

- A teraz powiedz mi, co się stało wczoraj wieczór. Nie byłem pewny, ale coś mi się nie podobało.

— Wolałabym nie mówić o tym teraz — rozejrzała się wokół, dając mu do zrozumienia, że nie chce, by dowiedziało się o tym całe miasto.

Dobra - roześmiał się. — Ale słyszałem już co nieco. Mówią, że Tom Witt chodzi po mieście z podbitym okiem i spuchniętą wargą.

Wiem. Widziałam go. Był dziś rano w bibliotece.

— Tak?

— Przyszedł mnie przeprosić.

— Czułem, że powinienem się zatrzymać, ale Barbara przekonała mnie, że byłby to błąd. Powiedziała, że moja obecność na pewno nie jest pożądana.

— Myliła się — powiedziała Melonie bezbarwnie.

— Wszystko jest w porządku?

— Tak. Chociaż nie rozumiem, dlaczego miałbyś się tym przejmować.

— W pewnym sensie czuję się za ciebie odpowiedzialny. W końcu bywałeś w moim domu przez tyle lat, że jesteś prawie członkiem rodziny.

Nie całkiem — rzuciła krótko. - Jeszcze jedna znana ci osoba odwiedziła mnie dziś rano w bibliotece — dodała impulsywnie.

Uniósł zdziwiony brwi.

— Barbara. Barbara Lord.

- Czy też się o ciebie martwiła? — uśmiechnął się. Raczej nie. Bardziej o siebie. Edgar, dzieje się coś dziwnego. Nie wiem, czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie, czy nie — Melonie spojrzała na niego bardzo poważnie.

Dlaczego myślisz, że może to być dla mnie ważne? A powtarzając twoje pytanie, dlaczego miałabyś się tym przejmować?

Bywałam przecież w twoim domu przez tyle lat, że jesteś prawie członkiem rodziny uśmiechnęła się.

— No, dobra. O co chodzi?

— Coś łączy Barbarę i Charleya Langa. Nie wiem, o co tu dokładnie chodzi, ale to musi być coś ważnego, inaczej Barbara nie przychodziłaby do biblioteki wypytywać mnie o wszystko, co wiem. Wiem tylko, że Tom Witt podsłuchał wczoraj ich rozmowę i bardzo ją to zdenerwowało. Powiedziała mi, że dotyczy to jej interesów, a ja nie mam przecież o nich najmniejszego pojęcia. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z lataniem. Zatrudniła też

Charleya, ale przecież wszyscy wiedzą o tym. Nie wiem, czy uznasz to za istotne, ale muszę to komuś powiedzieć, a ty znasz Barbarę lepiej niż ktokolwiek w mieście.

Interesuje cię Barbara czy Charley Lang? spytał ją z cynicznym wyrazem twarzy.

— Nie wiem odparła. - Nie mam powodów, by się tym przejmować, ale Charley okłamał mnie i trochę mnie to wściekło. Nie lubię kłamców. Nie musi się przede mną tłumaczyć, ale nie lubię, jak mnie ktoś okłamuje.

Myślę podobnie Edgar skinął głową. Jednak wiele jest osób, których nie stać na grę w otwarte karty. Można się do tego po jakimś czasie przyzwyczaić. Ludzie nie zawsze zachowują się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, nawet bliscy.

— Wiem — zgodziła się — i dlatego to wszystko jest takie trudne — skrzywiła się boleśnie. Wierz mi, że teraz nie mogę nikomu ufać. Już raz się zawiodłam.

— Przepraszam. Nie pomyślałem o tym — powiedział otwarcie Edgar. — Chyba dość już doświadczyłaś jak na jedno życie. Jeśli chcesz, zajmę się tym.

Nie powiesz Barbarze, że wiesz to ode mnie? Nie mam zwyczaju zawodzić zaufania. Spróbuję się czegoś dowiedzieć. Dość długo już tkwię w tym interesie. Mam przyjaciół w całym kraju. Mogę ich o to zapytać.

Nie chciałabym cię narażać — powiedziała z niepokojem. — Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

— Nie przejmuj się tym. Z przyjemnością zrobię to dla ciebie — odparł. — Sam też chcę się dowiedzieć, na wypadek, gdyby to było związane ze mną.

Kelnerka przyniosła zamówiony lunch i zajęli się jedzeniem. Melonie zastanawiała się, dlaczego Edgar gotowy jest zadać sobie tyle trudu w jej sprawie. Może czuł się winny za to, co zrobiła jego siostra? Ale miał rację. Już raz Melonie związała się z człowiekiem, który ją oszukał. Nie chciała tego doświadczyć po raz drugi. Nie zależało jej wcale na Charleyu, ale nie chciała nawet brać pod uwagę możliwości, że może coś do niego poczuć.

Kiedy skończyli lunch, Edgar uśmiechnął się do niej.

— Chyba muszę wracać do biura - powiedział biorąc oba rachunki. Daj spokój — rzucił dostrzegając jej spojrzenie. Ja stawiam. Chyba jeszcze mnie na to stać.

— Wcale nie musisz tego robić.

— Ale chcę.

Wyszli na zalaną słońcem ulicę i ruszyli w stronę biblioteki. Edgar szedł obok niej w milczeniu zatrzymując się wraz z nią przy wystawach sklepów. Roześmiała się wreszcie.

Zdawało mi się, że spieszysz się do biura.

— Tak? Zmieniłem zdanie — rozejrzał się wokół. —

Wszyscy rozkoszują się tym pięknym dniem. Dlaczego ja nie miałbym tego robić? Jest zbyt przyjemnie, by gdzieś pędzić — wzięła ją pod rękę. Poza tym jestem w świetnym nastroju.

— Na Main Street w czasie lunchu?

Dla ciebie to codzienność, dla mnie coś wyjątkowego.

Tak, ale jesteśmy prawie na miejscu — Meloni spojrzała na zegarek — i jest już prawie pierwsza. Muszę wracać do pracy. Muszę trzymać się wyznaczonych godzin, nawet jeśli ty tego nie robisz.

Rozumiem — odparł. Dziękuję za lunch, Melonie. Było mi bardzo miło. Może powtórzymy to pewnego dnia?

— Może — odpowiedziała. Patrzyła, jak odchodzi, wysoki i wyprostowany. To było miłe, pomyślała. Dlaczego nie może tak być zawsze?

We wczesny sobotni poranek przed Dniem Pamięci Narodowej Melonie odebrała telefon od Edgara. Określenie jej reakcji mianem zaskoczenia byłoby sporym niedomówieniem.

— Zastanawiałem się właśnie, czy nie miałabyś ochoty pojechać na farmę Ridera — spytał ją jak zwykle w pośpiechu, kiedy tylko podniosła słuchawkę. We wtorek rano zaczynają tam prace, miałabyś więc ostatnią okazję obejrzeć to miejsce w stanie nienaruszonym. Wziąwszy pod uwagę miłe chwile, które spędziliśmy tam przez te wszystkie lata, moglibyśmy się razem pożegnać z farmą.

Uśmiechnęła się do licznych wspomnień.

— To bardzo miłe z twojej strony, Edgarze. Pojadę tam z przyjemnością.

Dobrze — wyczuła entuzjazm w jego głosie. -Przyjadę po ciebie za piętnaście minut. Nie musisz nic przygotowywać. Mam gotowy cały samochód jedzenia.

Czekała na werandzie, gdy przyjechał. Kiedy usadowiła się wygodnie, ruszył od razu.

- Cieszę się, że będziemy mieli piękny dzień. Trochę mi smutno, że zniszczą nasz teren pikników, i miło będzie zobaczyć go ostatni raz w całej krasie.

- Jeśli rzeczywiście tak lubisz to miejsce, dlaczego je niszczysz?

Interesy. A poza tym nie ja podjąłem tę decyzję, lecz Rider. To on sprzedał ten teren. Gdyby należał do mnie, nie zrobiłbym tego za żadne pieniądze.

Wiem skinęła głową. Jeździliśmy tam na pikniki przez tyle lat, że zapomnieliśmy, iż to miejsce nie należy do nas.

— Pamiętam jeden z tych pikników. Było to też w Dzień Pamięci. Miałem wtedy dwanaście czy trzynaście lat, a ty chyba sześć. Miałas na sobie różowo-białą sukienkę. Przewróciłaś się i pobrudziłaś ją całą. Pamiętam, jak straszliwie płakałaś.

— Też to pamiętam — zachichotała. — A ty byłeś prawdziwym potworem. Śmiałeś się ze mnie, a ja wpadłam we wściekłość i...

Rzuciłaś we mnie grudką błota — dokończył — Ale nie trafiłaś i uderzyłaś kogoś innego. Kto to był?

Nie pamiętam. To nie ma znaczenia. Potem płakałam jeszcze bardziej dlatego, że cię nie trafiłam. Mama kazała ci iść do namiotu, a mnie dała lody, którymi też w ciebie rzuciłam. Tym razem nie spudłowałam.

— Tylko dlatego, że ci pozwoliłem. Byłaś za mała, żeby rzucić prosto. Mogłem się odsunąć, gdybym chciał.

To były takie radosne czasy. Będzie mi ich brakowało.

— Mnie też. Ale nadejdą inne. Jestem tego pewny. Przez chwilę jechali w milczeniu.

— Będziesz tu we wtorek, kiedy zaczną się prace?

— Muszę.

— To przykre. Nie chciałabym być tym kimś, kto każe rozpocząć dzieło zniszczenia.

Masz szczęście, że nie jesteś. No, dotarliśmy prawie na miejsce — zatrzymał samochód. Weź koszyk, a ja wyjmę lodówkę. Mamy też duży koc. Tym razem nie pobrudzisz się błotem.

— I tak byłoby to niemożliwe. Nie padało od tygodnia.

— No to kurzem.

— To nieważne. Nie mam już sześciu lat. I nie mam na sobie najlepszej sukienki.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

— Dla mnie jest w porządku.

— Dziękuję. To miłe z twojej strony, ale prawdę mówiąc nie miałam nawet czasu, żeby się przebrać. Nie dałeś mi nawet minuty — powiedziała z lekką naganą w głosie.

Edgar zawstydział się.

— No cóż, rzeczywiście powinnaś była coś niecoś wcześniej wiedzieć. Teraz wygląda na to, że wszystko zepsułem.

— Nie bądź głuptasem. Lubię od czasu do czasu nosić sukienki, nawet na piknik. Koszula i dzinsy to wspaniały strój, ale noszę go w każdy weekend. Przyda się jakaś odmiana.

— Cieszę się, że masz na sobie sukienkę. Wyglądasz w niej bardziej jak dziewczyna.

— Daj spokój, Edgarze — roześmiała się. — Nie bądź taki zacofany. Czy nie widać, że jestem dziewczyną, nawet gdy mam na sobie dzinsy? Chyba nietrudno to zauważyć?

Oczywiście. Ale wiesz, co mam na myśli. Wyszli na dużą łąkę. Melonie stanęła jak wryta na widok dwóch wielkich pomarańczowych buldożerów stojących przy płocie. Sprawiały wrażenie jakichś złowieszczych potworów. Edgar dostrzegł wyraz jej oczu.

— Postaw koszyk tam — powiedział rozłożywszy starannie koc. — Wtedy będziemy patrzeć w tamtym kierunku i udawać, że wcale ich tu nie ma.

Skinęła głową i usiadła na kocu. Edgar mocował się z lodówką.

Chcesz się czegoś napić? Mamy colę, piwo korzenne, sok pomarańczowy i białe wino. Pamiętałem, że je lubisz,

Zostawmy wino do jedzenia. Poproszę o colę. - Łap! - - zawołał. Zanim się zorientowała, w jej stronę leciała oszroniona puszka coli. Zdążyła ją jednak złapać. — Dobrze! — wykrzyknął Edgar.

To nic takiego — stwierdziła. Powinieneś mnie być oglądać w meczu z Davenport w szkole średniej.

— Oglądałem przyznał cicho.

— Naprawdę? Nie wiedziałam o tym. Nie miałam pojęcia, że interesujesz się rozgrywkami dziewcząt...

Jest więcej rzeczy na ziemi i w niebie...

— Cytujesz Szekspira?

Chciałem tylko pokazać pani, droga bibliotekarko, że ja też przeczytałem jakąś książkę w życiu.

Melonie wypita colę, odstawiła puszkę na trawę i wyciągnęła się wygodnie opierając się na łokciach. Było jej tak dobrze. Z Edgarem przy boku czuła się tak bezpieczna i swobodna. Tak właśnie powinno wyglądać życie.

Edgar przyglądał się jej przez chwilę, po czym wstał i uśmiechnął się do niej.

Chodź - powiedział. - Nie będziesz tu chyba siedzieć przez cały dzień.

Wstała z koca i otrzepała żdźbła trawy.

— Dobra. Co proponujesz?

— Mały spacer. Chciałbym się przejść po tym terenie, dopóki jeszcze można.

Szli powoli najpierw wzdłuż szpaleru drzew odgradzającego łąkę od autostrady. Zerwał się lekki wietrzyk poruszający delikatnie gałęziami drzew. Melonie zatrzymała się i dotknęła dłonią kory drzewa. Zastanawiała się, czy one zdają sobie sprawę z tego, że ich żywot dobiegnie końca za parę dni. Zrobiło jej się nagle żal. Edgar stał nie opodal obserwując ją uważnie. Nic nie mówił, ale łagodny wyraz jego oczu powiedział jej, że wie, o czym ona myśli i że na swój sposób czuje to samo.

Wędrowali jeszcze przez jakiś czas, starając się zachować w pamięci obraz miejsca związanego z tak wieloma miłymi wspomnieniami. Kiedy wrócili na miejsce pikniku, Melonie ze zdumieniem odkryła, że minęła już ponad godzina.

— Umieram z głodu — oświadczył Edgar. — Nic tak nie wpływa na apetyt jak mały spacer otworzył kosz z jedzeniem i wyjął kanapki. Wcinaj, Melonie — powiedział i zaczął rozpakowywać wybraną dla siebie kanapkę. Poszła jego śladem.

Mmm. Dobrze. Sam je robiłeś, Edgarze? Nie wiedziałam, że tak dobrze radzisz sobie w kuchni. Uśmiechnął się i skinął głową.

Tymi rękami zrobiłem najlepszą na świecie sałatkę z tuńczyka. Prosto z. puszki!

— Rewelacja — odparła. — Chyba będziemy musieli zacząć nazywać cię Kent — szef kuchni!

Kiedy skończyli jeść kanapki, Edgar triumfalnym gestem wyjął z koszyka tort w czekoladowej polewie. Chociaż widziała wyraźnie nazwę piekarni na pudełku, spytała go ze śmiechem:

— Sam go upiekłeś, Edgarze?

— Oczywiście. Nie widać w nim mojej ręki? — odkroił duży kawałek i podał jej na kartonowym talerzyku wraz z niebieskim plastikowym widelczykiem.

Jesteś naprawdę niesamowity, Edgarze. Ale dlaczego zadałeś sobie aż tyle trudu?

Spojrzał na nią. Czy dostrzegła w jego oczach wyraz czułości? Przez chwilę była tego niemal pewna, ale po chwili znów zastąpiła go żartobliwa kpina.

— Może mam zakusy na twoją cześć. To przecież stara tradycja pikników. Wywieźć dziewczynę na świeże powietrze, dobrze ją nakarmić, a kiedy już odprężą się całkowicie, rzucić się na nią.

Dlaczego tego nie zrobisz? — powiedziała żartobliwie, lecz w połowie zdania jej uczucia uległy radykalnej zmianie. Poczowała, że serce bije jej mocniej. Pochyliła się w jego stronę owładnięta nagłym pożądaniem. Pragnęła go i wcale nie wiedziała dlaczego. Edgar siedział w napięciu patrząc jej prosto w oczy. Nagle znalazła się w jego ramionach i całował ją namiętnie gorącymi wargami. Melonie drżała na całym ciele i czuła, że nie zdoła mu się oprzeć.

Nagle Edgar odsunął się. Siedział bez ruchu przez, długą chwilę, po czym wstał, odwrócił się i odszedł kilka kroków. Patrzyła na niego z niedowierzaniem zastanawiając się, co spowodowało w nim tak nagłą zmianę. Kiedy odwrócił się znów w jej stronę, jego twarz przypominała kamienną maskę, pozbawioną jakichkolwiek uczuć.

Do diabła, Melonie! Jaka ty naprawdę jesteś? Jedno słowo, jedna propozycja, jeden pocałunek, a ty już jesteś gotowa na wszystko — warknęła.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Była jednocześnie zrozpaczona i wściekła. Jakie on miał prawo, by tak się do niej odnosić? Wszystko było takie cudowne, aż nagle, ni stąd, ni zowąd Edgar wybuchnął.

Posprzątajmy to — rzucił ostro Zmarnowaliśmy już tutaj dość czasu.

Zmarnowaliśmy! odparła ze złością. — To przecież ty zaprosiłeś mnie tutaj. Po co? To ty pierwszy mnie pocałowałeś. Jeśli uważasz, że to strata czasu, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu?

Nie odpowiadał. Zaczął gorączkowo wrzucać do kosza talerzyki, kubki i resztki tortu. Wziąwszy kosz do jednej ręki i lodówkę do drugiej, ruszył w stronę samochodu.

Weź koc, jeśli nie sprawi ci to kłopotu — zawołał przez ramię.

Wstrząśnięta, zrozpaczona i wściekła ruszyła za nim. Wrzuciła koc na tylne siedzenie i usiadła obok Edgara. Ruszył ostro i w milczeniu pędzili autostradą w stronę miasta. Dotarli do jej domu po dwudziestu minutach. Melonie wysiadła z samochodu bez słowa, a on odjechał od razu.

Nie mogła tego pojąć. Co się stało? Co opętało Edgara? Dlaczego tak nagle się zmienił? Dlaczego fakt, że przyjęła jego czułość, doprowadził go do wściekłości? Przez chwilę myślała nawet, że mu na niej zależy, że jej pragnie. A potem?

Przez moment czuła to samo. To nie było jedynie pożądanie. W jego ramionach czuła coś, czego nie doświadczyła nigdy przedtem: wewnętrzny spokój, bezgraniczne oddanie, jedność. Nawet Paul nie wzbudził w niej nigdy takich uczuć.

Usiadła gwałtownie na schodach. To niemożliwe, ale to absolutna prawda. Po prostu się zakochała. Zaczęła płakać. Jak to się mogło stać? Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie musiała wybrać tego, który jej nienawidził?

Bo przecież tak było. Edgar nienawidził jej i pogardzał nią. Dlaczego zawsze zakochiwała się w mężczyznach, którzy nie odpłacali jej takim samym uczuciem? Już sam Paul był złem, ale Edgar był jeszcze gorszy. Zaufała Paulowi, a on ją porzucił. Z Edgarem nie dojdzie nawet do tego!

Mimo to kochała go. Nie mogła temu zaprzeczyć. Wiedziała, że to beznadziejne, ale nic nie mogła na to poradzić. Kochała Edgara i tylko to się liczyło.

6

Paul i Clara wrócili. Nawet gdyby Melonie chciała zignorować ten fakt, nie mogła tego zrobić. Wyglądało bowiem na to, że wszyscy w mieście pragnęli ją o tym poinformować. Większość z tych osób była, oczywiście, ujmująco grzeczna, nie zmieniło to jednak faktu, że zanim dotarła do biblioteki we wtorek rano, zatrzymano ją kilkanaście razy. Wszyscy potrząsali głową ze smutkiem i dopytywali się, czy dobrze się czuje. Zapewniali ją, że nie ma się czym przejmować; wszyscy są po jej stronie. Kiedy już weszła do budynku, Laurie Wing objęła ją ze łzami w oczach. Nie musiała mówić ani słowa, sam wyraz jej twarzy wystarczył za wszystko.

Nie martw się o mnie, Laurie. Wszystko w porządku — zapewniła ją Melonie, ale Laurie zaczęła jeszcze bardziej płakać.

Mimo że Paul należał już do przeszłości, Melonie nadal była trochę zdenerwowana. Jak ma się zachować, gdy zobaczą się po raz pierwszy? Czy zdoła zachować spokój, a może załamie się na wspomnienie wszystkiego, co ich kiedyś łączyło? Nadal była rozgoryczona. Niełatwo jest zachować uśmiech na twarzy, gdy zostało się porzuconą i zdradzoną. Zastanawiała się, kiedy spotka się z Paulem.

Dzisiaj? Jutro? Co za różnica. I tak nie będzie to przyjemne spotkanie. W tajemnicy pragnęła, by jego świadkiem był Edgar. Jego stosunek do niej nie miał tu absolutnie żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że mężczyzna, którego teraz kochała, byłby wtedy przy niej, mógłby ją podtrzymać na duchu. Ale prawdopodobieństwo, że tak się stanie było naprawdę niewielkie. Na szczęście nie miała dużo pracy. Mogła się czymś zająć, nie czując jednak napięcia. Za kwadrans dwunasta zjawił się Charley. Skinął głową Laurie i podszedł do biurka Melonie.

— Cześć, mała. Zjesz dziś ze mną lunch? — spytał żartobliwym głosem, ale poważny wyraz jego twarzy powiedział jej wyraźnie, że przyszedł, by zapewnić jej wsparcie w chwili kryzysu. Podziękowała mu w duchu za to.

— Z przyjemnością, jeśli możesz poczekać parę minut. Muszę to skończyć. Usiądź na chwilę. Zaraz będę gotowa.

Dlaczego to nie może być Edgar, pomyślała. Nawet gdyby chciał jej pomóc, nie mogła się tego spodziewać po sobotnim pikniku. Poza tym nie było go w mieście. Pojechał na farmę

Ridera, by nadzorować początek prac budowlanych. No, ale przynajmniej miała przy sobie kogoś, kto podtrzyma ją na duchu.

Dokładnie o dwunastej Melonie przerwała pracę, włożyła żakiet i dała znak Charleyowi.

— Dokąd idziemy? — spytał.

— Obojętne. Gdziekolwiek.

Wyszli na ulicę i skręcili w lewo. Uszli może pięćdziesiąt metrów, gdy TO się wydarzyło. Paul Johnson wyszedł ze sklepu w chwili, kiedy go mijali. Stanęli twarzą w twarz o kilkadziesiąt centymetrów od siebie. Paul i Melonie patrzyli na siebie, a ona poczuła, jak z twarzy odpływa jej cała krew. Charley ujął ją mocniej za ramię, ale wiedziała, że nie ma zamiaru zemdleć. Serce biło jej jak oszalałe, ale powodem tego wcale nie była miłość, lecz sam fakt, że doszło do tego spotkania, którego tak bardzo się obawiała.

Paul patrzył jej prosto w oczy. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Melonie natychmiast przejęła inicjatywę.

— No cóż, Paul, wróciłeś do domu. Skinął głową bez słowa.

— Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z podróży poślubnej — powiedziała spokojnym głosem. Kilka tygodni temu myślała, że umrze na samą myśl o ślubie Paula i Clary, a teraz nawet nie zadrżał jej głos.

Próbował odwrócić wzrok, ale patrzyła mu prosto w oczy i jego wysiłki spełzły na niczym. Zaczerwienił się. Było w porządku - mruknął wreszcie.

— To miło - powiedziała jasnym głosem. - Gdzie w końcu pojechaliście?

Wbił wzrok w ziemię, by wreszcie uniknąć spojrzenia Melonie.

Na wybrzeże. Do południowej Kalifornii.

— Uroczo — odparła z lodowatym uśmiechem. — Och, zapomniałam zapytać, jak się miewa twoja śliczna żona?

Dobrze — próbował odejść, ale Melonie zatrzymała go. Jego zakłopotanie sprawiało jej wyraźną przyjemność.

— A gdzie zamierzacie zamieszkać? W tym samym miejscu, gdzie my... - nie mogła dokończyć zdania, ale wcale nie musiała tego robić. Z wyrazu twarzy Paula i rozpaczliwego pochylenia ramion wiedziała, że wiadomość trafiła do celu. Skinął głową.

— To piękne — szepnęła niemal do siebie. — Podejrzewam, że będziecie korzystać z tych samych mebli, które razem wybraliśmy? Zapłaciłeś przecież sporą zaliczkę i na pewno nie chcesz stracić tych pieniędzy.

Melonie! — był to niemal okrzyk bólu. Spojrzała na niego z politowaniem, ale nadal trzymała go za ramię nie pozwalając odejść. — Do diabła, przepraszam cię - powiedział niemal błagalnym głosem.

— Przepraszasz? Za co?

Za to, że od ciebie uciekłem. Za moje zachowanie. Za to, że nawet ci o tym nie powiedziałem.

Ach, za to - machnęła ręką, jakby w ogóle nie miało to żadnego znaczenia. - Dlaczego miałbyś za to przepraszać? Zrobiłeś dokładnie to, na co miałeś ochotę. Jakież znaczenie ma drobny fakt, że mogło to kogoś zranić? To było zachowanie typowe dla Paula Johnsona.

— Masz prawo być zawzięta. Melonie.

— Zawzięta? Już nie. Szczerze mówiąc, Paul, nie mogłoby mnie to mniej obchodzić. Czuję do ciebie jedynie litość. Patrząc na ciebie chłodnym i obiektywnym wzrokiem, może po raz pierwszy od wielu lat widzę, jak wielkim jesteś draniem, i dziękuję? Bogu, że dowiedziałam się o tym w porę. Zawzięta? Nie, dziękuję, Paul. Nigdy nie dałabym ci tak wielkiej satysfakcji - uświadomiła sobie, że na jej twarzy pojawił się uśmiech czystego rozbawienia.

Możesz powiedzieć, co chcesz, Melonie. Jestem na to przygotowany.

No to powiem. Do widzenia, Paul - Życzę ci miłego dnia. Pozdrów ode mnie żonę i rodzinę - — odeszła szybko skinawszy głową. Charley zaskoczony tym nagłym odejściem pozostał nieco w tyle, ale zaraz ją dogonił. — Nieźle mu dosunęłaś — stwierdził.

Naprawdę? — wzruszyła ramionami. — Musiałam coś powiedzieć odwróciła się do niego i głośno roześmiała. No, skończone. Spotkałam się z wrogiem i wyszłam z tego cało. Jestem tak szczęśliwa, że mogłabym zacząć śpiewać. Musimy to gdzieś uczcić. Nareszcie mogę myśleć o sobie jako o prawdziwym człowieku. Ależ jestem szczęśliwa!

Jestem z ciebie dumny, mała. Zachowałaś się jak prawdziwa księżniczka:

— Bo tak się czuję. Muszę jednak przyznać, że bardzo się bałam. Cały rano denerwowałam się, zastanawiając się, jak zareaguję, co będę czuła, gdy go zobaczę. I wiesz co? Nie czułam nic. Pozbyłam się go, Charley. Nie było czego się bać. Wreszcie mam już to wszystko za sobą. Czyż to nie cudowny dzień?

Jeśli jest cudowny dla ciebie, to dla mnie też.

To miłe z twojej strony, Charley — poklepała go po ramieniu. — No, musimy to uczcić. Wejźmy tam wskazała — i wypijmy za ten dzień.

W restauracji panował tłok, ale wszyscy odsunęli się, by zrobić miejsce dla Melonie. Najwyraźniej wiedzieli już, co zaszło, i sam fakt, że pozwolono jej przejść na sam przód kolejki, powiedział jej wszystko. Usiadła wraz z Charleyem przy stoliku i kelner od razu

przyjął ich zamówienie na szampana. Chyba musiał już na nią czekać, bo natychmiast powrócił z pełną tacą. Uderzyli delikatnie kieliszkami, wznieśli toast, po czym zamówili coś do jedzenia i siedzieli rozmawiając radośnie i z ożywieniem.

Byli mniej więcej w połowie lunchu, gdy Charley nagle podniósł wzrok i pomachał ręką. Melonie odwróciła się, by zobaczyć, kogo pozdrawia. Barbara Lord podeszła wolno do ich stolika.

Melonie! Charley! Miło was spotkać - - gestem dłoni powstrzymała ich od odpowiedzi. — Nie musicie mi nic mówić. Wszystko słyszałam. To małe miasteczka! Wieści rozchodzą się w nich lotem błyskawicy. Jak można to wytrzymać?

— Można się do tego przyzwyczaić — powiedziała Melonie wzruszając ramionami. Przypomniawszy sobie o dobrych manierach dodała: Usiądź z nami. Jest przecież dość miejsca. Nie ma sensu czekać w tej kolejce.

Dziękuję — odparła Barbara i szybko usiadła, jednak bliżej Charleya niż Melonie.

Gdzie się podziewałaś, Barbaro? Bardzo długo cię nie widziałem spytał Charley patrząc na nią z uśmiechem.

— Pojechałam na weekend do Illinois. Musiałam się tam zająć kilkoma sprawami.

— I wróciłaś, by doglądać prac przy budowie pasa startowego? — spytała Melonie.

— Ależ skąd potrząsnęła gwałtownie głową. — Nie mam tam nic do roboty. Nie jestem ekspertem w tych sprawach. Przekazałam im zresztą plany i mam nadzieję, że zrealizują je dokładnie.

— Dlaczego więc wróciłaś? — dopytywał się Charley.

— Zadzwoił do mnie Edgar powiedziała konfidencyjnym tonem. - Wydaje poślubne przyjęcie dla swojej siostry i jej męża. Chce im w pewnym sensie wynagrodzić fakt, że nie mieli wielkiego wesela ani niczego w tym stylu. Wszystko odbyło się przecież tak nagle. Oczywiście, kiedy tylko dowiedziałam się, że Edgar mnie potrzebuje, wróciłam jak najszybciej.

— Potrzebuje cię? — Melonie spojrzała na nią zaskoczona.

— Tak. Pomagam mu, jak tylko mogę. Zorganizowanie takiego przyjęcia pociąga za sobą mnóstwo pracy, a Edgar jest zupełnie bezradny w tych sprawach. Polega wyłącznie na mnie. Powiedziałam mu: Ty zajmij się budową, a ja zajmę się przyjęciem. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić. On jest naprawdę wspaniały.

— A kiedy odbędzie się to wielkie przyjęcie? — spytała Melonie.

Jutro wieczór. W domu Kentów – oznajmiła Barbara. — I wcale nie będzie takie wielkie. Tylko rodzina i kilku drogich przyjaciół. Chyba nie będzie więcej niż sto osób. Zostałeś zaproszony, Charley? — spytała słodko.

— Jeszcze nie, ale nie sądzę, by Edgar uważał mnie za drogiego przyjaciela.

Nie bądź głupi. Z pewnością mogę zaprosić również i kilku moich przyjaciół. To bardzo miłe ze strony Edgara. Zajmę się tym, Charley. Zarezerwuj sobie jutrzejszy wieczór odwróciła się w stronę Melonie z niewyraźnym uśmiechem: - Bardzo chciałabym zaprosić i ciebie, moja droga. Naprawdę. Ale nie odważę się na to, mimo że bardzo cię lubię. To byłoby bardzo kłopotliwe dla siostry Edgara, a nie możemy jej teraz denerwować, prawda? To całe przyjęcie odbędzie się przecież na jej cześć.

— Rozumiem to doskonale, Barbaro odparła Melonie nieco zjadliwym tonem. Zresztą nigdy nie oczekiwałam, że akurat ty zaprosisz mnie na przyjęcie Edgara — powiedziała kładąc specjalny nacisk na słowo „ty”.

— Oczywiście - Barbara uśmiechnęła się niewinnie ignorując podtekst ukryty w słowach Melonie. — Ale nie przejmuj się, moja droga. Kiedy tylko siostra przeprowadzi się do własnego domu, dopilnuję, by Edgar zapraszał cię do nas regularnie. Nie chciałabym, byś uważała, że cię pomijamy przechyliła się przez stół i poklepała Melonie po ręce. Oboje z Edgarem bardzo bylibyśmy radzi widząc cię na tym przyjęciu, ale w zaistniałych okolicznościach...

— W porządku, Barbaro — powiedziała Melonie. — Zgadzam się z tobą. To byłoby bardzo kłopotliwe dla Clary. Dla mnie również.

Melonie zamówiła deser i jadła go powoli, podczas gdy Barbara i Charley rozmawiali wesoło o jakichś błahostkach. Barbara najwyraźniej chciała przykuć całkowicie uwagę Charleya i stale poruszała tematy, z którymi Melonie nie miała nic wspólnego. Charley rzucał Melonie od czasu do czasu bezradne spojrzenie, ale prawdę mówiąc, nic ją to nie obchodziło. Była zbyt zdenerwowana. Nie chodziło wcale o przyjęcie, na którym absolutnie jej nie zależało. Nawet gdyby została zaproszona, odmówiłaby. Nie chciała mieć nic wspólnego z Clarą i Paulem - pragnęła jedynie, by Clara posmakowała takiego samego nieszczęścia, jakie stało się jej udziałem.

Ból sprawiała jej myśl o Edgarze. Każde słowo Barbary było jak sztylet boleśnie przypominający jej, jak niewielkie były jej szanse, jak beznadziejna była jej nowo odkryta miłość do Edgara. Nie miała żadnych wątpliwości, że Edgar wolał Barbarę. To ona była najważniejsza w jego życiu, nie Melonie. To ją pragnął widzieć przy swoim boku i najwyraźniej na niej mu zależało.

Nie miała pojęcia, jak Barbarze udało się domyślić, co czuje do Edgara. Edgar na pewno nie wiedział, jak bardzo jej na nim zależy. Barbara musiała to wyczytać z jej oczu, z jej twarzy. Była niewątpliwie bardziej przebiegła i mądrzejsza od niej. A Melonie... no cóż, była zbyt prostolinijna, by podejrzewać, że ma rywalkę. Dlatego go straciła. Była przecież tylko bibliotekarką z małego miasteczka, a Barbara kierowała własnym przedsiębiorstwem i przenosiła swoje doświadczenia na życie prywatne. Pragnęła Edgara i zamierzała go zdobyć. Była czujna i przygotowana na wszystko, gotowa zniszczyć rywalkę, gdyby tylko się pojawiła. Tak, Barbara widziała wszystko i wszystko wiedziała. I pewnie odniesie kolejne zwycięstwo.

Kiedy Melonie i Charley skończyli swój lunch, Barbara była jeszcze w trakcie swojego. Zbliżała się pierwsza i Melonie musiała wracać do pracy. Wstała z wymuszonym uśmiechem i wyjaśniła, że musi już iść.

Barbara nie zareagowała na to w ogóle, ale Charley od razu odłożył serwetkę i zaczął podnosić się z miejsca.

- Nie przejmuj się mną, Charley powiedziała Melonie. Biblioteka jest przecież tuż obok i mogę wrócić sama. Dokończcie rozmowę.

Nie ma o czym mówić — Charley rzucił Barbarze szybkie spojrzenie. Jestem pewny, że Barbara to zrozumie. Zawsze wychodzę z tą dziewczyną, z którą przyszedłem.

— W porządku, Charley — wtrąciła Barbara. Odprowadź Melonie. Możemy dokończyć rozmowę później. Zobaczymy się jutro wieczór, jeśli nie spotkamy się gdzieś wcześniej.

Wyszli na ulicę i skierowali się w stronę biblioteki.

Przepraszam cię za to — powiedział Charley. Nie powinienem był pozwolić, by tak zdominowała rozmowę. Ma baba charakterek, co? Melonie spojrzała na niego bez słowa.

Jeśli chcesz, nie pójdę na to przyjęcie — oznajmił

— Czemuż miałabym pozbawiać cię okazji do dobrej zabawy?

— Nie mogę znieść myśli, że będziesz siedzieć sama w domu, podczas gdy ja będę się bawił.

— Brzmi to tak, jakbym została ukarana lub coś w tym stylu — powiedziała. Zrozumię, Charley, nie poszłabym na to przyjęcie, nawet gdybym została zaproszona. Mówię poważnie. Może rozwiązałam sprawę moich uczuć w stosunku do Paula, ale mój stosunek do Clary to zupełnie inna sprawa. Nie poszłabym na uroczystość na jej cześć, nawet gdyby zależało od tego moje życie.

— Wiem. Jestem po twojej stronie i pragnę podzielać twoje odczucia.

- To miłe z twojej strony, ale wcale nie musisz. Tej bitwy nie musisz toczyć przy moim boku. Nie mógłbyś tego zrobić, nawet gdybyś bardzo chciał. Baw się więc dobrze i nie przejmuj mną wcale. Oczywiście, jeśli panna Jasnooka przyśle to zaproszenie.

Jeśli Barbara mówi, że coś zrobi, można być tego pewnym. Wie doskonale, jak dopiąć swego.

Wygląda na to, jakbyś miał spore doświadczenie w tej sprawie.

Spojrzał na nią ostro.

— Nie aż tak duże odparł powoli — ale wystarczające, by wiedzieć, jak postępuje.

Daj spokój, Charley. Znasz ją przecież od jakiegoś czasu. Sama mi powiedziała, że zostaliście sobie przedstawieni jeszcze w Illinois — odparła zdenerwowana Melonie.

Naprawdę? Charley był wyraźnie zaskoczony. No cóż, nie będę zaprzeczał. Jest o wiele mądrzejsza ode mnie i prawdopodobnie ma również dużo lepszą pamięć. Powiedziała, że zostaliście sobie przedstawieni? — wzruszył ramionami. — Możliwe. Przed rozwodem dużo podróżowałem w interesach i spotykałem wiele osób. Może Barbara była jedną z nich. Nie pamiętam, ale tak właśnie mogło być. Skoro ona tak twierdzi, nie będę zaprzeczał. Prawdę mówiąc, nie pamiętam tego wcale.

— Barbarę zapamiętałbyś na pewno — rzuciła złośliwie Melonie. — Nie należy do kobiet, które mężczyźni szybko zapominają.

Masz rację — roześmiał się. — Bez względu na to, jaka jest, niełatwo ją zapomnieć. No, jesteśmy na miejscu. Dziękuję za lunch. Bardzo się cieszę, że pomyślnie załatwiłaś sprawę ze swoim eks-narzeczoną. Może wkrótce... ty i ja... ale nie mówmy o tym teraz.

Tak, masz rację — zgodziła się szybko. — Dziękuję za poparcie, Charley. Jestem ci bardzo wdzięczna. I za lunch — weszła na schody, odwróciła się i pomachała mu. — Na razie. Dobrze było mieć go przy boku, pomyślała wracając powoli do pracy. Jest taki miły. Westchnęła. Gdyby tylko jej na nim zależało! Dlaczego musi być zawsze taka głupia i oddawać serce mężczyźnie, który w ogóle o nią nie dbał. Wiedziała, że to nie ma sensu, ale nic nie mogła na to poradzić.

7

Jeśli spotkanie z Paulem przebiegło spokojnie i zadowalająco dla Melonie, pierwsze spotkanie z Clarą odbyło się w zupełnie innej atmosferze. Było nie tylko nieoczekiwane, ale również wstrząsające. Melonie skończyła właśnie kolację i zmywała naczynia, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Gdy je otworzyła, w progu stała jej dawna przyjaciółka.

Przez chwilę Melonie stała bez ruchu, a potem z westchnieniem otworzyła szerzej drzwi i wpuściła Clarę do środka.

Clara, nie czekając na zaproszenie, weszła od razu do saloniku. Melonie podążyła powoli za nią, nie mogąc pojąć, co sprowadziło do niej tę kobietę.

Wiesz powiedziała Clara, zanim usiadła początkowo nie chciałam tutaj przychodzić. Przyznaję, że sama myśl o tym była niepokojąca, ale kiedy zobaczyłam, jak wygląda sytuacja w domu, stwierdziłam, że jestem głupia. Dlaczego niby miałabym się czuć nieswojo?

Melonie patrzyła na nią dalej bez słowa. Nadal nic nie pojmowała.

— Masz tupet, Claro. Muszę to uczciwie przyznać powiedziała, gdy doszła wreszcie do siebie. Clara rozejrzała się po pokoju, po czym wrzuciła ramionami.

— Dlaczego? Bo ja mam swojego mężczyznę, a ty nie? Nie ma się czego wstydzić. A może dlatego, że odwiedziłam lwicę w jej jaskini? Nie, Melonie, na to nie potrzeba odwagi ani tupetu. To tylko sprawa przewyciężenia obrzydzenia.

Obrzydzenia? Przykro mi, Claro — Melonie wstała. — Jeśli to właśnie czujesz, chyba będzie lepiej, jak od razu wyjdiesz. Twoje wcześniejsze zachowanie było już. wystarczająco ohydne, a ja naprawdę nie mam zamiaru wysłuchiwać cię. Wyjdź, proszę. Nie jesteś mile widziana w tym domu.

Nie wyjdę, dopóki nie powiem, co mam do powiedzenia. A wracając do tamtej sprawy. Myślałaś, że Paul będzie wiecznie czekał na jakąś Pannę przemądrzalską, kiedy obok była prawdziwa kobieta, która doskonale go rozumiała? Sama jesteś sobie winna. Jeśli chcesz, mieć jakiegoś mężczyznę, to bierz, go od razu. Paul był zbyt atrakcyjny, by błagać o uczucia. Dobrze, powiem ci prawdę. Czemu nie. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, wcale nie chciałam ci go odebrać. To była jedna z tych rzeczy, które dzieją się spontanicznie, pod wpływem nagłego impulsu. A kiedy się już zaczęło, przekształciło się w coś wielkiego. Zanim się

zorientowaliśmy, byliśmy już zakochani. No i zrobiliśmy wszystko po cichu. Ty byłaś jedynie niewinnym obserwatorem, który na tym ucierpiał.

Mogłaś mi była powiedzieć, co się dzieje, Claro. Mogłaś mnie ostrzec. A jeszcze lepiej byłoby, gdybyś trzymała się z daleka. W końcu byłaś podobno moją najlepszą przyjaciółką — rzuciła Melonie z gniewem.

— Najlepszą przyjaciółką! Nie zachowuj się jak idiotka. Może ty uważałaś mnie za kogoś takiego, ale nigdy tak o tobie nie myślałam. Bądźmy ze sobą szczerze, Melonie. A kimże ty właściwie jesteś? Można było mieć cię gdzieś na boku, ale od razu najlepsza przyjaciółka! Nie rozśmieszaj mnie. A jeśli chodzi o to ostrzeżenie... no wiesz, to zabawne. Gdy sprawy dotyczą mężczyzn, każda dziewczyna walczy o swoje. W miłości nie ma czegoś takiego jak przyjaźń. Liczę się tylko ja, a reszta świata może się wypchać.

Dziękuję za bardzo jasne wytłumaczenie. Teraz już chyba wiem, o co w tym wszystkim chodzi - odparła Melonie z goryczą, ledwo powstrzymując wybuch gniewu. A co do Paula, to weź go sobie z moim pełnym błogosławieństwem. Stworzycie doskonałą parę.

— Z twoim błogosławieństwem? On jest przecież mój, moja droga, z twoim błogosławieństwem czy bez. I zatrzymam go sobie. Dotknij go tylko, a ostrzegam cię, że moje szpony są o wiele ostrzejsze niż twoje.

Dotykać go? A po cóż? Nie jest wart wysiłku, Claro — odparła Melonie z pogardą.

— Nie jest wart wysiłku? - Clara uśmiechnęła się znacząco. To ty tak myślisz. Melonie, ale przecież, z tobą nigdy się nie kochał. Nie mów więc nic o rzeczach, o których nie masz pojęcia. To żalosne. Ale nie po to tu przecież przysłałam.

— A po co?

— Żeby cię uczciwie ostrzec, Melonie — rzuciła ostro Clara. Słyszałam, że widzisz się często z moim bratem. Trzymaj się od niego z daleka.

— Co? — Melonie spojrzała na nią zdumiona.

— Słyszałaś, moja droga — Clara pochyliła się w jej stronę z dziko błyszczącymi oczami. Trzymaj swoje brudne łapy z dala od mojego brata albo pożałujesz tego do końca życia.

Melonie potrząsnęła głową.

— Nie wierzę własnym uszom.

— Lepiej więc uwierz.

A odkąd to mam słuchać twoich rozkazów? wybuchnęła Melonie.

Od tej chwili. Ostrzegam cię, Melonie. Nie wiesz, jeszcze, do czego jestem zdolna. Nie zmuszaj mnie! Clara zacisnęła pięści i uderzyła nimi w mały stolik do kawy. Melonie poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

A co twój brat ma do powiedzenia w sprawie tych twoich ostrzeżeń?

Edgar? Nie pytałam go odparła Clara opierając się znów o fotel. — Nie ma potrzeby. Mężczyźni nigdy nie są odpowiedzialni za swoje czyny. Reagują tylko na to, czego chce kobieta. Oznacza to, że Edgar zrobi to, co ja będę chciała. A ty w moich planach nie masz miejsca.

— Claro — powiedziała Melonie stanowczo idź do diabła. Moje stosunki z Edgarem, jakie by zresztą były, to nie twoja sprawa. Zrobię to, na co będę miała ochotę, i o ile znam twój brata, postąpi podobnie. Ty nie powstrzymasz ani jego, ani mnie w żaden sposób. Czy to jest dla ciebie jasne?

„— Dobrze, ale nie powiesz chyba, że nie są ci znane konsekwencje takiego postępowania. Jeśli uważasz, że miałaś kłopoty wcześniej, to poczekaj tylko parę dni, malutka. W ciągu tygodnia twoja cenna reputacja zmieni się tak radykalnie, że nie będziesz mogła pokazać się ludziom na oczy. A jeśli myślisz, że Edgar będzie się wtedy z tobą spotykał, to jesteś jeszcze głupsza, niż myślałam.

— To ty byłaś źródłem tych paskudnych plotek na mój temat? spytała Melonie kiwając ze zrozumieniem głową, gdyż wszystko stało się jasne.

Oczywiście. Sądziłam, że domyśliłaś się tego dawno temu. To była czysta samoobrona. Nie mogłam sobie na to pozwolić, by przez całe życie szła za mną opinia pożeraczki serc. Zawsze lepiej jest być uważaną za słodką bohaterkę, która w samą porę uratowała biedaka przed szponami dziwki powiedziała Clara z pełnym zadowolenia uśmiechem.

— Powinnam była się tego domyślić. Któż inny mógł mieć powód, by zrobić coś takiego — szepnęła Melonie bardziej do siebie niż do Clary.

— Nigdy nie byłaś zbyt bystra, Melonie — roześmiała się złośliwie Clara. — Może i wiesz dużo o tych swoich książkach, ale nie masz pojęcia o układach między ludźmi.

— Zaczynam się z tobą zgadzać, Claro — przytaknęła Melonie — ale bardzo szybko się uczę. Wierz mi, że drugi raz nie popełnię tego błędu.

— Nie? Będziemy musiały tego dopilnować, Melonie — Clara spojrzała na nią z kamienną twarzą. Ale jeśli przychodzą ci do głowy jakieś idiotyczne plany związane z moim bratem, radzę ci, byś o nich zapomniała. Ja już opracowałam swój plan działania i nie pozwolę, by zrujnował go ktoś taki jak ty. Jeśli tylko coś zrobisz, od razu wkroczę do akcji. Nie boję się zrobić tego, co uważam za konieczne i nie obchodzi mnie, czy ktoś na tym ucierpi.

— Co obejmują te twoje wielkie plany? — spytała Melonie z sarkazmem. — A może to również jakiś wielki sekret?

— Nie ma sensu robić z tego tajemnicy, bo są już praktycznie sprawą publiczną. Trzeba tylko pozwolić, by zadziałała natura. Edgar ożeni się z Barbarą Lord. Ona ma wszystko, czego on potrzebuje: pieniądze, osobowość, ambicję i urodę. Dla rodziny jest to również doskonałe rozwiązanie. Dla mnie też.

— Dla ciebie? Ty jesteś chyba nienormalna, Claro. Jeśli istnieje na świecie osoba, która potrafi sobie poradzić ze wszystkimi i ze wszystkim, to jest nią właśnie Barbara. Jeśli wyobrażasz sobie, że ona pozwoli sobą manipulować, to jesteś chyba jeszcze głupsza, niż mi się wydaje.

— Manipulować nią? — roześmiała się szyderczo Clara. — A po co? Muszę tylko pozwolić, by wszystko rozwijało się naturalnie. Czy sądzisz, że Barbara, mając tak dużą firmę, którą musi zarządzać, długo wytrzyma w naszym małym miasteczku? Muszę tylko lekko ją zachęcić, a szybko wraz z Edgarem wyjadą do Chicago. A przecież, kiedy to się już stanie, ktoś będzie musiał przejąć rodzinne interesy... a kto się lepiej do tego nadaje niż ja? Interesuję się tym tak samo jak Edgar. Tak więc razem z Paulem zajmujemy się firmą i będziemy brylować w mieście. Zawsze tak wyobrażałam sobie przyszłość.

Zaszokowana Melonie siedziała w milczeniu. Opowieść Clary była bardzo prawdopodobna. Jeśli Edgar będzie bardzo zakochany w żonie — a musi tak być, by w ogóle doszło do ślubu pojedzie za nią do Chicago, by rozwijać jej interesy i stać się ich częścią. Nic dziwnego, że Clara działała z tak zjadliwą determinacją. W grę wchodziły przecież duże pieniądze i władza. Clara z satysfakcją obserwowała wyraz twarzy Melonie.

— Widzę, że prawda dotarła wreszcie do twojego małego mózdzku. To dobrze. Może teraz zrozumiesz, że nie są to żadne gierki.

— Nigdy nie sądziłam, że bawisz się w jakieś gierki. Z pewnością nie po tym, co przesłałam. Rób, co chcesz, Claro. Nic mnie to już nie obchodzi. Chociaż... może jeszcze przekonasz się, że moje szpony mogą być równie ostre. Ale teraz wynoś się z mojego domu. Mam już tego dość. Nie mogę nawet patrzeć na twoją twarz, bo robi mi się niedobrze.

Clara wstała powoli patrząc na Melonie z szyderstwem w oczach.

— Nie obchodzą mnie twoje słowa, mała, tylko twoje czyny. Postąpiłam z tobą uczciwie. Przez wzgląd na stare czasy ostrzegłam cię. Teraz mogę działać z czystym sumieniem — odwróciła się gwałtownie. Nie musisz mnie odprowadzać. Znam drogę.

Melonie skinęła głową bez słowa, ale mimo to poszła za Clary do drzwi. Chciała upewnić się, że Clara rzeczywiście wyszła. Kiedy zamknęła za nią drzwi, oparła się o nie oddychając ciężko. Nagle bowiem dotarło do niej w pełni znaczenie słów Clary. Edgar czuł do niej znacznie więcej, niż myślała. Bardzo mu na niej zależało. Musiało tak być, w innym bowiem

wypadku Clara nigdy nie uznałaby za konieczne przychodzić do niej do domu. Jednak praktycznie nie miało to zbyt wielkiego znaczenia. Wiedziała doskonale, jakim człowiekiem jest Edgar. Dumny, lojalny w stosunku do rodziny, kierujący się w życiu własnym kodeksem postępowania. Jak mógłby się przyznać do miłości do niej, gdy jego własna siostra tak jej nienawidziła? Uwierzył we wszystko, co Clara o niej naopowiadała. I na pewno uwierzy jej jeszcze raz. Sytuacja była beznadziejna.

Kiedy tak stała przy drzwiach, rozległ się dzwonek. Któż to może być tym razem, pomyślała otwierając. Charley. Patrzył na ulicę bardzo zaciekawionym spojrzeniem.

— Ho, ho! To było coś! Kim ona jest? Nie pamiętam, żebym kiedyś w mieście widział to urocze stworzenie — powiedział wskazując Clary znikającą w ciemności.

— To urocze stworzenie było kiedyś moją najlepszą przyjaciółką. To ona właśnie wyszła za Paula Johnsona, mojego byłego narzeczonego. Pamiętasz go? Spotkaliśmy się z nim dzisiaj idąc na lunch.

— To więc jest ta słynna Clara. No, no. Nic dziwnego, że Paul stracił głowę. W obliczu takiej damy sam byłbym do tego zdolny. Zrobiłbym wszystko, co trzeba — spojrzał na Melonie przeprasząc. — No, no, wiesz chyba, że nigdy nie tracę głowy w ten sposób. Nie kiedy jest przy mnie taka dziewczyna jak ty.

— Daj spokój, Charley! Nie bądź hipokrytą. Ona jest naprawdę śliczna. Nie mogłabym cię za to winić. Nie byłbyś zresztą pierwszym.

— Założę się, że również nie ostatnim. Biedny Paul Johnson. Takiej kobiety nie można długo utrzymać w domu.

Melonie uśmiechnęła się posepnie słysząc jego ostatnie słowa. Pragnęła żarliwie, by okazały się prawdą.

— Nie stójmy tak w drzwiach. Wejdiesz? Charlie uśmiechnął się leniwie i poszedł za Melonie do saloniku.

— Zrobić ci kawy? — spytała.

— Nie, dziękuję — odparł sadowiąc się wygodnie na kanapie.

— Co sprowadza cię tutaj w ten piękny wieczór? Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się ciebie dzisiaj — roześmiała się. — Ale, nie oczekiwałam również Clary. Chyba dziś jest mój wieczór niespodziewanych gości.

— To źle? — spojrzał na nią pytająco.

— Nie — odparła obojętnym głosem. — Nie planowałam nic szczególnego. Miałam po prostu spędzić spokojny wieczór w domu.

— Melonie — powiedział szybko Charley. — Przyszedłem porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym.

— Mów śmiało, jeśli ci to pomoże — zachęciła go.

— Godzinę temu zadzwoniła do mnie Barbara — zaczął powoli. — Powiedziała mi, że mam zacząć pracę o wiele wcześniej, niż myślałem. Dokładnie mówiąc za dwa tygodnie. A na liście płac znajduję się już od przyszłego poniedziałku.

— To wspaniale, Charley.

— Wiem. Znów stanę na nogi i przestanę być pasożytem.

— Ty to powiedziałaś — roześmiała się.

— Bo to prawda — powiedział ze smutkiem. — Ale to tylko początek. Barbara wysłała mnie na trzy miesiące do Chicago na szkolenie. Mam się nauczyć zasad działania jej firmy u źródeł. Kiedy tutejsze lotnisko zostanie otwarte jesienią, przejmę całą jego działalność. Będę odpowiedzialny za wszystko, od kierowania ruchem po księgowość. To jest coś, prawda? — spojrzął na nią z szerokim uśmiechem.

— Bardzo się cieszę, Charley — odpowiedziała. — Wiem, że tego właśnie pragniesz. Będzie mi oczywiście trochę smutno, kiedy wyjedziesz. Możesz wierzyć lub nie, ale będę za tobą tęskniła.

Popatrzył na nią badawczo i uśmiech zniknął z jego twarzy.

— Wcale nie musisz za mną tęsknić, Melonie. Bardzo chcę, żebyś ze mną tam pojechała. Wiem, że wyrażam się dość nieporadnie, ale pragnę, byś za mnie wyszła. Teraz, kiedy mam już regularne dochody, mogę ci to powiedzieć. Ja nie żartuję, Melonie. Mówię prosto z serca. Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy. Wiesz to od dawna. Wyjedziesz za mnie?

Melonie poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Charley, może to zabrzmie okropnie, ale to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam. Chodzi mi o dzisiejszy wieczór. Nigdy nie myślałam... nigdy nie przyszło mi do głowy... nie wiem, co powiedzieć. Nawet o tym nie myślałam.

— Melonie, nie oczekuję wcale, że odpowiesz mi od razu. Musisz to oczywiście przemyśleć. Małżeństwo to wielki krok w życiu i wiem, że mnie nie kochasz. Ale sama mówiłaś, że bardzo mnie lubisz. I zależy ci na mnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że miałaś ciężki dzień. Ale ja mówię poważnie. Chcę, żebyś została moją żoną. Potrafię ciężko pracować i dam ci wszystko, czego zawsze pragnęłaś. Zobaczysz, że nie pożałujesz.

- Charley, jesteś bardzo kochany. Jestem ci wdzięczna za tę propozycję. Ale mam taki zamęt w głowie -powiedziała niepewnie, szukając rozpaczliwie jakiejś rozsądnej odpowiedzi. — Ale sam powiedziałaś... nie kocham cię i byłoby to bardzo nie fair.

— Przemyśl to, Melonie. Tylko o to cię proszę. Będę czekał cierpliwie. Tak bardzo cię pragnę. Miłość oczywiście może być cudowna. Wiemy o tym oboje, ale też oboje przeszliśmy przez piekło. Za naszą miłość dano nam w zamian tylko ból i cierpienie. Proszę cię, daj mi szansę. Ja cię nie zawiodę. Będziemy dobrą parą, Melonie. Rozumiemy się i potrafimy ze sobą szczerze rozmawiać. A to przecież jest najważniejsze.

— Dobrze, Charley. Przemyślę to. Obiecuję — uśmiechnęła się blade. — Doskonale to wszystko zachwalasz. W twoich ustach brzmi to bardzo rozsądnie i realistycznie. Może zresztą właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Kto wie? Warto rozważyć tę propozycję.

Tylko o to cię proszę. Jestem pewny, że kiedy się zastanowisz, zgodzisz się ze mną.

— Zobaczymy.

Kilka minut później Charley niechętnie wyszedł. Melonie usiadła w swoim pokoju i patrzyła pustym wzrokiem w przestrzeń. Nie wiedziała, co robić. Słowa Charleya kryły w sobie sporo racji. Związek z Paulem przyniósł jej tylko cierpienie, a kiedy już doszła do siebie, pozwoliła sobie na beznadziejne uczucie do Edgara Kenta! I co z tego miała? Więcej bólu, więcej cierpienia. Nawet bez interwencji Clary wiedziała, że nie ma u Edgara żadnych szans. Lubiła Charleya. Był miły i wesoły. Jednak nie dawała jej spokoju myśl, że jest w nim coś dziwnego. Okłamał ją przecież. Była tego absolutnie pewna. Skąd mogła wiedzieć, że nie zrobi tego jeszcze raz? Czyż można jednak zaufać człowiekowi całkowicie? Potrząsnęła głową. Wiedziała, że jest niemądra, ale nic nie mogła na to poradzić. Nadal snuła swoje marzenia. Porzucenie ich wydawało jej się prawdziwą tragedią. Wiedziała, że życie składa się z kompromisów i trzeba coś zawsze poświęcić, ale jakiś cichutki głos nakazywał jej być ostrożną, wierzyć dalej w spełnienie marzeń. Którego głosu ma posłuchać? W tej chwili Melonie nie znała odpowiedzi na to pytanie.

Kiedy wychodziła do pracy następnego ranka, nadal nie wiedziała, co robić. Spała bardzo niespokojnie, dręczyły ją koszmary i wciąż nie mogła podjąć żadnej decyzji. Czuła jednak, że na szczęście potrafi jeszcze racjonalnie myśleć.

— Dzień dobry, Melonie.

Odwróciła się i zobaczyła panią Taylor stojącą na werandzie.

— Dzień dobry. Jak się pani dzisiaj miewa? — spytała grzecznie. Pani Taylor z szerokim uśmiechem ruszyła ścieżką w jej stronę.

— Słyszałam wszystko. Charley opowiedział mi o tym dziś rano. Tak się cieszę, że wreszcie powiedział ci o wszystkim. Martwiłam się, że nic nie wiesz.

Melonie patrzyła na nią zaskoczona, lecz szybko się opanowała.

O wszystkim? Nie rozumiem. O czym miał mi opowiedzieć?

— O rozwodzie oczywiście. O całym tym skandalu na twarzy pani Taylor malowała się wyraźna ulga.

— Nic nie rozumiem — Melonie potrząsnęła głową. Co miał mi powiedzieć?

— Powiedział mi, że ci się oświadczył — pani Taylor uśmiechnęła się szeroko. — Nie zrobiłby tego nie mówiąc ci nic o tej sprawie. Musisz się przecież o tym dowiedzieć. O czym? — Melonie spojrzała na nią z zaciekawiona.

— O tym, jak paskudnie się zachował i jak go przyłapano... z inną kobietą. No, ale to już przeszłość pani Taylor potrząsnęła głową. — Nie powinien się w ogóle żenić tak młodo. Sami prosili się o kłopoty. No i je mieli. Charley dostał swoją lekcję, jestem tego pewna.

Czy nie pamięta pani nazwiska tej kobiety, z którą romansował Charley?

Pani Taylor potrząsnęła przecząco głową.

— Nie. Nie zwracałam uwagi na szczegóły, mimo że jest przecież, synem mojego brata. Byłam zadowolona, że nie pisano o tym w tutejszych gazetach. Nie zniosłabym tego.

Melonie skinęła głową. To było takie proste. Nie potrzebowała już wcale pomocy pani Taylor. Wiedziała, z kim związał się Charley. Nic dziwnego, że razem z Barbarą Lord starali się utrzymać to w tajemnicy.

Pani Taylor spojrzała na nią uważnie.

— Nic ci nie powiedział, prawda?

— Nie.

Może nie powinnam była mieszać się do tego, ale cieszę się, że jednak to zrobiłam — powiedziała stanowczo pani Taylor. — Uważam, że masz prawo wiedzieć o wszystkim. Może powinnam była wspomnieć o tym wcześniej, ale wiedziałas przecież, że był żonaty i rozwiódł się.

— Przeszłość Charleya nie jest aż tak ważna, proszę pani powiedziała Melonie starając się złagodzić poczucie winy starszej pani.

- To mi się podoba, Melonie. Charley jest z gruntu bardzo dobrym chłopcem. Potrzebuje jedynie silnej ręki. Miło będzie mieć cię w rodzinie. Z takiej dziewczyny mogę być tylko dumna. Nigdy nie podejrzewałabym Charleya o tyle rozsądku.

Dziękuję pani. Cieszę się, że powiedziała mi pani o wszystkim. Pomoże nam to oczyścić sytuację. Wiem, że coś martwi Charleya. Teraz już wiem, co to jest, i bardzo nam to wszystko ułatwi — uśmiechnęła się. — Przepraszam, ale teraz muszę już biec do pracy.

— Oczywiście może za kilka dni wpadniesz do mnie z wizytą. Charley musi przyprowadzić cię na kolację.

— Z przyjemnością, proszę pani. Do widzenia.

Cóż to za ulga móc wreszcie poznać prawdę, pomyślała. To przecież nic strasznego. Skoro Charleyowi nie układało się życie z żoną i na widoku pojawiła się tak piękna kobieta jak Barbara Lord, nie można go winić za to, że nie oparł się pokusie. Gdyby Barbara paskudnym zbiegiem okoliczności nie zjawiła się w Rocky Spring, nie trzeba byłoby nic ukrywać. Ale na tym właśnie polegał cały problem. Barbara tu była. Melonie знаła ją i ta „inna kobieta” nie była tylko pustą twarzą ani też nieznanym nazwiskiem z jakiejś gazety. Myśl o tym, że miała romans z Charleyem była dość bolesna.

Co ich łączyło dzisiaj? Oto wielkie pytanie. Czy wszystko się między nimi skończyło? Przypomniała sobie Charleya i Barbarę idących razem Main Street. Wcale nie wyglądali na parę, która miała już wszystko za sobą.

Daj spokój, skarciła się w duchu. Bierzesz to wszystko zbyt poważnie. Przecież nie kochasz Charleya. Ale poprosił mnie, żebym za niego wyszła, pomyślała. Jak mogłabym to zrobić, kiedy on nadal związany jest z inną. To niemożliwe. Gdyby kochała Charleya, wszystko byłoby takie proste. Dziewięćdziesiąt procent wątpliwości zniknęłoby ot, tak samo z siebie. Były przecież w sumie mało ważne. Nie wiedziała, czy tak naprawdę jest zaniepokojona tym, co odkryła, czy też może szuka wymówki, by odmówić Charleyowi.

Kiedy weszła do biblioteki, zaczęła się zastanawiać, czy powinna powiedzieć Laurie o propozycji Charleya. Laurie jest osobą godną zaufania, myśli trzeźwo i może jej coś poradzić. Melonie zdecydowała jednak, że nie chce słuchać logicznych i rozsądnych rad. Nie może na nikogo zrzucać odpowiedzialności za decyzję, którą musi podjąć sama.

W bibliotece nie było tego ranka zbyt wielkiego ruchu i Melonie miała czas, by wszystko spokojnie przemyśleć. Ale im dłużej zastanawiała się nad całą sprawą, tym mniej wiedziała, co robić.

Tuż przed jedenastą do biblioteki weszła Barbara Lord i podeszła prosto do niej.

— Czy możemy chwilę porozmawiać, Melonie? Melonie zastanowiła się, o co tym razem chodzi, ale skinęła głową i ruszyła w stronę pustej w tej chwili czytelnicy.

— Słyszałam, że należą ci się gratulacje — powiedziała Barbara siadając przy stoliku.

Gratulacje? Z jakiegoż. to powodu? — Melonie postanowiła udawać, że nie wie, o co chodzi.

— Wiem o wszystkim, moja droga. Charley mi powiedział, a ja całym sercem popieram jego zamiary — odparła Barbara. — To dobry chłopak i będzie dla ciebie idealnym mężem.

Tak sądzisz? — pomimo opanowania Melonie nie potrafiła ukryć lekkiego rozbawienia w głosie.

— Daj spokój. Melonie rzuciła Barbara ostro. — O co ci chodzi? Wiem, że lubisz Charleya. Słyszałam, że ty również — odparła Melonie słodkim głosem.

Barbara zmrużyła oczy i oparła się o krzesło.

— Rozumiem — powiedziała wreszcie. — Ktoś tu dużo mówi. Jestem pewna, że to nie Charley. Któż to mógł być — zastanowiła się przez chwilę, a potem uśmiechnęła. Jego ciotka. Pani jakaś tam. To na pewno ona.

— Tak, to pani Taylor. Powiedziała mi co nieco, lecz nie podała żadnych nazwisk. Nietrudno było jednak domyślić się reszty — przyznała Melonie. Nie było już sensu nic ukrywać.

Podejrzewam, że w twoich oczach dziewczyny z małego miasteczka jestem niemoralnym potworem, powodem paskudnego rozwodu.

— Nie. Szczerze mówiąc, wcale się tym nie przejmuję. A przynajmniej nie bardzo. Martwi mnie jednak to, że Charley mnie okłamał. Nie lubię ludzi, którzy mnie oszukują. Charley powinien wiedzieć, że nie ma dla mnie znaczenia to, co robił, zanim mnie spotkał.

— A więc o to chodzi? — roześmiała się Barbara. — Nie wiń Charleya, Melonie. Kiedy dowiedziałam się, że będę prowadzić interesy w tym mieście, i wiedząc o jego pobycie tutaj, napisałam do niego radząc, by utrzymał naszą wcześniejszą znajomość w tajemnicy. Wiem, jakie są małe miasteczka. Sama się w takim urodziłam i wychowałam. Nie chciałam dawać powodów do niepotrzebnych plotek. Charley zachował się wspaniale. Powinnaś być dumna z jego zdolności do absolutnej dyskrecji. Ale chyba popełniłam mały błąd nie pozwalając mu powiedzieć o wszystkim tobie. To było głupie. Cieszę się, że wszystko wyszło na jaw. Mam nadzieję, że mogę na ciebie liczyć, przynajmniej dopóki nie skończę tu interesów i nie wyjadę. Potem możesz wszystko do woli rozgłaszać.

— Dlaczego jesteś tak pewna, że możesz na mnie liczyć. Na moją dyskrecję, jak to ładnie ujęłaś. Pamiętaj, że odkryłam wszystko sama. Ty nigdy mi nie ufałaś. Nawet teraz nie powiedziałabyś ani słowa, gdybyś się nie zorientowała, że wiem o wszystkim.

— Punkt dla ciebie, moja droga. Ostra jesteś. Mówiłam o tym Charleyowi. Teraz musisz pomyśleć o nim. Miałam dużo kłopotu z doprowadzeniem do tych oświadczeń i dużo mnie to kosztuje. Ale sprawa warta jest ofiar. Nie zamierzam nazywać tego szantażem, Melonie, ale jeśli będziesz, trzymać język za zębami przez mniej więcej miesiąc, może zatroszczę się, byście wyjechali w jakąś miłą podróż poślubną. Gdzie chciałybyś pojechać? Kalifornia? Nowy Jork? Hawaje? A może Paryż? Pomyśl o luksusowej wycieczce we dwoje do

romantycznego Paryża. Nie cieknie ci ślinka na samą myśl o takiej podróży? Tyle mogę ci zaoferować. A w zaistniałych okolicznościach to bardzo hojny gest.

— Nie wątpię. Ale co się kryje za tą twoją hojnością? Barbara Lord nie wyrzuca pieniędzy ot tak sobie. Nie rozdaje ich też z czystej przyjaźni — Melonie zamyśliła się na chwilę. — Niech pomyślę... Chodzi o Edgara, prawda? Clara powiedziała mi o wszystkim wczoraj wieczór.

Barbara gniewnie zacisnęła usta.

— Ta głupia dziewczucha — mruknęła. — Nie potrafi utrzymać gęby na kłódkę zmusiła się do uśmiechu. Po co zaprzeczać oczywistym faktom. Sama to powiedziałaś. Tak, chodzi o Edgara. Chcę go mieć. I mówiąc prawdę, moja droga, już go mam. I pragnę go zatrzymać. Nie byłoby najlepiej w tym momencie, gdyby dotarli do niego wieści o tym niewielkim skandalu. Jest takim prowincjonalnym purytaninem. Oczywiście, gdybym była do tego zmuszona, poradziłabym sobie doskonale z tym całym zamieszaniem, ale po co szukać problemów tam, gdzie można ich uniknąć. Warto więc zainwestować nieco kapitału.

I zaangażowałaś do pomocy Clarę? - - spytała Melonie.

Możesz tak uważać, jeśli chcesz. Ale nie martw się, potrafię zapanować nad tym małym bombowcem. I zrobię to. Wierz mi, że nie chciałabym, by cokolwiek zakłóciło twój radosny miesiąc miodowy.

— Jak pięknie to wszystko wygląda — stwierdziła Melonie. — Doskonale wszystko zaplanowałaś. Kontrolujesz poczynania Charleya, potrafisz zapanować nad Clarą. Nie ma wątpliwości, że następny w kolejce jest Paul. Rozumiem, że to on ma kierować spółką budowlaną. A kiedy przekupisz mnie, nikt już nie zakłóci twoich planów. Z wyjątkiem Edgara. Dlaczego myślisz, że potrafisz nad nim zapanować? On nie jest głupi, Barbaro. Nawet ty powinnaś o tym wiedzieć. Czy naprawdę myślisz, że Edgar też stanie się pionkiem w twoich rękach?

Barbara patrzyła na nią przez długą chwilę, a potem potrząsnęła głową.

— Ale z ciebie niewiniątko. To jasne, że Edgar zrobi wszystko, co zechce. Jest przecież mężczyzną, prawda? A na nich znam się doskonale i potrafię sobie z nimi radzić. Kobieta, która nie potrafi okręcić sobie mężczyzny wokół palca, nie zasługuje na to, by nazywać ją kobietą.

— Rozumiem — odparła Melonie. — W takim razie tobie również należą się gratulacje.

— Jeszcze nie. Ale może na przyjęciu Clary i Paula. Szkoda, że cię tam nie będzie. Nie mogę sobie jednak pozwolić na żadne ryzyko. Wiem doskonale, że Edgar ma do ciebie słabość. Ale nie martw się, moja droga. Dam ci znać, gdy do tego dojdzie.

— Jestem tego pewna — odparła Melonie z przekąsem. Dobrze — uśmiechnęła się Barbara.
— Widzę, że się doskonale rozumiemy. Mogę więc uważać, że przyjmujesz moją propozycję?

— Nie wiem — powiedziała Melonie. — Nie denerwuj się. Przecież jej nie odrzucam. Jeśli tak właśnie kręci się ten świat, mogę się chyba na nią zdecydować. Chodzi tylko o to, że nie podjęłam jeszcze decyzji co do Charleya. Nawet z tymi dodatkowymi premiami. Nie wiem, czy zależy mi na nim na tyle, żeby wychodzić za niego za mąż.

- To twój problem. Ja bardzo go polecam. Chętnie potwierdziłabym wszystko na piśmie, ale to może okazać się w konsekwencji niebezpieczne. Uściśnijmy więc sobie dłonie na znak zawartej umowy, jeśli oczywiście zechcesz Charleya. Jeśli nie, na pewno dojdziemy do porozumienia w inny sposób. Prawdopodobnie nie będzie to wyglądało aż tak atrakcyjnie, ale nie będziesz żałować. Daj mi znać. Wiesz, gdzie mieszkam. Możesz zawsze zostawić wiadomość. Skontaktuję się wtedy z tobą jak najszybciej Barbara odwróciła się i wyszła z biblioteki.

Oszołomiona Melonie wróciła do swego biurka. Nigdy w życiu nie spotkała się z tak pełnym wyrachowania zachowaniem. Nawet Clara w porównaniu z Barbarą była żalostną amatorką. Melonie była jednak przekonana, że wszystko potoczy się zgodnie z planami Barbary.

Nagle przypomniała sobie słowa Barbary. „Miałam dużo kłopotu z doprowadzeniem do tych oświadczeń i dużo mnie to kosztuje”. Propozycja małżeństwa nie była więc wcale pomysłem Charleya! Barbara zaplanowała wszystko, wszystko nakazała i za wszystko zapłaciła. Charley dostał pieniądze, by usunąć ją z drogi i oczyścić teren dla Barbary! Nie tylko Melonie nie kochał, nie miał dla niej nawet krzty szacunku. Jakże mogło być inaczej, gdy zgodził się wykorzystać ją w ten sposób? Było wielce prawdopodobne, że Charley i Barbara nadal byli ze sobą związani. A nawet jeśli tak nie było, mogło do tego dojść w przyszłości. Lojalność była cechą całkowicie obcą Charleyowi, a Barbara nigdy nie zawaha się postąpić tak, jak będzie dla niej wygodnie.

Melonie roześmiała się głośno, ściągając na siebie zdumiony wzrok Laurie. Podeszła więc do jej biurka, by wyjaśnić całą sprawę, przynajmniej po części.

— To nic ważnego — powiedziała szefowej. — Przez cały ranek nie mogłam się uporać z wielkim problemem i nagle znalazłam odpowiedź. Jest tak jasna, że wstyd mi za samą siebie. Jak mogłam być tak głupia!

— Nie masz ochoty mi o tym opowiedzieć? — spytała Laurie.

— Nie tym razem, Laurie, ale dziękuję, że chcesz mnie wysłuchać. I nie martw się o mnie. Wszystko jest w jak największym porządku. — Laurie skinęła ze zrozumieniem głową i patrzyła, jak Melonie zabiera się z powrotem do pracy.

Melonie wiedziała, że została teraz sama. Nie miała żadnych nadziei na przyszłość. Paul odszedł. Nie był tego wart, wiedziała o tym, ale mimo wszystko był jej pierwszą porażką. Charley także należał już do przeszłości. Co prawda nie kochała go, ale zaufała mu, a on ją zawiódł. To druga wielka porażka w jej życiu.

No i jeszcze Edgar! On też był stracony. Wiedziała o tym doskonale. Oddała mu swoje serce i przez krótką chwilę myślała, że on odwzajemnia jej uczucia. Ale teraz, rozumiała, że było to jedynie wymysłem jej wyobraźni. Kusiła go, ale nie było w tym nic specjalnego. Każdy mężczyzna skorzysta z nadarzającej się okazji, ale nie oznacza to wcale, że jest w dziewczynie zakochany.

Teraz on także odszedł. Barbara omotała go, a Edgarowi prawdopodobnie sprawiało to przyjemność. Melonie musiała przyznać szczerze, że widziała ich razem niezliczoną ilość razy. Tworzyli wspaniałą parę. Tylko dzięki swoim nadziejom, modlitwom i ślepotcie zignorowała fakt, jak bardzo blisko byli z Barbarą związani. Edgar był więc trzecią wielką porażką w jej życiu.

Najbardziej gryzło ją to, że Clara zdobyła wszystko. Miała Paula. A teraz, gdy w swych planach uwzględniła również Edgara, przypadnie jej na pewno rodzinny interes. Pozostawało tylko kwestią czasu, by Clara została królową Rocky Spring i władczynią całej społeczności miasteczka. A wszystko to kryjąc się za plecami Melonie, snując swoje intrygi i rozsiewając plotki.

No cóż, następnym razem Melonie poradzi sobie lepiej. O ile w ogóle dojdzie kiedykolwiek do następnego razu. Jak dotąd udowodniła tylko, jak mało umie. Nie potrafiła utrzymać przy sobie mężczyzny. Była ufną, głupią idiotką. Miała niezwykle dar ufania ludziom, którzy w ogóle na to nie zasługiwali i byli gotowi posłużyć się nią przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Może popełniła błąd zostając w Rocky Spring. Dlaczego nie wyjechała od razu, kiedy opuścił ją Paul? Nie doszłoby wtedy do tego wszystkiego.

Nie, tu nie chodzi o miasto. To ja jestem słaba, pomyślała. Wszystko wydarzyłoby się i tak, obojętnie gdzie bym była. Ludzie słabi, zbyt ufni i bierni zawsze zostają w końcu wykorzystani. Nigdy nie potrafiłam walczyć. Dlaczego miałabym oczekiwać, że nikt tego nie wykorzysta?

Nie miało już znaczenia, dokąd pojedzie i gdzie zamieszka. Jednak rozpoczęcie nowego życia w zupełnie innym miejscu miało jedną wielką przewagę. W nowym mieście nie będzie musiała przynajmniej codziennie patrzeć na swoje porażki i nic jej nie będzie o nich przypominało. Nowe życie, początek, oto właściwa odpowiedź. I tym razem, pomyślała, nie będzie odwrotu. Opracuje plan dziś wieczór i zaraz wyjedzie. Nic jej tu już nie trzyma. To było jedyne rozsądne wyjście.

Im szybciej zacznę, tym lepiej, pomyślała Melonie siadając przy stole z rozłożonymi mapami. Patrząc na nie potrzęsła bezradnie, głową. Kraj był tak wielki. Tysiące nazw miast wirowały jej przed oczami; były tylko literami na mapie, miejscami pozbawionymi jakiegokolwiek znaczenia.

Mogę pojechać, gdzie tylko zechcę, stwierdziła w duchu stanowczo. Nowy Jork, Los Angeles, San Francisco, Nowy Orlean, Dallas. Muszę tylko kupić bilet.

Było oczywiście kilka takich miejsc, w których nie byłaby osobą zupełnie obcą. Na przykład El Paso w Teksasie. Mieszkali tam jej dziadkowie i byłiby zachwyceni, gdyby zamieszkała niedaleko nich. Było też St. Louis leżące o wiele bliżej od Rocky Spring. Tam też miała przyjaciół. Może nawet rozsądniej będzie pojechać właśnie tam.

Czuła ból na myśl o wyjeździe z miasta. Urodziła się tutaj i wychowała. Tu był jej dom, który kochała. Porzucenie tego wszystkiego było najtrudniejsze. Przez krótką chwilę zawahała się. Zaraz wróciła jednak do poszukiwań na mapie ze zdwojoną energią. Dzisiaj wieczór odbywa się przyjęcie na cześć Clary. Wszyscy, których znała, byli tam. Wszyscy z wyjątkiem jej samej. W pewnym sensie została wyrzutkiem. Od tego dnia zawsze będzie osobą kłopotliwą, uprzejmie pouczaną i równie uprzejmie ignorowaną. Decyzja nie zależała już od niej. Podjęła ją miasto.

Wyobraziła sobie, jak Clara wysłuchuje toastów, na jej cześć, przyjmuje od wszystkich życzenia i cała w uśmiechach paraduje wśród tłumu z Paulem u boku. A może snuje już plany następnych plotek, które mają na celu zniszczyć Melonie?

No i jeszcze Barbara i Edgar, gospodyni i gospodarz przyjęcia, dający wyraźnie do zrozumienia, że niebawem odbędzie się następny ślub- Może nawet wykorzystają dzisiejszą okazję, by ogłosić swe zaręczyny!

Uciekaj stąd, uciekaj, ponaglał ją wewnętrzny głos. Spojrzała na mapy i znów zaczęła intensywnie myśleć. Zapomnij o Teksasie! Zapomnij o St. Louis! Jedź do nowego miasta, gdzie nikt cię nie zna, gdzie będziesz zupełnie obca mając przed sobą tylko przyszłość, którą będziesz -mogła stworzyć na nowo. Może nic z tego nie wyjdzie, ale Melonie nie będzie się teraz o to martwić. Przynajmniej przez chwilę jej los będzie spoczywał w jej własnych

rękach. Sukces lub porażka będą zależały wyłącznie od niej samej. To nie będzie łatwe. Wręcz przeciwnie. Nie miała złudzeń co do problemów, które związane są z takim postanowieniem, ale wszystko było lepsze niż pozostanie tutaj.

Była tak pochłonięta swoimi myślami, że nie słyszała dzwonka do drzwi. Dopiero gdy po dłuższej chwili dotarł do niej jego przenikliwy dźwięk, zastanowiła się, kto to może być. Wszyscy znajomi byli przecież na przyjęciu. Zeszła na dół.

— Kto tam? — spytała przez drzwi.

— Melonie, to ja, Edgar.

Otworzyła drzwi i spojrzała na nie zdziwiona. Ze wszystkich ludzi na świecie był najmniej spodziewanym gościem.

— O co chodzi? Co się stało? — spytała ,szybko. Była przekonana, że tylko jakaś wielka tragedia mogła wyrwać go z przyjęcia.

— Przyszedłem po ciebie, Melonie.

— Po mnie? A po co? Doceniam twoją uprzejmość, Edgarze, ale wcale nie chcę iść na to przyjęcie.

— Do diabła, Melonie, czy ty nic nie rozumiesz? Chcę, żebyś tam była. Potrzebuję cię. Na miłość Boską, nie rozumiesz, że cię kocham!

— Co?

— Kocham cię. Czy źle to ująłem? Myślałem... że... wiesz o tym - oświadczył spokojnym tonem.

— Skąd miałabym to wiedzieć? Nigdy nawet słowem nie dałeś mi do zrozumienia, że ci na mnie zależy.

Przygarbił ramiona. Sprawiał wrażenie zupełnie załamanego i pokonanego.

— Myliłem się więc. Nie zależy ci na mnie. Nie kochasz mnie.

Uśmiechnęła się do niego, a po chwili zaśmiała się radośnie.

Edgar, ty głuptasie, oczywiście że Cię kocham. Jesteś jedyną osobą na świecie, na której naprawdę mi zależy. Jak mogłeś pomyśleć, że jest inaczej?

Wyprostował się i popatrzył na nią z promiennym uśmiechem.

— Och, Melonie...

Przytuliła się do niego nie mogąc uwierzyć w to, co się naprawdę dzieje. Nie miała już wątpliwości że w jego ramionach czuła się taka szczęśliwa; chłoneła każdą sekundę tej niezwyklej radości i ciepła, które powoli ogarniało. Owładnęła nią fala namiętności i czuła, jak mocno bije serce Edgara. Stała tak nie mogąc się ruszyć, a budzące się pożądanie łączyło ich niby ogromna rzeka.

Edgarze — szepnęła łagodnie gładząc go delikatnie po twarzy. — Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam, jak o tobie marzyłam. Dlaczego... dlaczego... czekałeś tak długo? Przez jego twarz przebiegł cień.

— Ponieważ jestem głupcem. Bo się bałem.

Bałeś się? - spojrzała na niego zwilgotniałymi nagle oczami. — Mnie? Dlaczego?

Nie wiem. Kocham cię już od tak dawna. Kochałem cię już, gdy byliśmy dziećmi. Wiem, że to brzmi głupio, ale to prawda. Kochałem cię, ale bałem się cokolwiek powiedzieć. Kiedy wchodziłaś do mojego pokoju,, zasychało mi w ustach i nie mogłem wydusić z siebie ani słowa. A kiedy dorośliśmy, byłem zbyt nieśmiały. Kręciło się wokół ciebie tylu chłopców. Nigdy nie myślałem, że dziewczyna taka jak ty może na mnie zwrócić uwagę.

— Ty głuptasie, dlaczego nic nie powiedziałeś? — rzekła łagodnie. — Nic nie wiedziałam. Nie domyślałam się nawet.

— Wiem. A kiedy związałaś się z Paulem, zacisnąłem tylko zęby i prawie umarłem z rozpaczy. Bardzo mnie bolało, że jedyna dziewczyna na świecie, którą kochałem, ma zostać żoną kogoś innego. Kiedy dowiedziałem się, że Paul uciekł z Clarą, nie posiadałem się ze szczęścia, mimo że wiedziałem, jak bardzo musisz cierpieć. Oznaczało to dla mnie, że mam jeszcze szansę.

Patrzyła na niego, nie mogąc w pełni pojąć jego słów. - To dlaczego... tego dnia, gdy przyszedł do twojego . biura... byłeś tak okropny. Jak mogłeś...

Byłem szalony — powiedział. I przerażony. Wiedziałem, że ktoś inny na moim miejscu wziąłby cię w ramiona i zrobił wszystko, by cię uszczęśliwić. Ale bałem się własnych uczuć i... byłem pewny, że mnie wyśmiejesz, skryłem się więc za swoją dumą. Starłem się przekonać samego siebie, że to nie ma żadnego znaczenia. Wiedziałem, że cię ranie, ale nie mogłem się powstrzymać. Jakby opętał mnie jakiś demon i robił wszystko, by odebrać mi jedyne szczęście, którego pragnąłem.

— Nigdy więc nie wierzyłeś w te paskudne plotki na mój temat? — spytała cicho.

Popatrzył na nią z bólem w oczach.

— Wstyd mi przyznać, że tak. Kocham swoją siostrę i uwierzyłem jej. Nie mogło mi się pomieścić w głowie, że mogłaby aż tak kłamać o tobie, swojej najlepszej przyjaciółce. Teraz mogę tylko błagać cię o przebaczenie. Nawet w zesłą sobotę na farmie Ridera czułem się okropnie. Kocham cię i bardzo cię pragnąłem. W twoich oczach widziałem to samo. Wiedziałem, co się stanie, gdy dotknę cię jeszcze raz. Bałem się tego, co mogłabyś zrobić. Bałem się swojej reakcji. Bałem się, że wszystkie moje obawy okażą się prawdziwe. Nawet kiedy odszedłem od ciebie tak gwałtownie, przeklinałem się w duchu za tchórzostwo.

Ponieważ tak naprawdę wcale nie obchodziło mnie, czy te plotki były prawdziwe, czy nie — spojrzał na nią błagalnym wzrokiem. — Rozumiesz to?

Skinęła głową.

Tak. I przyznaję, że na farmie nie mogłabym się powstrzymać, gdybyś pocałował mnie jeszcze raz. Nie została we mnie ani odrobina silnej woli. Wiedziałam tylko, że cię kocham i rozpaczliwie cię pragnę. A gdybyś posunął się dalej dodała cicho — odkryłbyś, że jesteś pierwszym, że przed tobą nigdy nikogo nie było.

— Wiem — powiedział — Clara w końcu przyznała się do wszystkiego. Dziś tuż przed przyjęciem podsłuchałam przypadkiem jej rozmowę z Paulem i Barbarą. Przyparłam ją do muru i powiedziała mi, że wszystko zmyśliła.

Była z tego bardzo dumna. W jej ustach nabrało to znaczenia przechwałek. Śmiała się, gdy jej o tym powiedziałem. Ale chcę, byś zrozumiała, że to nie miało żadnego znaczenia. Nawet gdyby każda z tych plotek była prawdą i tak bym cię kochał. Wiedziałem to, zanim Clara wszystko wyznała. Pomogło mi to tylko pokonać obawy. Uświadomiłem sobie wtedy, że moje wahanie pozwoliło mojej zaborczej siostrze zwyciężyć i tak dotkliwie cię zranić. Wiedziałem, że jedynym sposobem, by ci pomóc, jest zachować się jak mężczyzna i wszystko wyznać bez względu na to, z jakim trudem miałoby mi to przyjść.

— Czy tak trudno jest powiedzieć „kocham cię”?

— Teraz już nie — roześmiał się. — Kocham cię. Widzisz? Mówię to bez trudu. Teraz nie rozumiem zupełnie, dlaczego wcześniej miałem z tym problemy. Kocham cię, Melonie. Kocham cię. Zawsze będę cię kochał. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie.

— Ja cię też kocham, Edgarze. I nigdy nie miałam problemów z wypowiedzeniem tych słów. Szeptalam je do siebie tysiąc razy. A nigdy ci o tym nie powiedziałam, bo nie dałeś mi szansy. Edgarze, jak mogliśmy być tak głupi!

Pocałował ją delikatnie.

— Jesteśmy dla siebie stworzeni, Melonie, dwoje głupców. Ale przynajmniej wreszcie się odnaleźliśmy.

— A co z Barbarą? — spytała.

— Z Barbarą? — spojrzał na nią zakłopotany. — Ach tak, prawie zapomniałem. Kiedy poprosiłaś mnie, żebym się zajął tą sprawą, no wiesz, jej znajomością z Charleyem Langiem, odkryłem, że znają się od dawna. Rozmawiałem wczoraj z moim współnikiem w Chicago. Wiesz, co mi powiedział? Barbara była współpозwaną w sprawie rozwodowej Charleya. Jego żona przyłapała ich razem. To tylko udowadnia, jak niewiele wiemy o innych. Oczywiście dla mnie to nie ma żadnego znaczenia. Jej konta bankowe nie budzą żadnych

wątpliwości, a w interesach tylko to jest naprawdę ważne. Jej związek z Charleyem to nie moja sprawa. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego tak skrzętnie to ukrywali.

— Głuptasie — roześmiała się. — Nadal nic nie rozumiesz? Barbara chciała cię złowić.

— Mnie?! — Edgar sprawiał wrażenie autentycznie zdumionego.

— Oczywiście. Prawdę mówiąc Barbara była już przekonana, że całkiem cię omotała. Powiedziała mi o tym dziś rano. Odwiedziła mnie w bibliotece, by zaoferować mi okrągłą sumkę za to, bym się trzymała z dala od ciebie. Razem z Charleyem... nie, to nic miłego. To nie fair. Nie chcę być podobna do tej dwójki.

Masz na myśli plany Clary związane z przejściem Kent Construction Company? Wiem wszystko. Paul nie potrafi utrzymać języka za zębami. Wydobyłem z niego wszystko tuż po rozmowie z Clarą. Nie rozumiem tylko, jak chcieli tego dokonać.

— To proste. Gdybyś ożenił się z Barbarą, wyjechałbyś z nią z miasta. A oni mieliby wtedy wolny dostęp do interesów.

— Z jednym małym wyjątkiem: nigdy w najmniejszym stopniu nie interesowałem się Barbarą Lord. A żenić się z nią? Wielki Boże! Cóż za idiotyczny pomysł!

— Ona tak nie uważa. Ja zresztą też nie. Prawdę mówiąc, wszyscy w mieście uważają to niemal za pewnik. Była przecież gospodynią na twoim wielkim przyjęciu kilka tygodni temu i dziś wieczór znowu. Musiałeś się z nią umawiać na sporo randek.

Randki? Nigdy nie byłem z nią na żadnej randce. Łączyły nas tylko interesy, przynajmniej ja tak uważałem. Dzwoniła do mnie o różnych porach. Miała ze mną do omówienia zawsze coś przeważnie o zmiany w planach budowy. Kiedy mówiłem jej, ile taka zmiana będzie kosztować, wycofywała się westchną. — A następnego dnia cała dyskusja zaczynała się od nowa.

— Dlaczego wybrałeś ją więc na gospodynię dla swoich przyjęć? — spytała Melonie.

A kogóż innego mogłem znaleźć? Sama to zaproponowała. Nigdy w życiu nie organizowałem przyjęcia. Nie wiedziałem nawet od czego zacząć, a ona wiedziała wszystko. I doskonale sobie z tym poradziła, musisz przyznać. Jest najlepszą sekretarką do spraw towarzyskich, jaką spotkałem w życiu.

Sekretarka! — roześmiała się Melonie — Barbara padłaby trupem, gdyby wiedziała, że tak ją nazywasz.

— Chyba masz rację — roześmiał się także. — — Sądziś, że powinniśmy jej o tym powiedzieć?

— Tylko wtedy, jeśli chcesz jej zaproponować to stanowisko.

— Nie sądzę, żeby je przyjęła. Ale dlaczego rozmawiamy o Barbarze Lord? - - spytał pochylając się by znów ją pocałować. — Mamy tyle ciekawszych spraw do omówienia.

Melonie westchnęła tylko, gdyż pocałunek Edgara stłumił jej słowa.

Wiesz powiedział z nagłym błyskiem w oczach nie zaczęliśmy nawet rozmawiać o najważniejszej sprawie. Kiedy będziesz, mogła za mnie wyjść?

— Kiedy? — spojrzała na niego uszczęśliwioną Może uda mi się to zrobić w najbliższych dniach, co powiesz o jutrze?

Roześmiał się.

— No, no, poczekaj chwilę. Musimy przecież załatwić badania i wszystkie formalności. Chcesz, żeby nasze małżeństwo było legalne, prawda?

Masz rację. Chyba będziemy musieli poczekać przytaknęła. — Ale jeśli uda nam się zrobić te badania jutro, co powiesz na niedzielę?

— Niech sprawdzę — wyjął z kieszeni notes i zaczął przerzucać kartki. — Niedziela... niedziela... zobaczymy... jestem umówiony na lunch z... chyba mogę to odwołać. I Clara chce, żebym... do diabła z Clarą... Barbara Lord prosiła mnie... a pal ją sześć! Tak, niedziela będzie doskonała. Czy mam zapisać na drugą trzydzieści?

— Bardzo dobrze — zachichotała i spojrzała na niego. — Ale chyba będziemy musieli spędzić miesiąc miodowy dość skromnie. Barbara Lord na pewno nie pokryje kosztów.

Barbara? O czym ty mówisz? — był najwyraźniej zakłopotany i musiała mu wyjaśnić ze szczegółami, co Barbara proponowała jej tego ranka w bibliotece. Potrząsnął głową ze zdumieniem, nie mogąc pojąć, jak daleko potrafiła się posunąć.

— Chyba poradzimy sobie jakoś bez hojności Barbary — rzucił ostro Edgar — chociaż oczywiście w pewnym sensie ona i tak pokryje wszystkie koszty dzięki podpisanemu kontraktowi. Ale nie przejmuj się tym. Sam nic nie będę musiał robić. Mam doskonałych pracowników i wszystkie plany są już gotowe. Na pewno uda nam się wyrwać na parę tygodni. Gdzie chciałabyś pojechać?

Zanim podjęli ostateczną decyzję, przytuleni do siebie rozmawiali o tym przez kilkanaście minut. Wreszcie Edgar spojrzał na zegarek.

— Ależ ten czas leci — powiedział. — Powinniśmy wrócić na przyjęcie. Pomyślą, że umarłem lub coś w tym stylu.

— Czy naprawdę musimy tam iść? — spytała. Nadal nie była pewna, czy chce się tam znaleźć.

Uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

— Nie ma się czym denerwować, kochanie. Jesteś ze mną. Oni już cię nie skrzywdzą. A poza tym — objął ją mocniej ramieniem — chciałbym oświadczyć zebranym coś bardzo ważnego. Może nie będzie to wcale przyjęcie Clary, lecz nasze.

Wszystko jest nasze — odparła Melonie i ogarnęła ją fala ciepła i radości. Cały czas, przestrzeń... cały wszechświat. Jesteśmy tylko my, Edgarze. Ty i ja. Na zawsze.